

KRONIKA

Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego
Oddział „BESKID”
w Nowym Sączu

1995

część II



1995

II część Krokiki PTT oddziału
"Beskid" w Nowym Sączu.
 Krokikarz: Anna Tołóń

	LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ
Pn	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25
Wt	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26
Śr	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27
Cz	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28
Pt	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29
So	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30
Nd	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24
	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
Pn	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25
Wt	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26
Śr	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27
Cz	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28
Pt	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29
So	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30
Nd	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31

„Ludzie zaś gnuśnego ducha nic nie podziwiają, siedzą w domu, nie wychodzą na theatrum świata, zaszywają się w kąt jak szczury zimą, nie pojmują, że rodzaj ludzki stworzony został w świecie dlatego, aby z jego cudów lepiej umiał odczytać najwyższą boskość. Takie ich toczy lenistwo, że wciąż wpatrują się w ziemię, jak świnie, nigdy nie skierują wzroku w niebo, nie wzniosą czoła do gwiazd [...]. Lecz wyznawcy mądrości biegną kontemplować oczyma ciała i ducha widoki raju ziemskiego: a wśród nich bez wątpienia nieostatnie są urwiste górskie szczyty...”

(fragment z listu Konrada von Gesnera /1516 - 1565/, człowieka renesansu, lekarza i twórcy nowożytnej zoologii, według „Gór niewzruszonych” Jacka Woźniakowskiego)



"Beskid" 3 (22)



Wreszcie wakacje, urlopy, wreszcie
prawdziwe gorące lato.

Idziecia: } Jeszek Małota
Prrowadzenie: }

2 lipiec 1995r.

26.

Słowacja: Bystra

-2248 m n.p.m.

opracowano wg krótkiej relacji
podanej do "Beskidu"

Il. uczestników: 35 osób



2 lipiec 1995r.

Przed wymarszem na Bystro

Przejazd autokarem
przez przejście
graniczne w Mziszku,
trasa znana do
Popradu i do
punktu obozowego -
Hrolovo.

Dolina Bystra
wyście na
Bystro i Bysiec.





2 lipiec 1995r. Potok w Dolinie Bystrej



2 lipiec 1995r. Chwila odpoczynku.



Na Bystrej -
- 2248 m. n.p.m.

2 lipiec
1995r.

Lejście
przez
Przełęcz
Pyszniańska,
Dolina
Kamienista
do
autokamu
w Podbańskim.



Rokem
przez
Smokowce,
Tatrzańska,
Łomnicę,
Podoliniec
powrót do
Nowego Sącza.





POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA



GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT

ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994R.

Odznakę można zdobywać:

- ☐ od 10 roku życia
- ☐ we wszystkich polskich i ościennych górach
- ☐ przez cały rok kalendarzowy

Warunki:

- | | | |
|--------------|---|----------------------|
| mała brązowa | - | 10 dni wycieczkowych |
| mała srebrna | - | 15 dni wycieczkowych |
| mała złota | - | 20 dni wycieczkowych |
| duża srebrna | - | 20 dni wycieczkowych |
| duża złota | - | 20 dni wycieczkowych |

Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można otrzymać w punkcie informacyjnym oddziału „Beskid” PTT w Nowym Sączu przy ul. Narutowicza 3 (Biuro Podróży „Pieniny”).



Przejście graniczne
w Mziszku w Popradem
od strony
Słowacji.

Relacja: Władysław Kowalczyk

Idziecie: } Leszek Malota
Prowadzenie: }

9 lipiec 1995r.

24.

Stowacja - Koproły
2367 m n.p.m.

Il. uczestników: 50 osób



Autokarem przez
Mniszek, Spiską,
Białą i Tatzańską,
Łomnicę dojeżdżamy
do przystanku:

Popradzki Staw

Dojechaliśmy do
parkingu i wyruszamy
w kierunku symbolicznego
Cmentarza który zwiedzamy.

Pogoda idealna.

Łączy to piękniejszą
panoramę.

Przy
Symbolicznym
Cmentarzu
pod
Osterwą.

9 lipiec
1995r.



Popradzki Staw.



Dochodzimy
do Popradzkiego
Stanu. Tutaj ma
przerwa na
posiłek.
Wychodzimy
w kierunku
Koprowego.
Po drodze
ma przerwę.
Jest co podziwiać.

Grupa przy schronisku nad Popradzkim staniem
9 lipiec 1995r.



9 lipiec 1995r. Wojtek wypatruje UFO.



Już ma
Koprowy.
Widać jaka
wspaniała
pogoda.

Uwaga! Uwaga!
Ciąg dalszy
opisów z tej
wyprawy str. 5



Na szczycie
Koprowego
prawie
1.5 godzinna
przerwa na
podziwianie
piękna
Tatr, na
opalenie.
Żał schodzić.

9 lipiec
1995r.

na Koprzym.



9 lipiec 1995r. Przepiękny widok na Mieguszwieckie.

Widok na
Hińczowy
Staw
→

Miejsce są
kró na tym
stawie mimo
iż już lipiec.





Po dłuższym
odpoczynku
zaczynamy
schodzić
w kierunku
Szczyrbskiego
jeziora.
Podziwiamy
coraz to
more Łakatu
Tańr.

9 lipiec 1995r.

Widok na Wysoką.

Schodzimy
do
Szczyrbskiego
jeziora.

Wsiadamy
wszyscy
całi

i Łokowi
do autokaru
i tą samą
drogą co
rano



9 lipiec 1995r. Dolina Łomisk.



wracamy do
Nowego Sącza
w godzinach
wieczornych.
Po drodze
łopi
Podolintec
"ciapowane"
piwo.

9 lipiec Łakatek Szczyrbskiego jeziora.

28.

Relacja: Małgosia Kieres

Idziecia: Maciek Laremba

Przewodnicy: Maciek Laremba
Leszek Małota

16 lipiec 1995r.

Szeroka Przełęcz - Tatry
1830 m n.p.m. Bielskie

Il. uczestników: 48 osób



Dla większości uczestników wycieczek z PTT w dniu dzisiejszym jest okazją do odurwania jeszcze jednej „białej plamy” w Tatrach. Szlak ten w Tatrach Bielskich był zamknięty od 1978r.

16 lipiec 1995r. Wychodzimy ze Izbaru.

Otwarty został w 1994r.

A my zamierzamy przejść ten szlak właśnie dzisiaj.

Wstęp płatny. Płacimy więc i robimy.

Przejdzie przez Szeroką Przełęcz to najłatwiejsze przejście przez główny grzbiet Tatr - szlaki znany od dawna pórakom a najbardziej znali go żołnierze i przemysłowcy.

Wycieczka dzisiaj to podziwianie wspaniałej panoramy gór i cudownie zachowanej bujnej roślinności.

Szeroka Przełęcz pod Szczytem



Widok zimą, ale oziębnęło i trzęsło.



Wchodzimy od
strony Idziaru.
Stroną, śliską
ścieżką, przez
Dolinę Monkową
dochodzimy
na Szeroką
Grzędę (1830 m n.p.m.)
Jest to przełęcz
wzniesła między
Grzędą Skatą
a Szatwą Wierch.
Po odpoczynku
idziemy na Przełęcz

16 lipiec 1995r. Na Szerokiej Grzędzie.

pod Kopą (1749 m n.p.m.)
i schodzimy
Doliną Idziar
Roperszadów
i Polanę
Gałajdową
do Jaroszy
Spiskiej.
Jest wysoka
temperatura,
powietrze, dużo
wilgotność
powietrza, gromadzą
się chmury i nie wiadomo, ile jeszcze będzie, który już był do końca.



16 lipiec 1995r. Widok na wschodnią część Tatr Wysokich.



16 lipiec 1995r. Schodzimy do Jaroszy.

Dziś jest
przełęcz Sestek
mają już tylko
bogatą roślinność
wzrost o panoramach,
które wcale nie były
w chmurach.
Wszyscy byli zadowoleni,
że ta wycieczka
należy powtórzyć.
Mając w swej
relacji pine, teraz
czas fascynować
wzrostem nawet
w obszarze bynajmniej
roślinność. Powrót
był do domu przez
Gałajdę.

22 lipiec 1995r.

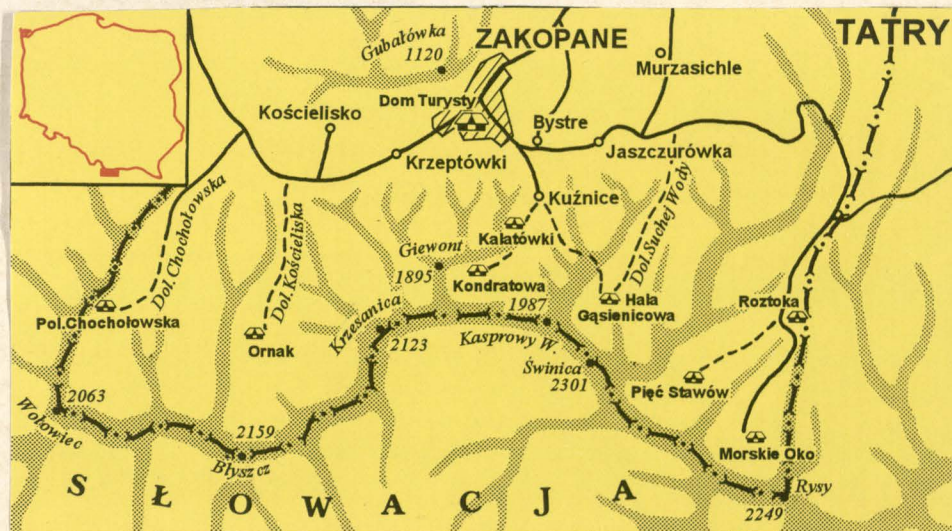
Relacja: Maciej Łaremba

Idziecia: Bogdan Pawlikowski
Maciej Łaremba

Orla Perć

Il. uczestników: 44 osoby

Przewodnik: Leszek Małota



Przejazd
autokarem przez
Inosienko,
Nowy Targ do
Zakopanego
do Kondratowa.
Przechodzimy
do Kuźnic.

W Kuźnicach skierujemy się na Boczań
i przechodzimy do Hali Gąsienicowej. Pogoda dzisiaj

idealna na
wspinanie.
a widoczność
takie dobra, że
można po raz
masz oczy
cieszą
piękne
panoramy.

Dziś jest
przebiega na
śniegu
masywności.



22 lipiec 1995r. Schronisko "Murawiec"
na Hali Gąsienicowej.



Po posiłku następuje
poolział na grupy.

na najbardziej
forsowną trasę
decyduje się
iść tylko
kilkanaście osób.

Poradzi Leszek
Małota,
Zabezpiecza
tyły Marek Jurek.

22 lipiec 1995r.

Od poczynek przy Schronisku.

Grupa
odpoczywa
tylko przy
Czarnym
Stanie a potem
odzielnie
sobie
poczynają
na tej



22 lipiec 1995r. ↑ Przy Czarnym Stanie



ciekawej
ale wymagającej
sprawności
trasie.



A więc pokonują
Ładzi Granat, Pośredni i
Skrajny Granat,
Wielką Buczyńską (2184 m n.p.m.)
Turkie, aloy raz
idąc kolniej raz
Szybciej obkręć.
na Grzeigsz Krzyżne-
- 2112 m n.p.m. -

Resztę mówią,
same zdjęcia,
zrobione
w najbardziej
ciekawych
momentach
na tej
wycieczce.

Pogoda była
idealna a co
sprawne magi



22 lipiec 1995r.

Widok na Kości Wierchu



potrafia to
każdy wie kto
wiedzie.
Następnie „etatomu
przewodnikowi
przy takiej
grupie też naprawdę
łat ubywa.
Gratulujemy.
Awidok jest ze
swójnego Granatu.



22 lipiec 1995r. Nad Czarnym Stawem zw. też "Gasienicowym"

Mezioro to
ma pow. 17,79 ha,
max. głęb. - 51 m.
i ma 5 - e
miejsce walcu
Tatrach pod
względem
pojemności -
- 310 m³

Wspomina o nim
w swej twórczości
Henryk Sienkiewicz
bo właśnie -
w tej okolicy
"bajali" Sabary.



22 lipiec 1995r. Czarny Staw



Jedno
z piękniejszych
miejsc doliny
dopiero
po godzinie
i widać
rozległą
panoramę
Tatr.

22 lipiec 1995r. Na Granatowej



Jak pisał
w sprawozdaniu
Marek „miejsc
piarzyste miejsca
były bardzo
nieprzyjemne gdy
grunt na stromym
z boku usunął
się spod nog,
podczas gdy nie
bardzo było się
głazie czego
lekami chwycić”

22 lipiec 1995r.

„Orla Perć”

Fot. Bogdan
Królkowski



22 lipiec 1995r.

„Orla Perć”



22 lipiec 1995r. „Orla Perć” Fot. Bogdan
Królkowski



22 lipiec 1995r. „Orle Gębie” Fot. Bogdan
Królikowski

A wszyscy szli bardzo dzielnie.
„Odstawiał tylko jeden koleś, którego mężczyźni pewna uroczystości rodzinna obchodzili poprzedniego dnia. Dzielnie jednak szedł naprzód i doszedł nas na „Krzyżeniu” - to z relacji Macia.

A na Krzyżeniu przy takiej pogodzie można się bawić i podkimić bez końca.

Jożef Nylke w swoim przewodniku pisał: „Widok z tego miejsca surowy jest i opisany od 1903r. W dole las, wstrza-



22 lipiec 1995r. Krzyżenie.

czerech
z pięciu
stawów
Polskich
i dobrego
szlaku
Wielkiej
Siklawy
która spada
w polodowcowy
żłob
Rozbici.
Panorama
Tatr Wysokich

obejmuje żłoby mur szczytów w niezwykle plastycznym ugrupowaniu.



22 lipiec 1995r. Przebieg Krzyżne.

Po odpoczynku
grupa
szkoły Dolina
Paniszczycy
na halę
Gasienicę
a następnie
przez Boczań
do Kuźnic
a potem do
Zakopanego.

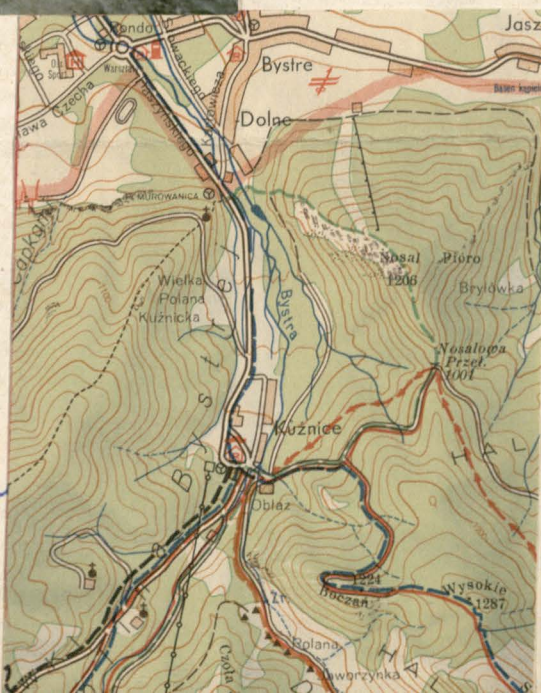
Tam czeka
autokar.



Tam się
spotykają
wszyscy,
którzy
rozeszli
się
w swe
strony
przy
schronisku
na hali Gasienicę.

22 lipiec 1995r. Krzyżne.

A powieść nasza kilku-
-naśtoosobowa grupa
dzielnie "walczyła" logopoli
to cytuję Nacka: "było to
powodem, że daliśmy nieco
zarobić personelowi stajni
gastronomicznego przy
rondzie, sprzedającego piro"
czyli polski rodzinniec?



RYSY

Nie prezentują się okazale, ani od strony północnej, ani też południowej. Przewodnicy nad Morskim Okiem długo muszą określać, gdzie leży najwyższy wierzchołek Tatr Polskich. Giną przytłoczone monumentalnymi szczytami Mięguszwieckimi i — znacznie bardziej okazałymi z tej strony — Niżnimi Rysami. Często ich wierzchołek tonie w chmurach, widnieją tylko charakterystyczne, zawsze zaśnieżone skośne żleby. Mawiano kiedyś, iż stok jest nimi porysowany, stąd wywodzi się nazwa — Rysy.

30 lipca 1840* roku wstąpił na nie „przy okazji” spiski myśliwy Eduard Blasy, polując na kozice w towarzystwie Jana Rumana starszego. Spodobał mu się ten wierzchołek i był później na nim ponad 20 razy, wyprowadzając przeważnie gości. Nazwał go też Szczytem Morskiego Oka i nazwa ta, w języku niemieckim brzmiąca Meeraugspitze przez wiele lat utrzymywała się po południowej stronie Tatr. Nazywano go też po prostu Żabi Szczyt (jako jeden z wielu w Żabiej Grani), potem — Żabie Rysy, wreszcie pozostała nazwa Rysy.

Są najwyższym szczytem Tatr Polskich. Jeden z czterech wierzchołków (2499 m) jest wierzchołkiem granicznym. Najwyższy liczy 2503 m i leży już po stronie słowackiej. Jest 15-ty, a jak podają niektóre źródła — 18-ty co do wysokości wśród tatrzańskich olbrzymów. Pomiaru wysokości dokonał jako pierwszy Friedrich Fuchs w 1862 roku, określając wysokość Rysów na 7309 stóp wiedeńskich (tj. 2311 m).

Łatwe dojście od strony południowej sprawiło, iż Rysy stały się miejscem ulubionych wycieczek. Zdobywano szczyt przede wszystkim dla wspaniałego widoku, jaki z niego się roztacza. Rysy są zwornikiem w głównej grani, tak więc imponująco prezentuje się z wierzchołka czelusć Doliny Ciężkiej, zamknięta murem Galerii Gankowej, łagodne usypiska Doliny Mięguszwieckiej, wreszcie kotlina Czarnego Stawu i Morskiego Oka.

„Wokół mnie falowało morze skał” — tak opisywał widok z Rysów Bronisław Rejchman, który był na szczycie w roku 1877 wraz z drem Tytusem Chałubińskim — „...Widziałem z lotu ptaka wszystkie najwyższe szczyty szturmujące do nieba jak skamieniałe tytany... widziałem jeziora, czarnym okiem na nas patrzące... Widziałem Tatry.”

W roku 1860, a więc — równo w 20 lat po E. Blasym, był na Rysach pleban parafii Zakopane i Kościelisko ksiądz Józef Stolarczyk. Towarzyszyła

mu — jak zwykle — świta przewodników i wiernych, dla których wyholowanie stukilogramowego plebana gwarantowało odpust zupełny. On to, jako pierwszy, zszedł z Rysów do Czarnego Stawu, czego nie omieszczał zanotować w kronikach parafialnych. Była to droga niełatwa, wymagająca „kucia ciupagami stupaji w śniegu twardym i złodonym”. W 17 lat później dr T. Chałubiński „miast wracać na Wagę... puścił się wprost po przekątni bliższą drogą ku Mięguszwieckiej Przełęczy”. Niewątpliwie była to Żabia Przełęcz. Kruchym żlebem, wśród wielu „perypetyji”, udało się szczęśliwie dotrzeć do Morskiego Oka.

W latach 1886-87 Towarzystwo Tatrzańskie rozpoczęło znakowanie, a następnie ubezpieczyło klamrami szlak na Rysy od Morskiego Oka. Żelazne klamry, specjalnie w tym celu wykonały hamry w Kuźnicach. Niemal natychmiast szczyt zyskał ogromne powodzenie. Mimo, iż droga jest mozolna (1100 metrów różnicy wzniesień) i niezbyt urozmaicona, nagrodą są stale zmieniające się widoki, wreszcie — premia wysokogórska — widok ze szczytu. Toteż do niedawna ścieżka ta była formalnie zatłoczona, a ponieważ powrót wiedzie tą samą trasą, istniały spore trudności przy mijaniu się grup turystów. Dopiero w ostatnich dwóch latach ruch turystyczny na Rysy zmniejszył się zasadniczo. Przyczyną jest likwidacja ruchu autobusowego do Włosienicy (uszkodzenie szosy przy Wodogrzmotach), a także — niemożność uzyskania noclegu w schronisku ze względu na niekończący się tam remont. Trzeba rzeczywiście doskonałej kondycji, by po 9-kilometrowym marszu z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka, wyjść na Rysy i wrócić, zdążając na ostatni autobus z Łysej Polany.

W roku 1908 Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski własnoręcznie wyznakowali szlak na Niżne Rysy. Powodzenie tego szlaku było jednak znikome. Do dziś znaleźć można na skałach ślady niebieskiej farby.

Dla taterników Rysy nie stanowią obiektu zainteresowań. Znacznie większym powodzeniem cieszą się Niżne Rysy, wzgardzone przez turystów, na które wiedzie kilka ciekawych dróg wspinaczkowych. Taternicy słowaccy pokonują czasem 500-metrową wschodnią ścianę Rysów z Doliny Ciężkiej. Ze względu na kruchość skał nie jest to droga popularna.

Znad Morskiego Oka ścieżka na Rysy wyprowadza nad Czarny Staw, obchodzi go od północy i zakosami pnie się do góry.

„Jest zaiste coś przerażającego... w tej dzikości jaka nas tutaj otacza. Olbrzymie skały, zwane Rysy... obstały półkolem jezioro” — tak opisywała Maria Steczkowska otoczenie Czarnego Stawu. Bardziej prozaicznie określił je jeden z tragarzy dra T. Chałubińskiego, o imieniu Jędrzej. Zobaczywszy po raz pierwszy Czarny Staw stwierdził, że jest „brzyki jak kołomorz.”

Lecz istotnie krajobraz różni się zasadniczo od sielskiej, zielonej kotliny Morskiego Oka. Zwłaszcza imponująco wygląda 500-metrowa zerwa Kazalnicy Mięguszwieckiej, wyrastająca wprost z tafli jeziora.

Artykuł z czasopisma
„Karpacz” - fraqu.

Relacja: Maciej Łaremba

30 lipiec 1995r.

Łódźcia: Małgorzata Kieres

Ryszard Firek

Maciej Łaremba

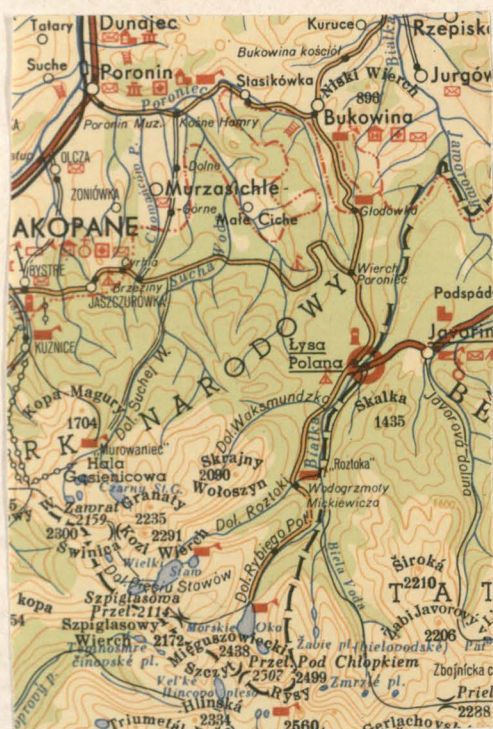
Ryśy - 2499 m.n.p.m.

Przebież pod Włókien - 2304 m

Sl. uczestników - 54 osoby

Przerodnicy: Karol Krokowski

Maciej Łaremba



Przejazd autokarem
pełnym po bregi przeż
Kościęko, Bukowinę, Tatrzańską,
Głodówkę - tam postój
na podziwianie najpiękniejszej
panoramy Tatr od Tatr Bielskich
po Tatry Zachodnie tak
po stronie słowackiej jak
i polskiej.

Dojazd do Palenicy
Białczańskiej.



Stad
9-kilometrowy
marsz do
Morskiego
Oka.
Asfaltem.

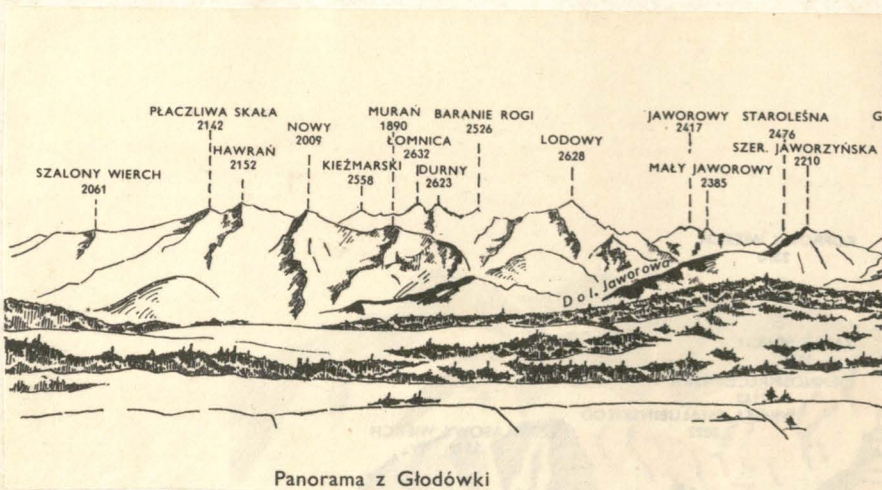
30 lipiec 1995r. Oglądanie panoramy Tatr - Głodówka



30 lipiec 1995r. Panorama Tatr - Głodówka
 Fot. Mariosia
 Kieres



↑ Panorama Tatr - fragment. Głodówka.

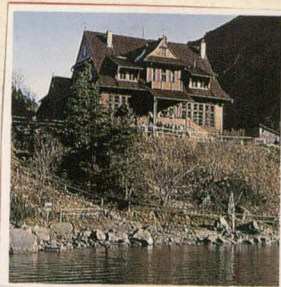


Panorama z Głodówki

szczegółowo
 objaśnia całą
 panoramę - Karol
 Krokowski.



30 lipiec 1995r. Grupa wypuszcza spod Schroniska przy Morskim Oku.



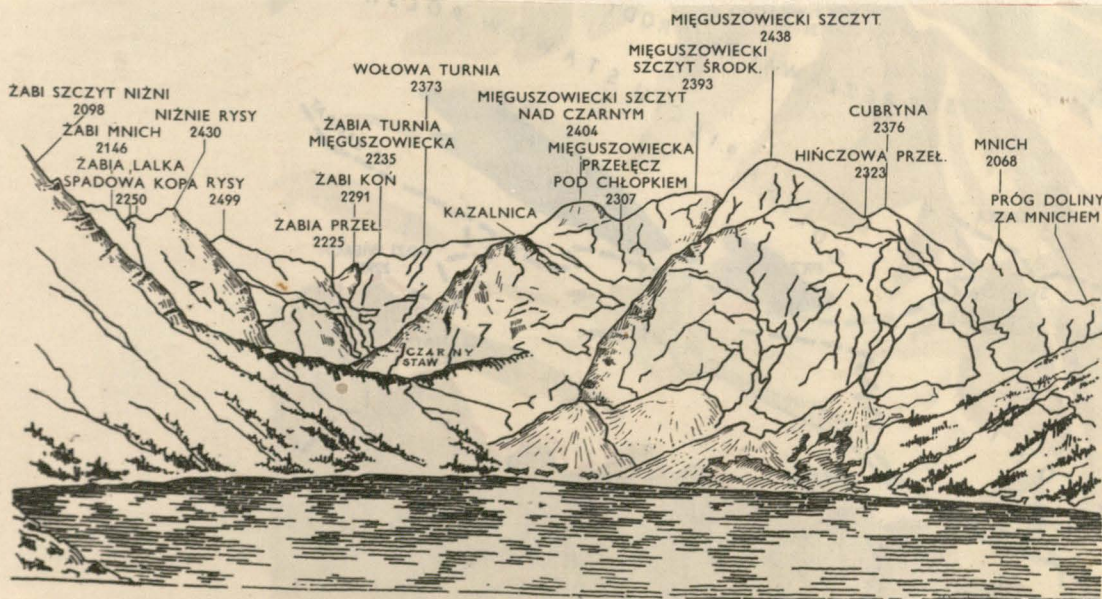
Kiedy doszli do schroniska - prawie na positek.

Cytuje Maciek relację: "Kiedyś nie przeszkadzało, że pija herbatę z wody nasyczonej fekaliami, zneutralizowanymi sporą warstwą chloru. No, w końcu wypadek nie psuje

im ta informacja apetytu a sam wolę herbatę z termosu."

Wszyscy narazem wypuszczają nad Czarny Staw.

Swoją drogą trzeba być zapalczywym żeby "brnąć" się taki szmat asfaltu aby móc pójść na Rysy.



Panorama Morskiego Oka

Chyba że ktoś ma pieniądze na opłatę wozów góralskich z Pakiczy pod Schronisko. Na drogę opłatę.

Nad Morskim Okiem.



Widok na panoramę nad



30 lipiec 1995r. Selmanisko nad Morskim Okiem.
W tle Kotoszyń.

Morskim
Okiem
z Hali Ło
Anicheu.

Selmanisko
nad Morskim
Okiem stoi na
wale morenowym
na wys. 1405m
z r. 1908 po
gruntownym
remontach w l. 1988-
-1992.

32 miejsca noclegowe
3, 5, 6-osobowe,
pokoje.



Samo jezioro Morskie
oko 1300m na
wys. 1303m,
ma ok 51m. głębokości,
i powierzchnię 862x566m.
Obj. 10 mln m³,
pow. ok. 35 ha.
Są w nim pszczoły,
zapach ma
charakter
naturalny.

30 lipiec 1995r. Coraz wyżej i inny widok na Morskie Oko.



30 lipiec 1995r. Widok jeziora na Morshie Oko
a Czarny staw tuż, tuż. Jesteśmy 200m wyżej
pod M. Oko.

Po dojeździe mały przejazd na Łapanie oddachu i dzieła
się uczestnicy na 2 grupy.



Mackowi jest żal, że nie
robie na Rysy tym nowo
odremontowanym staliem
ale musi poprobać drugą
grupę na Przełęcz pod Chłopkiem.
No cóż Macku jak obowiązek
to obowiązek.

Miejsca Słowieckie pod M. Oko





Wszystkie zdjęcie
są robione
w czasie pręsy
nad Czarnym
Stawem.
Jest to drugie co
do głębokości (16.4m)
jezioro polodowcowe
położone u stóp
Kazamicy.
Pow. 20.5 ha,
wymary 578x444m.

30 lipiec 1995r.



30 lipiec 1995r.



30 lipiec 1995r. Czarny Staw i kaczka. Fot. Matgorzta Kieres



Grupa z Karolem wyruszyła
na Rysy
a my w kierunku
Kaźalnicy.

Kiedy dochodzimy
do szczytu możemy
obserwować akcję słowackiego
śmigłowca, który penetrował
okolicę Buli pod Rysami
a więc po polskiej stronie!

Przebieżąc po drodze
wodospad i w szczyty
w dobrej formie wychodzimy
na przełęcz.

30 lipiec 1995r. Wodospad poniżej
Przełęczy pod Chłopkiem.

Przełęcz pod Chłopkiem
na wys. 2507 mnpu

jest szczególnie
miejscem
w polskich
Tatrach.

Tu rozgrywa się
kulminacja
akcja książki
„Na przełęczy”
Stanisława
Witkiewicza,
tu kończy się
„Legenda Tatr”
Kazimierza
Tetmajera, tu



30 lipiec 1995r.

Kaźalnica - (2159 mnpu)



30 lipiec 1995r. Przejść pod Chłopkiem.



30 lipiec 1995r. Widok na Miegusławieckie i Przejść pod Chłopkiem.



30 lipiec 1995r. Podchodzenie na Rysy.

Wiedzie bohaterów
"Stany i Uniały" parostaw
Swodkiewicz.

Ponieważ grupa
Małka ma przewagę
czasową nad grupą,
która poszła na
Rysy dlatego
pozwala sobie na
dłuższe leniwo-
-wanie i delektowanie
się wspaniałymi
widokami faszynującymi
szlakami Tatr
na polską
i słowacką stronę.
Potem decydują
się podejść jeszcze
na Miegusławiecki
szczyt Czarny - 2410m.
i tą samą trasą
zejść do
sezoniska nad
Morshim Oknem.

Grupa,
która
poszła
na
Rysy -
nie chce
mi
relacji
ale
robiła
Zoljcia.



Karol tylko
Zola
relacje ustne
Machowi, że Bulicy
na szlaku są,
dużo i napewno
na lepsze.

30 lipiec 1995r. Podejście na Rysy.



Bulicy pool
Rysami -

30 lipiec 1995 Widok powyżej Buli pod Rysami. Fot. Rysiek - wys. 2054 m.
Firek



Na szczycie.

Rysy
2499 m n.p.m.



30 lipiec 1995r. Na szczycie - Rysy.

Rysy - majwyższy szczyt

Polski, jeolew

z majchęniej odwiedzanym
szczytów Tatr Wysokich.

Widok z Rysów wg Józefa
Styli „obejmuje setkę
szczytów i 12 ważniejszych
jezier”

Reklamy tej panoramy

Tatr z Rysów zrobił
wielki geograf węgierski
János Hunfalvy w 1863r.

A szczyt jest po polskiej
i słowackiej stronie.

„Byłem na szczycie
polskim jeszcze jako
młodutki sławny
prowodnik i mój lek
prześniewi pamiętam

tylko wielki
opamiętujący
mnie strach
i martwienie
mnie myśl:
„co ołobne
ale jakże
lepiej?”

Na szczyt
po słowackiej
stronie
wysłone 6 lat
temu i nie
się wie białem.”

(Zmienie
Kronikarstwo)



30 lipiec 1995r. Mała Włysoka, Gerlach,
Ganek - widok z Rysów.

Tat. Rysy
Firek



30 lipiec
1995r.

Na szczycie Rysy. - 2499 mnpm.



30 lipiec Dolina Miejsza
1995r. Łabie jeziora

Szatana - widok z Rysów

Fot. Ryszard Fierek



30 lipiec
1995r.

od lewej - gran Baszt
" - Solisk

Najwyższy to Krywań, potem Furkot,
Hruby, Wołowiec Mięgiszowski -
- widok z Rysów. Fot. Ryszard
Firek

Z innych wydarzeń Koto PTT.

1 sierpnia 1995r. w nowowarszawskim, lokalnym
Radio "Echo" w Starym Sączu wielu muzyków
z szeregów wyprawy w Kilimandżaro nasi koledzy
z PTT - Małgosia Kieres i Maciej Jaremba.
Było to wigilijny godz: 21⁰⁰ a 23⁰⁰ - wtorek.



Orbis Hotel "Beskid"

foto (w)

Nowosądeckie
"Radio Echo" miesz-
się na ostatnim
piętrze Hotelu Orbis-
-Beskid.

Relacja: Władysław Kowalczyk

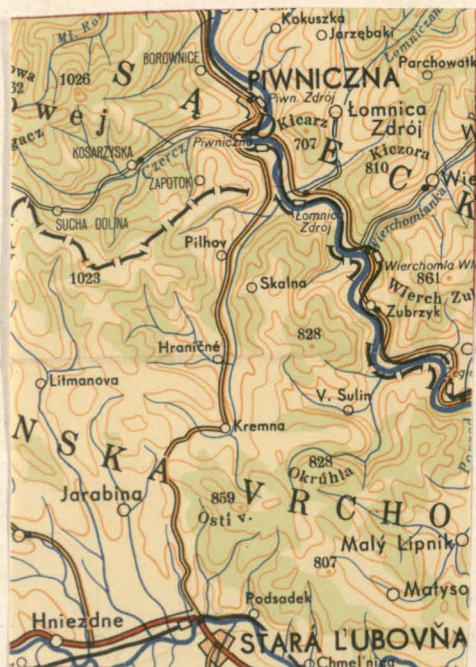
Zdjęcia: Leszek Małota
Małgosia Kieres

Przewodnik: Leszek Małota

6 sierpień 1995 r.

Mała Wysoka - 2428 m

11 uczestników - 44 osoby



Przez Mniszek,
Spiską Białą, Stary
Smokowiec dojechał
do Tatrzńskiej

Pobanki.
Wchodzimy
w
Dolinę
Wielicką
i pierwszy
odpoczynek
jest
na wysokości
przy
Wielickim
Stawie.

VELICKÁ DOLINA





Wielicki staw.

Niedaleko
Wielickiego
schroniska im.
Śląskiego Domu.



6 sierpień
1995r.

Śląski Dom w Dolinie Wielickiej



6 sierpień 1995, pod Wielickim stawem ↓ ↑



Pogoda łmienna,
liczne chmury
gromadzące się
ale nie pada.
Jednak góry
wychodzą na
Mata, Wypok,
widzimy tylko
szczyty
termy bliżej,
po kolei przesunę
się fala
Chmur i widzimy
wszystko
oprócz
najbliższego
Gerlachu.
Jesteśmy na
szczybie
jeszcze
30 min.
W nacięciu,
że Gerlach
się odstani
lecz wstęły.



6 sierpień 1995r. Na Polskim Grzebieniu. - 2200 m n.p.m.



6 sierpień 1995r. Mała Wysoka. - 2428 m n.p.m.

Musimy schodzić gdyż nie jest zbyt ciepło a chmury gęstnieją.

W poniedziałek droższe schodzimy do Starego Smokowca. Tam czeka autobus.



6 sierpień 1995r. Magistrala w kierunku
Skalnego Plesa.

Matgosia natomiast
w Starym Smokowcu
wyjechała ze swoją grupką
na Hrebienik i magistralę
dochodzą do Skalnego Plesa.
1751 m n.p.m.

Wyciągiem krzesełkowym
wyjeżdżają na Ramie Szumicy
2120 m n.p.m.

Do Tatrzańskiej Szumicy
jeżdżą noworuchomną
i bardzo, bardzo drogą
kolejką gondolową.

Z Tatrzańskiej Szumicy
"elektryczką" dojeżdżają
do Starego Smokowca.

Kiedy wszyscy się
spotykają, ta sama
trasa co rano następuje
powrót do Nowego Sącza.



6 sierpień 1995r. Ramie Szumicy. W tle - Stary Sącz.

Oczekując po
drodze jest
Podoliniec!



Greece

Od 20 lipca 1995r.
do 6 sierpnia byłem
na wycieczce
w Grecji.

Dla całego Zarządu
sądeckiego PTT
wysłałam z tego
gorącego kraju
pozdrowienia.

← Dobranie.

Zaraz po przejeździe
9 sierpnia było
jeszcze w starej
siedzibie Biura
"Pieniny" przy
ul. Kuwasyńskiej zebranie
Zarządu PTT.

Opowiedziałam
im o trudach
podróży i jak tylko
mogłam przekazałam
w swoje
praktyczne
doświadczenia.
gdyż na drugi
dzień wyruszyli
pranie wycieczki
z Zarządu
tą samą trasą
do Grecji.



9 VIII. 1995r. u Maika na zebraniu.



"Tron Zeusa" w zimowej scenarii.



i taki jaki nam się na moment
odstawił w dniu 24 lipca 1995r.

Dla kroniki przekazuje
parę fotek: Olimpu
gdzie wyjście na wys. 2100m
było dla mnie bardzo
dużym osiągnięciem.
Po złamaniu nogi
właściwie poraż
pierwszy byłem na tej
wysokości.

O tym też
napisalem do
"Gazety
Krakowskiej"

Reszta
wrazem
z Grecji to
nie schod
do kroniki P.T.



24 lipiec
1995r.

Reszta przemiła grupa
Eutora wyszłam do tego
schroniska. Wys. 2100 mupm.

6 września 1995 r.

Sądeczanka na Olimpie

Anna Totoń z Koła Przewodników PTTK z Nowego Sącza przyniosła do redakcji kamień z mitycznej góry bogów — Olimpu i podzieliła się z „Krakowską” relacją z objazdu szkoleniowego po Grecji.



Tron Zeusa

Fot. Anna Totoń

— Tuż przed wyjazdem miałam przygodę z psem, który mnie pogryzł. Złe znosząc surowicę do ostatniej chwili nie byłam zdecydowana czy wyruszę na Olimp. Gorączka jednak opadła, forma wzrosła, zdopingował entuzjazm grupy dowodzonej przez pilota Józefa Bugajskiego.

— Wyruszyliśmy autokarem z Litochoron nad Morzem Egejskim (gdzie odpoczywaliśmy po trudach forsowania granic w Rumunii i Bułgarii) o 4 rano. Zabieramy zapas wody i jedzenia na cały dzień. Kierowca szczęśliwie dowozi nas bardzo wąską drogą do polany Prionia, gdzie na powitanie wybiegają wszędobyłskie w Grecji... psy. Niegroźne, łaszące się. Odnoszę wrażenie, że żyją tu tylko dzięki turystom. Bar dla tych, którzy nie idą na Olimp, o nazwie „Pod Zeusem”, jest o tak wczesnej porze zamknięty. Dzielimy się na dwie grupy: pierwsza — z Józkiem na czele, chce jak najszybciej do-

trzeć na najwyższy szczyt Olimpu — Mytikas (2.917 m). Druga — zwana pieszczotliwie „zdechłakami” wspina się etapami. Wczesnym rankiem jest tu cicho, bajkowo przy wschodzącym słońcu i chłodno. Skwar łapie nas dopiero po wielogodzinnej wędrówce, przy schronisku Refuge A na wysokości 2.100 m.

Główny szczyt, gdzie mieszkają bogowie, cały we mgle. Funduję sobie w schronisku bardzo drogie piwo (400 drachm), ale co tam, raz się żyje, zasłużyłam na ten napój (bogowie piją ambroję). Podczas odpoczynku widzimy kawkadę osłów, mulów i małych koni niosących aprowizację do tego schroniska. Ciężka robota, ceny w schronisku już nie dziwią.

— Refuge A jest bazą noclegową dla 60 osób, czynną od 1 maja do 30 września. Główną bazą wypadową dla szturmujących najwyższy szczyt Olimpu. Nazywaną imieniem Kostasa Zolotasa — znanego

przewodnika greckiego. Nocleg w sali zbiorowej, innych nie ma. Wnętrze wytapetowane plakietkami i proporczykami m.in. akademickich klubów turystycznych z Polski. Na moment odśladania się szczyt Stefani (2.909) zwany Tronem Zeusa. Mytikas nadal otulony mgłą. Możemy sobie tylko wyobrazić jak dumny rozpięta się prawie trzy kilometry nad Morzem Egejskim. Gdy po raz pierwszy ujrzałam panoramę Olimpu, z Katerini, wydał mi się jako nieciekawą „kopa”, podobny do rozlającego się słowackiego Krywania.

— Wracamy licząc na to, że po drodze dogoni nas grupa najwyższej idących „olimpijczyków”. Dopiero teraz uzmysławiamy sobie jak wysoko wyszliśmy. Droga dziwnie się wydłuża. Z nieba leje się żar i słyszymy w oddali gromki gniew Zeusa, czyli burzę. Z utęsknieniem marzymy o wejściu w granicę lasu, aby

odpocząć od rozgrzanych, białych kamieni. Na polanie Prionia doganiają nas najwytrwalsi, z Józkiem na czele. Niebezpieczne i złe warunki nie pozwoliły im wejść na najwyższy szczyt. Decyzja Józka o odwrocie była słuszna, gdyż nazajutrz dowiedzieliśmy się, że jeden z turystów zaryzykował, uległ kontuzji, a helikopter lecący z pomocą rozbił się o skałę.

— Na campingu, przywitani przez pozostałe na dole panie pyszną zupą, poculiśmy satysfakcję. 32 sądeczan zdobyło Olimp. Po raz pierwszy sforsowany w 1913 r. przez dwóch alpinistów szwajcarskich Fryderyka Blossonasa i Daniela Gound-Bovy. Pierwszymi Polakami byli prawdopodobnie inżynierowie z Cekoju pracujący w Grecji w latach sześćdziesiątych. Nasz sukces zatem wcale nie taki mały i głośny.

Jerzy Leśniak



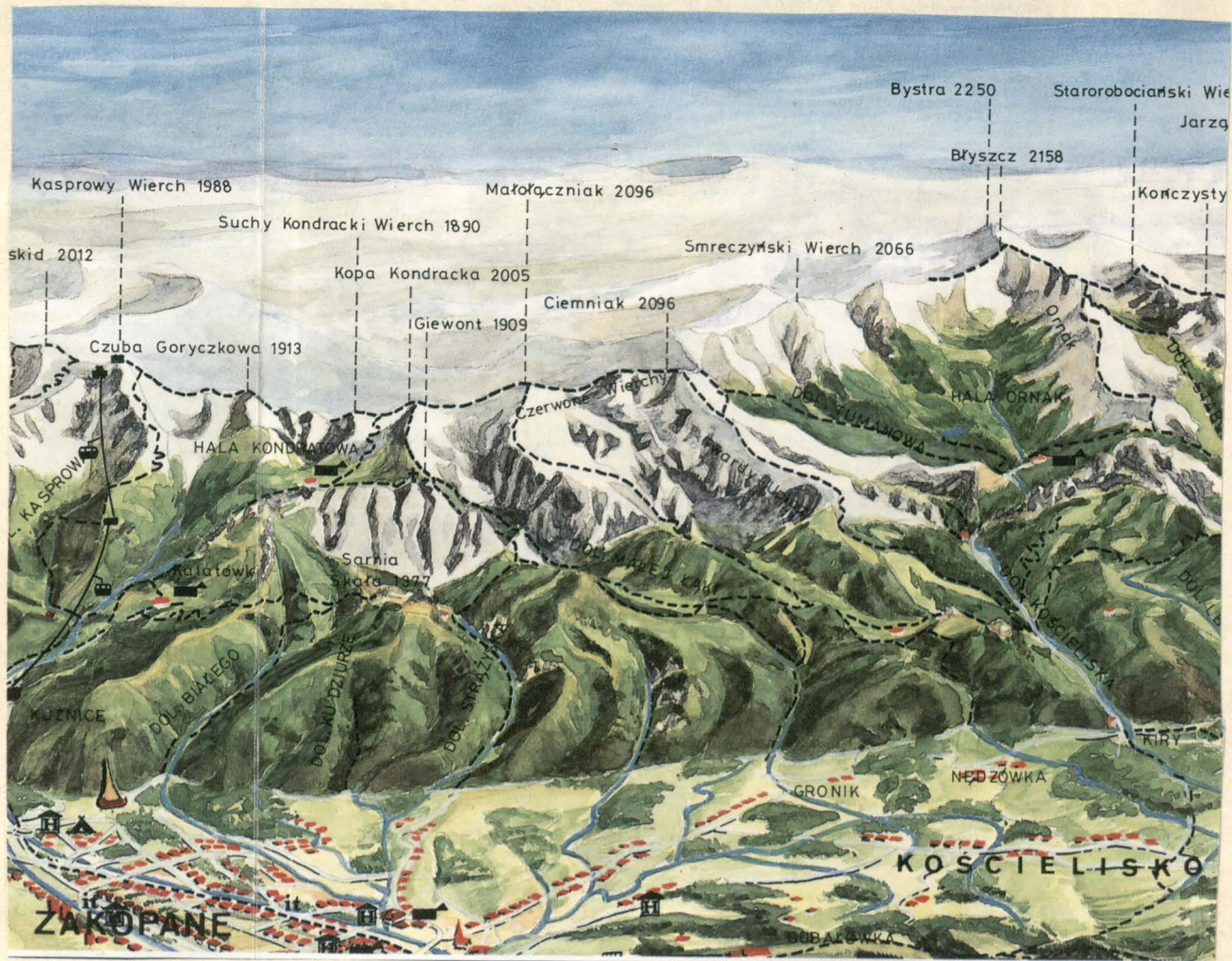
Transport zaopatrzenia do schroniska Refuge A Fot. Anna Totoń

Na zebraniu tym 9.VIII zobowiązaliśmy się wraz z Tadekiem Pogorzałem dopilnować aby wyściski organizowane przez PTT w dniu 13 sierpnia

i 17 20 11

przebiegały sprawnie

i pod naszą opieką.



Schronisko na
Hali Kondratowej.



Czerwone Wierchy

Relacja: Tadeusz Poquiżol
Zdjęcia: Krzysztof Hanebach
Tadeusz Poquiżol

13 sierpień 1995r.
Czerwone Wierchy
Sl. uczestników: 46 osób

Przewodnik: Antoni Piotrowski



Gierost i Czerwone Wierchy -
- widok ze szczytu Gubańówki.

Przez Króścienko,
Nowy Targ dojazd
do Zakopanego
do Konda.

Wszyscy
wyuszają
do Kuźnic
a potem
Dolina
Kondratowa



na Halę Kondratową a potem
na Przełęcz pod Kopą Kondracką.
Tam odpoczynek.

Tutaj Teresa Kowalczyk
ze względu na niedyspozycje
żoładkowe synka Rafała
postanawia wrócić i powrotem
do Kuźnic.

Reszta grupy przez Kope
Kondracką, Małotacką
Przełęcz, Małotaczniak,

Silfrową, Przełęcz, Krzesanicę, płacholę
na Ciemniak - 2096 mnpm.



Tadeuszowi na
szczęście udało
się zrobić
na pożyczonych
bateriach
zdjęcia grupowe
a Krzysztof
robił zdjęcie
dla siebie
ale potem
dał do
kroniki.
Dziękujemy.

13 sierpień 1995r.

Fot. Krzysztof Hancbach

Przez
to
relacja
wypadła
bogaciej
i ciekawiej



13 sierpień 1993r.

Fot. Krzysztof Hancbach



13 sierpień 1993r.

Fot. Krzysztof Hancbach



13 sierpień 1995. Ciemniak - 2096 m n.p.m. Fot. Tadeusz Pogorzały

Po
odpoczynku
i to
pięknym
góry
była
piękna
pogoda
i Antek



Stęgoń
objaśnił
panoramę
Tatr z tego
wspaniałego
miejsca
Zwrócił
w kierunku
Tatr
Zachodnich.





Zmarła grupa
wszysty
przez Twardy
Upla schoolę
do Doliny
Kościeliskiej
a potem
do Kir.

13 sierpień 1995r. Widok na Tatry Wysokie Fot. Tadeusz Topniol.

W Kirach czeka autokar i gdy wszyscy się
schoolę autokar jedzie w kierunku Jakopanego.
Tam z umówionego miejsca zabieramy Teresę



z synkiem
i już
tylko
szczęśliwy
powrót
do
Nowego
Sącza.

Dolina Kościeliska

Archivalne zdjęcie - odbitka.

Relacja: Tadeusz Roguż
Anna Toton

20 sierpień 1995r.

Furkot - 2405 m upm.

Idjęcia: Tadeusz Roguż

Il. uczestników: 45 osób

Przewodnik: Antoni Piotrowski

Przejazd przez znane
miejscowości słowackie
położone pod Tatrami
aż do Szczyrbskiego
Jeźiora.

Przy szlaku do
Ropradzkiego Stawu
wysiada mała grupka,
która najpierw
zwiedza symboliczny
Cmentarz, dochodzi do
schroniska przy
Ropradzkim Stawie.

Po małym odpoczynku dochodzi do Szczyrbskiego
Jeźiora. Reszta grupy po objechaniu na parking



do
Szczyrbskiego
Jeźiora,
robie
szlakiem
w Dolinę
Młyńską,
pokonuje
wodospad
Skok (wys. 25m)
i znajduje
się na
wys. 1801m
przy
Stawie
nad Skokiem



20 sierpień
1995r.

Viekie schodki z Furkotu

Wg Tadeusza nie
było możliwości
zrobienia wspólnych
zdjęć do Uroczyska
gdyż porobiły się
małe grupy.

Z Bystrzego Przechodu -
- 2314m części

Wysła na
Furkot - 2405m,

Części Łacznego
już schodzić w dół.

4 osoby w tym
przewodnik wyszły
na Hruby Wierch - 2428m

Szli obok Kolistego
Stawu - 2105m - gdzie o
tej porze roku widzieli lód
na wiośnie. Pogoda była
początkowo wspaniała, później
straszna burza, która
ulewnym deszczem dopadła
nas dopiero niedaleko
parkingu.

Nijakowo opiekowałam się
tą grupą, gdyż żartem PTT
był w breji i po raz nie miał
który z bólem stwierdził,
że nie mogę jeździć i chodzić
z naszymi "ogarami".

Na nie nie patrzyli tylko
darli do przodu. Szttem
samjuteńko, otuchę
dodawali mi myśl, że razem
z mną idą normalnie
turyści stowarzy. Dostałem do
Stawu nad Skolikiem tam
spotkałam Basię, Rzepkę
i Michalek z naszej wycieczki.



20 sierpień
1995r.

Na szczyt
Hrubego - 2428m

Jędrak nad grobem swojej baby:

- Oj, szkoda Pana Boga.
- Dlaczego szkoda? - pyta przechodząca turystka.
- Jo z nią wytrzymał 15 років, a Pan Bóg wziął ją na wieczność. Oj, szkoda Pana Boga.

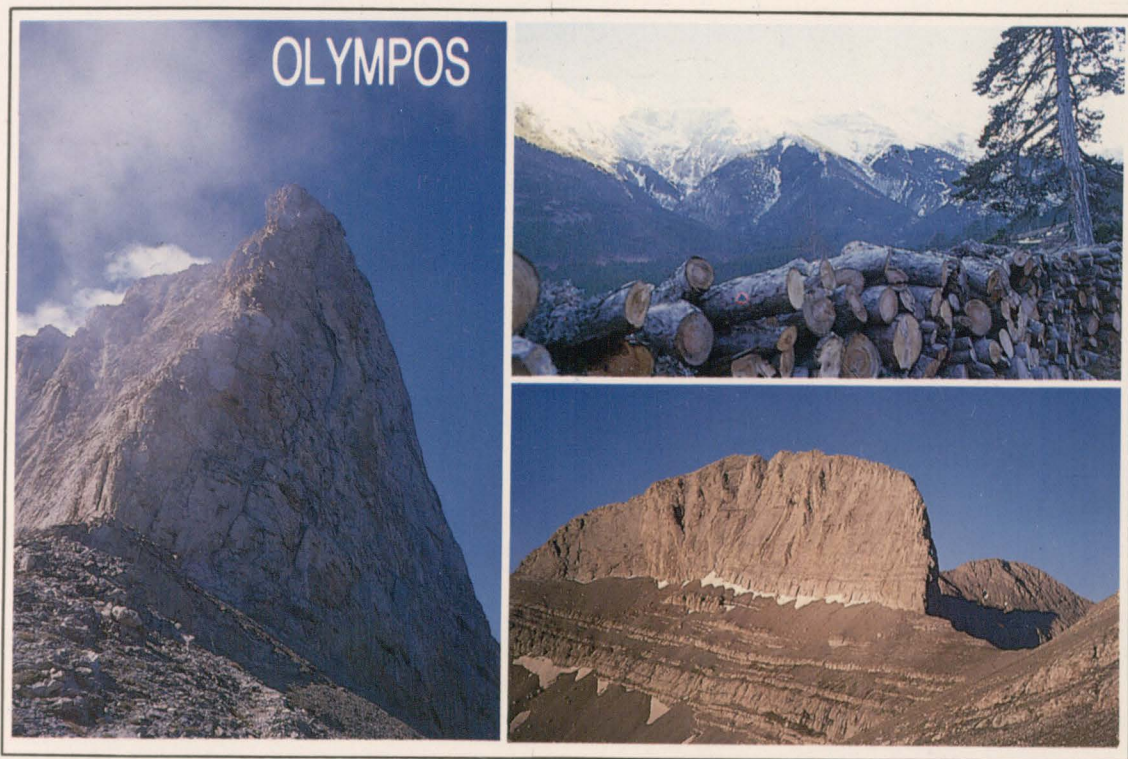
Razem wróciliśmy na parking.

20.08.1995 - FURKOT

Przejazd autokarem przez Mniszek, Poprad i Tatrzańską Szczyrbę do Szczyrbskiego Jeziora. Przejście Doliną Młynicy koło wodospadu Skok na Bystry Przechód. Wejście na Furkot i części grupy - na Hruby. Zejście przez Bystry Przechód i Doliną Furkotną do Szczyrbskiego Jeziora. Powrót autokarem przez Stary Smokowiec, Spiską Białą i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Antoni Piotrowski. 45 uczestników.

"Beskid" - nr 3 (22)

Basia też w pewnym momencie musiała przystąpić do pomocy
nie nadążały za grupą. A przecież chodziło prawie na każde
wycieczki. W sumie moje refleksje są smutne i bez komentarza.



Taka kartka z Grecji przysłał do wronku
Zarząd PTT a relacja jest na następnych
stronach tej wronki



Wg Tadeusza nie
było możliwości
zrobienia wspólnych
zdjęć do kroniki

Basia też w pewnym momencie musiała przerywać opły-
nie nadziały ze grupą. A przecież chadza prawie na każde
wycieczki. W sumie moje refleksje są smutne i bez komentarza.

ΕΛΛΑΔΑ - GREECE - GRECE - GRIECHENLAND

18.08.95

Printed in Greece by J. Pekos Ltd., Tel. 031/696.587

10822.Y

ΠΕΡΙΕΡΙΑ: Ολύμπος
ΠΕΡΙΕΡΙΑ: Olympus

Στ. Ταντζ Κωτίκι Π

Anne Totom

ul. Kumpunsky 45

33-300 NONY SŁO

POLAND

Greek Summer

PS. Olinp / Solobryl / 18.08.95 /
też postawił zdjęcie nie widać
puzo 0202 / 18.08.95 /
Przed nami / 18.08.95 /
Pozostali / 18.08.95 /
Pozostali / 18.08.95 /

em dopadła
daleko
owolam się
Zarząd PTT
o raz nie mam
stwierdził
i chadza
ami".
yli sylbo
du. Słom
otuche
fól, że rasem
malnie
Dostanę do
iem tam
ie Zespół
Zej wycieczki.



20 sierpień 1995r. Na szczycie
Hrubego - 2428m

20.08.1995 - FURKOT

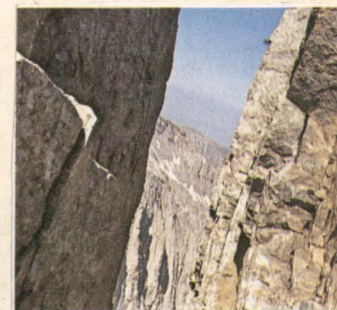
Przejazd autokarem przez Mniszek, Poprad i Tatrzańską Szczyrbę do Szczyrbskiego Jeziora. Przejście Doliną Młynicy koło wodospadu Skok na Bystry Przechód. Wejście na Furkot i części grupy - na Hruby. Zejście przez Bystry Przechód i Doliną Furkotną do Szczyrbskiego Jeziora. Powrót autokarem przez Stary Smokowiec, Spiską Białą i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Antoni Piotrowski. 45 uczestników.

odająca turystka.

Pan Bóg wziął ją na wieczność. Oj, sko-

aportyng.

Taka kartkę z Grecji przysłał do kroniki
Zarząd PTT a relacja jest na następnych
stronach tej kroniki



Z wizytą u Zeusa

OLIMP - legendarna siedziba bogów greckich. Ten najwyższy masyw górski Grecji wyrasta majestatycznie na wysokość 2.917 m n.p.m. wprost z brzegów Zatoki Salonickiej. Ma dziewięć szczytów o wysokości przekraczającej 2.600 m n.p.m.

Zeus pilnie strzeże swego domostwa. W zimie szczyt jest dla przeciętnego turysty praktycznie niedostępny, a i w lecie bywają kłopoty. Pogoda lubi się tu często i niespodziewanie zmieniać, zwłaszcza około południa. Zdarzały się nawet wypadki śmiertelne. Doświadczyła tego nasza pierwsza grupa (w lipcu 1995 r.), która z powodu mgły musiała się wycofać, będąc kilkanaście minut od szczytu i była świadkiem akcji ratunkowej, w której helikopter lecący na pomoc ciężko rannemu turyście, rozbił się o skały. My, poddając się urokowi góry i starożytności mitów, postanowiliśmy jednak zaryzykować, choć od prawie dwóch tygodni szczyt tonął w chmurach.

14 sierpnia 1995. Godz. 3,30 - pobudka. Godz. 4 - wyjazd z campingu „Elizabeth” koło Katerini. Po prawie dwóch godzinach karkołomnej drogi po niezliczonych serpentynach (dobrze, że w ciemnościach niewiele było widać), docieramy do polanki Prioni na wys. 1.100 m. Tu znajduje się granica parku narodowego, utworzonego w 1937 r. Dalej trzeba iść na piechotę.

Wygodna, szeroka, choć dość stroma ścieżka (będąca częścią długodystansowego szlaku europejskiego E - 4), prowadzi przez bujny, bukowo - sosnowy las do schroniska Spilios Agapitos na wysokość 2.100 m n.p.m. Księżyc w pełni jasno oświetla drogę, a rozgwieżdżone niebo zapowiada wspaniałą pogodę. Przed godziną 7, nad widocznymi na horyzoncie wodami Morza Egejskiego, wschodzi słońce. Widoczne w oddali skaliste szczyty przybierają niesamowitą, złocistą barwę, a wijący się w dole wąwóz Maurolongos daje pewne wyobrażenie o ogromie masywu.

Dojście do schroniska zajmuje mi ok. 2,5 godziny. Tu okazuje się, że podstawowa grupa, idąca znacznie szybciej, została przepłoszona przez obsługę. Ani w jego wnętrzu, ani w otoczeniu, nie można spożywać własnego prowiantu. Pozostaję w towarzystwie Darka Tokarczyka, potem pojawia się Jasiu Oleksy, a na koniec do grupy przyłącza się Jola Mikusińska. W tym sympatycznym składzie odbędziemy do końca naszą wspinaczkę.

Dużą atrakcją dla turystów, którzy mogą pozwolić sobie na dłuższy pobyt w okolicy schroniska, jest widok karawany osłów i mułów, które codziennie dostarczają tu prowiant.

Nieco powyżej schroniska kończy się las i rozpoczynają się niewielkie łąki. Może nie są tak bogate, jak choćby te podziwiane miesiąc temu w Dolomitach, ale i tak nie mają sobie równych w tym spalonym przez słońce kraju.

Po ok. 1,5 godz. stromej drogi w górę, pod koniec już po skałach i uciążliwych piargach, docieramy do rozwidlenia szlaku. Stajemy tu



przed trudną decyzją wyboru. W końcu, w wyniku mojej namowy, decydujemy się na nieco łatwiejszy, choć znacznie dłuższy wariant przez grzbiet Kaki Skala - „Schody Nieszczęścia”. Później okazuje się, że cała grupa wybrała drugą drogę - żlebem Louki.

Gdy po dość uciążliwej i monotonnej wspinaczce po piargach osiągamy szczyt Skala, mamy przed i pod sobą niezapomniany widok, zapierający dech w piersiach. Pod nami „morze chmur”, z którego wyłaniają się najwyższe wierzchołki masywu: Skolio (2.911 m n.p.m.), Agios Antonios (2.815 m n.p.m.) i oczywiście najwyższy - Mytikas (2.917 m n.p.m.). Liczne, kolorowe punkciki na jego wierzchołku, to z pewnością nasza grupa, która długo odpoczywa, rozkoszując się zwycięstwem.

Nadchodzące chmury od czasu do czasu zakrywają widoczne wierzchołki, dodając większego uroku całej sytuacji. Budzą też obawy: czyżby pogoda miała się załamać? Wierzmy, że jeszcze nie.

„Beskiol” nr. 3 (22)



14 sierpień
1995r.

Gosia Kieres, Jola Chmurska
i Jasiu Oleksy na szczycie Skali.
w tle Mytikas - 2917 m n.p.m.

Fotografie z wyprawy
Gosi.

Zejsście ze Skali i wejście na Mytikas zajmuje niecałą godzinę. To już prawdziwa górską wspinaczką przy użyciu rąk. Duże głązy i stromo nachylone płyty skalne dają się we znaki. A po lewej stronie - prawie pięćsetmetrowa przepaść Kazania.

W czasie podejścia napotykamy schodzącą z góry grupę zasadniczą. Większość jej uczestników jest wyraźnie zaskoczona naszym widokiem, ale też i ucieczona. Zwątpiono bowiem w nasze - a ściślej mówiąc - w moje możliwości. No cóż: upór i odrobina ambicji, poparta dobrym słowem przyjaciół, mogą zdziałać cuda.

Na szczyt wchodzimy ok. godz. 14. Pogoda nadal nam sprzyja. Widoki podobne, jak ze Skali. Możemy również ujrzeć wspaniałą, najeżony szczyt Stefani, zwany „Tronem Zeusa”. Niestety, mimo bacznych poszukiwań, nie znajdujemy żadnych śladów pobytu bogów. Za to pod blaszaną flagą Grecji leży młody owczarek. Dotarł tu z polanki Prioni, częściowo z „naszymi”, a częściowo z angielskimi turystami. Jest trochę zmęczony, spragniony i przede wszystkim mocno przestraszony.

Wpisujemy się do księgi pamiątkowej, spożywamy posiłek (napój bogów, czyli ambrosję, z konieczności musi zastąpić puszkowe piwo) - i zastanawiamy się nad drogą powrotną. Zejsście wąskim żlebem Louki, pełnym osuwających się kamieni, to już nie przelewki. Trudności nieco większe, niż pod Zawratem w Tatrach, tyle, że nie ma żadnych ubezpieczeń, a i droga znacznie dłuższa. Na dodatek pojawia się problem - co zrobić z psem? Jasiu próbuje różnych sztuczek: prosi,

grozi, ciągnie za obrozę, za łapy, przekupuje kanapkami i herbatą. Wszystko na nic. Pies, gdy tylko spojrzy w dół - odmawia schodzenia. Jedyny argument przemawiający do psiej (z doświadczenia jednak wiemy, że nie tylko) łepety, to widok puszek z piwem. Dzięki niej udaje się nieszczęśnika bezpiecznie sprowadzić w dół.

Zmęczeni, po dwunastu godzinach marszu, docieramy do autokaru - oczywiście w towarzystwie psa, który już zdążył się zaprzyjaźnić z nami i nie odstępował nas ani na krok.

A po powrocie, mimo olbrzymiego zmęczenia, jeszcze kąpiel w Morzu Egejskim, z widokiem na zdobyty kilka godzin temu Olimp, delikatnie oświetlony przez ostatnie promienie zachodzącego słońca.

(Wyprawę do Grecji w dniach 10 - 27 sierpnia 1995 r. zorganizowało Koło Przewodników w Nowym Sączu. Na szczyt weszło 51 osób, w tym wielu członków naszego Towarzystwa, prowadzonych przez Wieśka Piprka, Staszka Leśnika, Leszka Tracińskiego i Jurka Baranowskiego)

Małgorzata Kieres

...

7.07.1971 r. przy schodzeniu z Olimpu, zginął prof. Bogumił Pawłowski - botanik, jeden z czołowych systematyków Europy i najlepszych znawców roślinności górskiej. Był star-

szym bratem prof. Eugeniusza Pawłowskiego, którego pamiętamy jako nauczyciela w nowosądeckim I Liceum im. J. Długosza, wybitnego językoznawcę, specjalistę od gwary podhalańskiej i sądeckiej, autora trylogii „Chocholowscy”.



1



2



3



4



5

Pozdrowienia z Jaworza

Do naszego
prezesa -
- Macieja
Zaremby
przysłał
pozdrowienia
będąc już
w kraju -
- zdobywca
Mt McKinley'a
- Piotr
Gawłowski,

* Piotrek Gawłowski z Oddziału w Bielsku - Białej wszedł 2 lipca 1995 r. na najwyższy szczyt Ameryki Północnej - Mt McKinley (6.194 m). Gratulujemy! Obecnie planuje wyprawę na najwyższy szczyt Australii i Oceanii - Cartens Pyramid (Puncakaya) - 5.030 m. Zaprasza zainteresowanych. Kontakt przez kol. Macieja Zaremby.

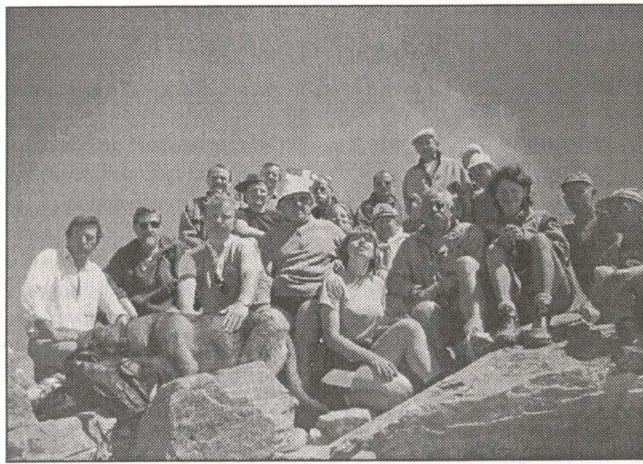
Beskid" nr. 3 (20)

sa

Dużą atrakcją dla turystów, którzy mogą pozwolić sobie na dłuższy pobyt w okolicy schroniska, jest widok karawany osłów i mulów, które codziennie dostarczają tu prowiant.

Nieco powyżej schroniska kończy się las i rozpoczynają się niewielkie łąki. Może nie są tak bogate, jak choćby te podziwiane miesiąc temu w Dolomitach, ale i tak nie mają sobie równych w tym spalonym przez słońce kraju.

Po ok. 1,5 godz. stromej drogi w górę, pod koniec już po skałach i uciążliwych piargach, docieramy do rozwidlenia szlaku. Stajemy tu



przed trudną decyzją wyboru. W końcu, w wyniku mojej namowy, decydujemy się na nieco łatwiejszy, choć znacznie dłuższy wariant przez grzbiet Kaki Skala - „Schody Nieszczęścia”. Później okazuje się, że cała grupa wybrała drugą drogę - żlebem Louki.

Gdy po dość uciążliwej i monotonnej wspinaczce po piargach osiągnąmy szczyt Skala, mamy przed i pod sobą niezapomniany widok, zapierający dech w piersiach. Pod nami „morze chmur”, z którego wyłaniają się najwyższe wierzchołki masywu: Skolio (2.911 m n.p.m.), Agios Antonios (2.815 m n.p.m.) i oczywiście najwyższy - Mytikas (2.917 m n.p.m.). Liczne, kolorowe punkciki na jego wierzchołku, to z pewnością nasza grupa, która długo odpoczywa, rozkoszując się zwycięstwem.

Nadchodzące chmury od czasu do czasu zakrywają widoczne wierzchołki, dodając większego uroku całej sytuacji. Budzą też obawy: czyby pogoda miała się załamać? Wierzymy, że jeszcze nie.

Zejdzie ze Skali i wejście na Mytikas zajmuje niecałą godzinę. To już prawdziwa górską wspinaczką przy użyciu rąk. Duże głazy i stromo nachylone płyty skalne dają się we znaki. A po lewej stronie - prawie pięćsetmetrowa przepaść Kazania.

W czasie podejścia napotykamy schodzącą z góry grupę zasadniczą. Większość jej uczestników jest wyraźnie zaskoczona naszym widokiem, ale też i ucieszona. Zwątpiono bowiem w nasze - a ściślej mówiąc - w moje możliwości. No cóż: upór i odrobina ambicji, poparta dobrym słowem przyjaciół, mogą zdziałać cuda.

Na szczyt wchodzimy ok. godz. 14. Pogoda nadal nam sprzyja. Widoki podobne, jak ze Skali. Możemy również ujrzeć wspaniałą, najeżony szczyt Stefani, zwany „Tronem Zeusa”. Niestety, mimo bacznych poszukiwań, nie znajdujemy żadnych śladów pobytu bogów. Za to pod błaszaną flagą Grecji leży młody owczarek. Dotarł tu z polanki Prioni, częściowo z „naszymi”, a częściowo z angielskimi turystami. Jest trochę zmęczony, spragniony i przede wszystkim mocno przestraszony.

Wpisujemy się do książki pamiątkowej, spożywamy posiłek (napój bogów, czyli ambroję, z konieczności musi zastąpić puszkowe piwo) - i zastanawiamy się nad drogą powrotną. Zejdzie wąskim żlebem Louki, pełnym osuwających się kamieni, to już nie przelewki. Trudności nieco większe, niż pod Zawratem w Tatrach, tyle, że nie ma żadnych ubezpieczeń, a i droga znacznie dłuższa. Na dodatek pojawia się problem - co zrobić z psem? Jasiu próbuje różnych sztuczek: prosi,



grozi, ciągnie za obrozę, za łapy, przekupuje kanapkami i herbatą. Wszystko na nic. Pies, gdy tylko spojrzy w dół - odmawia schodzenia. Jedyne argumenty przemawiające do psa (z doświadczenia jednak wiemy, że nie tylko) łepetyny, to widok puszek z piwem. Dzięki niej udaje się nieszczęśnika bezpiecznie sprowadzić w dół.

Zmęczeni, po dwunastu godzinach marszu, docieramy do autokaru - oczywiście w towarzystwie psa, który już zdążył się zaprzyjaźnić z nami i nie odstępował nas ani na krok.

A po powrocie, mimo olbrzymiego zmęczenia, jeszcze kąpiel w Morzu Egejskim, z widokiem na zdobyty kilka godzin temu Olimp, delikatnie oświetlony przez ostatnie promienie zachodzącego słońca.

(Wyprawę do Grecji w dniach 10 - 27 sierpnia 1995 r. zorganizowało Koło Przewodników w

Nowym Sączu. Na szczyt weszło 51 osób, w tym wielu członków naszego Towarzystwa, prowadzonych przez Wiesława Piprka, Staszka Leśnika, Leszka Traciłowskiego i Jurka Baranowskiego)

Małgorzata Kieres

...

7.07.1971 r. przy schodzeniu z Olimpu, zginął prof. Bogumił Pawłowski - botanik, jeden z czołowych systematyków Europy i najlepszych znawców roślinności górskiej. Był starszym bratem prof. Eugeniusza Pawłowskiego, którego pamiętamy jako

nauczyciela w nowosądeckim I Liceum im. J. Długosza, wybitnego językoznawcę, specjalistę od gwary podhalańskiej i sądeckiej, autora trylogii „Chocholowscy”.

Pozdrowienia z Jaworza (55)

1. Widok na centrum Jaworza z Młyńskiej Kępy, 2. Pałac hr. Arnolda Saint Genois, 3. Sanatorium w Jaworzu,
4. Widok Szynielni z Jaworza, 5. Fragment centrum Jaworza.

Do naszego prezesa - Macieja Zaremby przysłał pozdrowienia będąc już w kraju - zdobywca Mt McKinleya - Piotr Gawłowski.

Do naszego prezesa - Macieja Zaremby przysłał pozdrowienia będąc już w kraju - zdobywca Mt McKinleya - Piotr Gawłowski.



Maciej Zaremba
ul. Krolowej Jadwigi
33-300 Nowy Sącz

res, Jola Chmielecka
oleksy na szczyt Skali.
Mytikas - 2917 m n.p.m.

Łoligie Zapanu

* Piotrek Gawłowski z Oddziału w Bielsku - Białej wszedł 2 lipca 1995 r. na najwyższy szczyt Ameryki Północnej - Mt McKinley (6.194 m). Gratulujemy! Obecnie planuje wyprawę na najwyższy szczyt Australii i Oceanii - Cartens Pyramid (Puncakaya) - 5.030 m. Zaprasza zainteresowanych. Kontakt przez kol. Macieja Zaremby.

Beskid nr 3 (20)



pozdrawienia z Beskidów

A to jest kartka z podziękowaniami
od Jożka Michlika z Mładej Hory.

Nowy Sącz

W góry i na połoniny

Jak informuje prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu Maciej Zaremba, bardzo atrakcyjnie przedstawiają się propozycje PTT dla mieszkańców Nowego Sącza na wrzesień br.

Tradycyjnie, jak co roku, organizowane są wycieczki na Babią Górę. Tym razem jednak wejście na szczyt odbędzie się od strony słowackiej. Wspinaczkę zaplanowano na niedzielę 3 września. Spacer po Bieszczadach odbędzie się 10 września; będzie to przejście Połoniny Caryńskiej. Z kolei 17 września nastąpi wyjazd w słowackie Góry Czergowskie z wejściem na Minczol.

Na zakończenie wrześniowych wycieczek 24, PTT za-

prasza na kolejny spacer, tym razem po szczególnie pięknych jesienią gorczańskich halach.

Zapisy na wycieczki przyjmuje biuro „Turysta” ul. Jagiellońska 38. Można tu również zapisać się do Towarzystwa, zakupić III tom „Pamiętnika PTT” poświęconego Karpatom Wschodnim oraz bezpłatnie otrzymać najnowszy numer kwartalnika „Beskid”.

(bit)

PTT „Beskid” zaprasza

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” w Nowym Sączu poinformowało nas o swoich najbliższych planach wycieczkowych. Przypomnijmy,



że mogą w nich uczestniczyć nie tylko członkowie PTT, ale wszyscy, którzy w porę zgłoszą się do biura „Turysty” (Jagiellońska 38) i dokonają zapisu.

W najbliższą niedzielę (3 bm.) zaplanowane jest wejście na Babią Górę, tym razem od strony słowackiej. 10 bm. PTT proponuje jesienną wędrówkę po Bieszczadach, a konkretnie przejście przez Połoninę Caryńską. 17 bm. – wejście na Minczol w słowackich Górach Czergowskich, a na zakończenie wrześniowych wycieczek – zapraszamy na spacer po gorczańskich halach.

W „Turyście” można także zapisać się do PTT, nabyć ostatni tom „Pamiętnika PTT”, poświęcony Karpatom Wschodnim, a także bezpłatnie otrzymać najnowszy kwartalnik „Beskid”, wydawany przez sądeckie PTT.

(JAZ)

„Gazeta Krakowska” - 1. IX. 1995r.

1. IX. 1995r. „Dziennik Polski”

Panorama Beskidu Żywieckiego ponad Rajczą
Panorama of Beskid Żywiecki over Rajcza
Das Panorama von Beskid Żywiecki über Rajcza

CHYZ U BACY
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
Józef Michlik
MŁADA HORA 291
34-371 UJSOŁY
Beskid Żywiecki

M.H. 28.08.1995

Bielsko-Biała
Fax: tel. (030) 141781
© Copyright by
Wydawnictwo



PTT O/NOWY SĄCZ
KOL. MACIEJ ZAREMBA
UL. KRÓLOWEJ JADWIGI
33-300 NOWY SĄCZ

Porządowanie
z Młodej Hory
przez Bacz
P.s. Wielkie podu-
kowanie z gablot-
ami "pracuje"
Przepraszam za nie-
potwierdzenie odbioru
- totalny bałagan -
pogadamy na wizji.
Uleżony dla Wasylika
Bc.

A to jest kartka z podziękowaniami
od Józka Michlika z Młodej Hory.

Nowy Sącz

W góry i na połoniny

Jak informuje prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu Maciej Zaremba, bardzo atrakcyjnie przedstawiają się propozycje PTT dla mieszkańców Nowego Sącza na wrzesień br.

Tradycyjnie, jak co roku, organizowane są wycieczki na Babią Górę. Tym razem jednak wejście na szczyt odbędzie się od strony słowackiej. Wspinaczkę zaplanowano na niedzielę 3 września. Spacer po Bieszczadach odbędzie się 10 września; będzie to przejście Połoniny Caryńskiej. Z kolei 17 września nastąpi wyjazd w słowackie Góry Czergowskie z wejściem na Minczol.

Na zakończenie wrześniowych wycieczek 24, PTT za-

prasza na kolejny spacer, tym razem po szczególnie pięknych jesienią gorczańskich halach.

Zapisy na wycieczki przyjmuje biuro „Turysta” ul. Jagiellońska 38. Można tu również zapisać się do Towarzystwa, zakupić III tom „Pamiętnika PTT” poświęconego Karpatom Wschodnim oraz bezpłatnie otrzymać najnowszy numer kwartalnika „Beskid”.

(bit)

„Gazeta Krakowska” - 1. IX. 1995r.

PTT „Beskid” zaprasza

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” w Nowym Sączu poinformowało nas o swoich najbliższych planach wycieczkowych. Przypomnijmy,



że mogą w nich uczestniczyć nie tylko członkowie PTT, ale wszyscy, którzy w porę zgłoszą się do biura „Turysty” (Jagiellońska 38) i dokonają zapisu.

W najbliższą niedzielę (3 bm.) zaplanowane jest wejście na Babią Górę, tym razem od strony słowackiej. 10 bm. PTT proponuje jesienną wędrówkę po Bieszczadach, a konkretnie przejście przez Połoninę Caryńską. 17 bm. - wejście na Minczol w słowackich Górach Czergowskich, a na zakończenie wrześniowych wycieczek - zapraszamy na spacer po gorczańskich halach.

W „Turystyce” można także zapisać się do PTT, nabyć ostatni tom „Pamiętnika PTT”, poświęcony Karpatom Wschodnim, a także bezpłatnie otrzymać najnowszy kwartalnik „Beskid”, wydawany przez sądeckie PTT.

(JAZ)

1. IX. 1995r. „Dziennik Polski”

Relacja: Matgorzja Kieres

Zoljezia: Maciej Laremba
Matgorzja Kieres

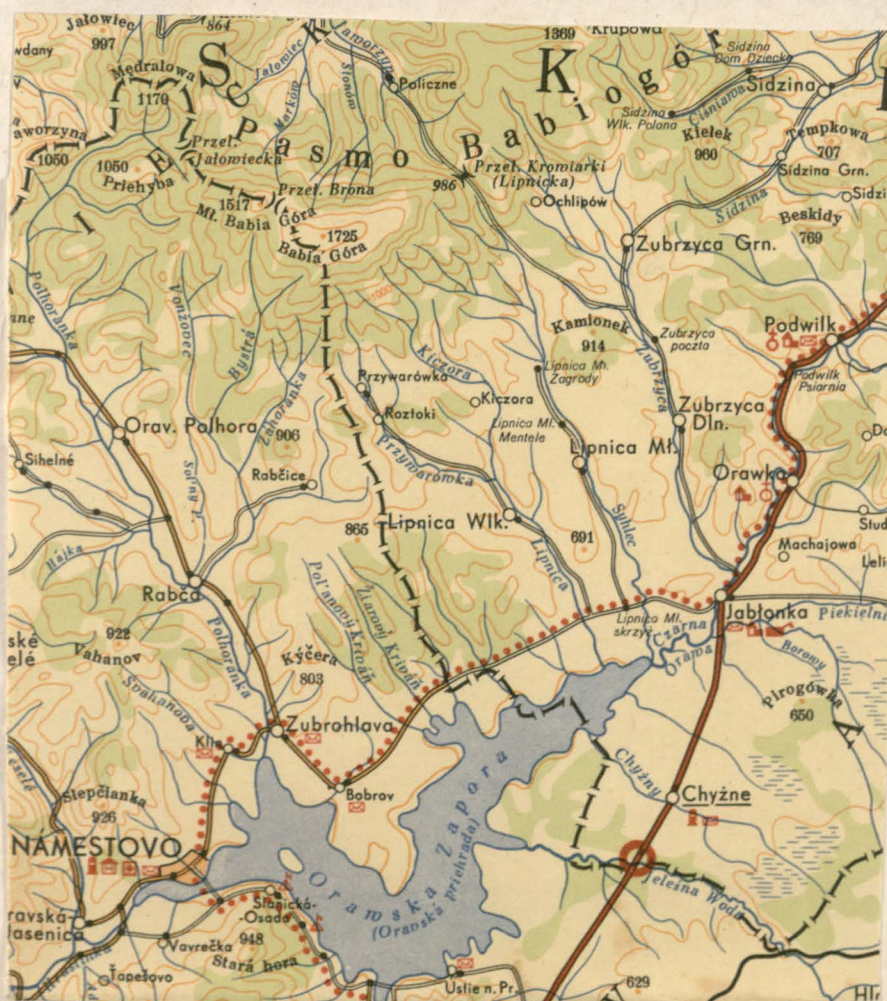
Przemodnik: Maciej Laremba

Swietesien 1995r.

34.

Babia G6ra - podejście
od strony Słowacji. 1725,4m

Il. uczestników: 40 osób



Tym razem na
Słowację, gdzieśmy
przez Krośnice,
Nowy Targ do
przejścia
granicznego
w Chyżnem.

Z Chyżnego
przez
Námestovo
do Slanej Vody.

Wyczytaliśmy
w prasie
o murze jak
podobno



Wybusowa
Babiogórski Park
na Babiej Górze
i dzisiaj
Chcemy to
zobaczyć.

Od samego
początku jak
tylko myślimy
z Slanej Vody
towarzyszy nam
bardzo gęsta
mgła, chmury
i przeliskiny,

3 września
1995r.

Przy schronisku Slana Voda

limby
wiat.

Czuje się już
powietrze
jesieni.



Dziarsko
posuwamy się
do przodu
z młotem, przemy
na posilek
w leśnictwie
wiolocznym
we mgłę
słota sie.

3 września
1995r.

Kierunek - Babia Góra





3 września Małgosia opatruje
1995r. kontuzjowaną Vickę

Właśnie to natknęcie
się na mur uświadamia
nam, że jesteśmy na szczycie.
Jutro ten mur ostania nas
skutecznie przed tym
przemierzaniem wierzchołka.
Z pewnością widok byłby
cudowny przy dobrej
pogodzie ale i tak
gdymy jesteśmy na przełęczy
Brama przez moment
ukazuje nam się
widok na Ławoję.

Mimo iż odzisiaj nie
jest to Ochoł, ale
mamy i poważną kontuzję
mogą w Vickę jak
i przypadek z 2-oma
paniami.



We mgle
skrecały
w tym
kierunku, ale
na szczęście
wszystko
skończyło
się dobrze.

3 września Przerwa na posiłek w szatacie -
1995r. - prawie w mgle niewidoczny



Powinno nas to
nauczyć respektu
do gór mo i chłopa
* refleksji: "nie
tylko w wysokich
partiach gór
może dojść do
tragedii."

3 wrzesień
1995r.

W szlasye.



3 wrzesień 1995r. Na Diablaku. Przy „Stynnym” murze.



3 wrzesień 1995r. Na Przeczę - Brona Fot. M. Kieres



Grupa podchodzi
na Małą
Babią Górę
- 1517m n.p.m.
a potem
przez Borsucie
wszystcy
schodzą
do Slanej Wodzy.

3 wrzesień
1995r.

Na Przecięty Brama Fot. Małgorzata
Kieres



3 wrzesień
1995r.

Widok spod Małej Babiiej - 1517m n.p.m.
na Babią Górę (strona stowacka)

Tą samą trasą co był dojazd wraca
grupa do Nowego Sącza. Trochę smutni
przy tej pogodzie ale są zadowoleni.

Tym razem nie Gosia nie pisał czy
był postój na piwo zastawione czy też nie?

W dniu 18 października 1924 r., z inicjatywy prof. Feliksa Rapfa, powstało w Krynicy Koło nowosądeckiego Oddziału PTT „Beskid”, a jego prezesem został Roman Nitribitt - legenda krynickiej turystyki. 14 kwietnia 1929 r. Koło przekształcone zostało w samodzielny Oddział i kierowali nim kolejno: Roman Nitribitt, Wacław Łęcki i Leon Nowotarski, a po wojnie - Roman Łuczyński.

Koło PTT w Krynicy

Miło nam poinformować, że z inicjatywy kol. Mariana Ryby, Koło PTT w Krynicy zostało reaktywowane, a stało się to na wniosek ośmiunastu osób. Podczas zebrania założycielskiego, odbytego w dniu 14 września 1995 r., wybrano władze Koła. Prezesem został Marian Ryba, a członkami Zarządu: Władysław Augustyński, Franciszek Homa, Władysław Sady i Barbara Rzeszut. Do Koła wstąpili kol. kol. Bogumiła Koszucka i Jerzy Włoch, należący do PTT przed 1950 rokiem.

Życzymy pomyślnej działalności na rzecz mieszkańców Krynicy i przyjeżdżających tam kuracjuszy oraz szybszego, niż za poprzedników, przekształcenia Koła w Oddział.

Koło PTT w Krynicy

W 1924 r. z inicjatywy prof. Feliksa Rapfa powstało w Krynicy koło nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid”, a jego prezesem został Roman Nitribitt, legenda krynickiej turystyki. W 1929 r. koło przekształcono w samodzielny oddział, którym kierowali kolejno Roman Nitribitt, Wacław Łęcki i Leon Nowotarski, a po wojnie, aż do likwidacji PTT — Roman Łuczyński. I oto po latach doszło do reaktywowania koła PTT. Prezesem wybrano Mariana Rybę, a członkami zarządu zostali: Władysław Augustyński, Franciszek Homa, Władysław Sady i Barbara Rzeszut.

„Beskid” nr. 3 (22)

12. XII. 1995r.

„Gazeta Krakowska”



Już niestety jesień.

Relacja: Małgosia Kieres

Zolęcia: Maciej Łaremba

Przewodnik: Mieczysław Pietras

10 wrzesień 1995r.

35.

Bieszczady - Potonina

Caryńska - 1297 m n.p.m.

Il. uczestników - 47 osób

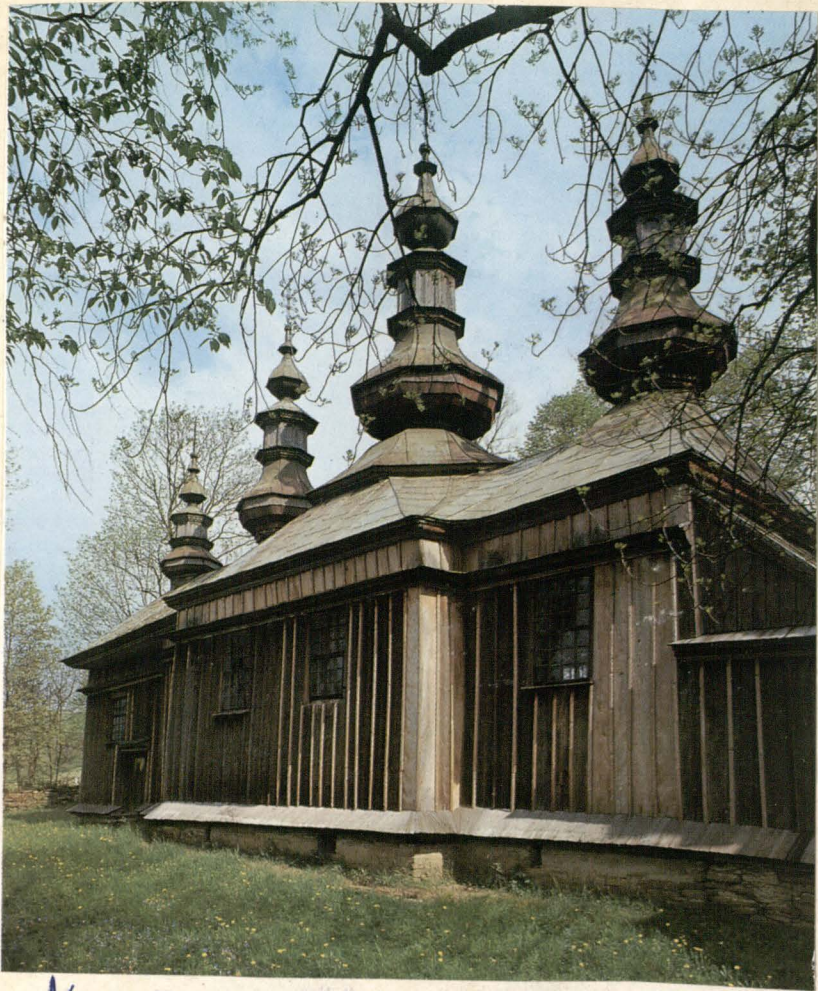


Przez Gorlice,
Duklę, Komańczę
i Cisną
dojeżdżamy do
Brzegów
Górnych.



Gorlice położone nad rzekami Ropa i Sękówka w Beskidzie Niskim na wysokości ok. 300 m n.p.m. zamieszkuje 30 tys. osób.

Położenie miasta powoduje, że jest ono bazą wypadową do atrakcyjnych miejscowości Beskidu Niskiego - Wapiennego - Zdroju, Wysowej - Zdroju, w pasma Magury Wątkowskiej i Małastowskiej z górskimi schroniskami w Bartnem i na Magurze Małastowskiej, gdzie znajduje się orczykowy wyciąg narciarski.



Komancza - cerkiew z 1805r.

Ta wycieczka była
zaplanowana już
na wiosnę.

Wtedy to urzęduj
nas Bieszczady.

Postanowiliśmy
zobaczyć je
ponownie
w kolorach jesieni.

Niestety od rana -
mgła, chmury
o niskim pułapie
i przenikliwy
wiatr.

Na szczęście
nie pada deszcz.

Przerobił się
z tym razem
zamyka grupę.



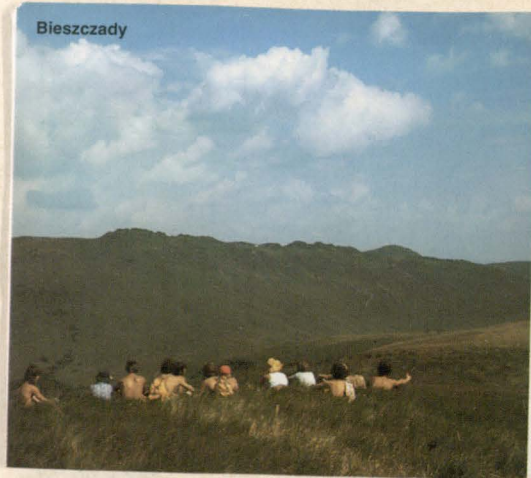
Jedziemy
wszyscy
zwartą
grupą.

Wymarsz z Brzegów Górnych - humory dopisują
10 września 1995r.



10 września
1995r.

Idziemy w kierunku Potoniny Caryńskiej



Ponieważ nasza grupa stała
w mgle, przy przenikającym wietrze
wiele postanowiliśmy dobrać te
wycieczki Bieszczad aby oglądając
kronikę wiedzy, że tak to
wygląda w słońcu i przy pięknej
pogodzie.



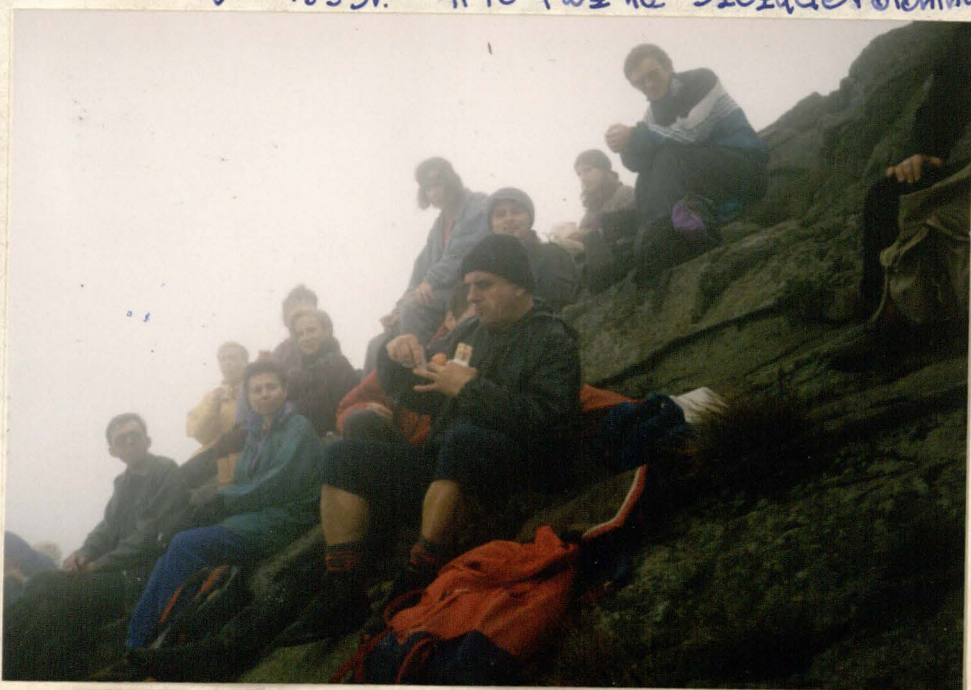


10 września
1995r.

Coraz bliżej szczytu na Potoninie
Carpińskiej.



↑ ↓ 10 września 1995r. Marta. Posiłek. Pierwa
A to i wż na szczycie Potoniny



Nie wiem
bo zdjęcie
jego nie
wykazuje
co
mówi
braku
momentu
Senek
ale jak
to on-
-naprawdę
coś
uskojego



To zdjęcie
może tylko tak
zatrutym:
"3 grodne
Blicharżownicy(e)
i 2-óch
asystujących
im panów".
A nogole to lubię
"Klan Blicharżownic".
(Przyp. wron.)

10 września Odpoczynek po zejściu do Ustrzyk
1995r. Górnic



10 września Statua Matki Boskiej
1995r. na polanie nad
Ustrzykami Górnic.



A przecież mogli
tak moi
odziać
wędrować!



Rajgorze, że na
żadnym
z miejsc gdzie
grupa się
zatrzymała
nie było
możliwości - małe -
- ogrzanie tych
przeknyci
opiewanych
przez turystów
palmom
Bieszczad.

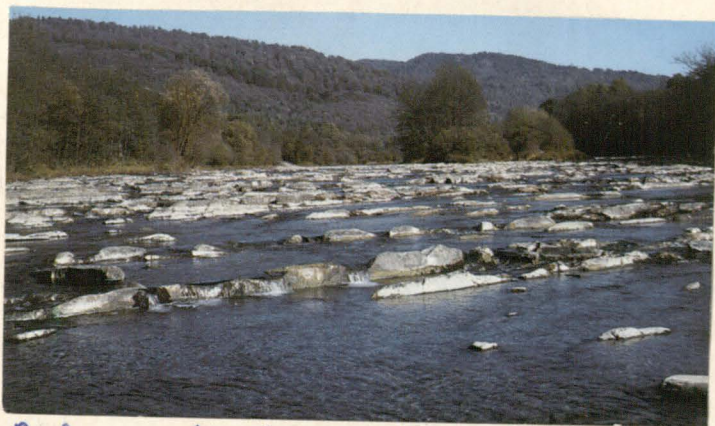
10 września
1995r.

Chyba „smakowity” odpoczynek?



10 września
1995r.

Zmywanie błota z butów
w rzece - błobosaty.



A to majważniejsza rzeka tej
części Gólski - rzeka San.
Bieszczad



10 września Pierwsze piwo w Ustrzykach
1995r. Górnych.



10 września Drugie piwo
1995r. w Ustrzykach Górnych.

Dopiero przy
wejściu do
Ustrzyk Górnych
pokażało się
słońce.

Dobre piwo
też wpłynęło
na
poprawę
humoru.

Niektórzy nawet
w tym słońcu,
co „obrysneło”
mieli ochotę
wrócić na
szczyt!



Małgosiu!
Miej litość
i wyjdź
z tej beczki.
Koleś z
napewno
mieleby
darmowe
"ciapowane"
piwo ale
to nie
dla Ciebie.

10 września
1995r.

Gosia dorabia
jako barmanka
na następną
wycieczkę
z PTT.



Olek natomiasz rozmyśla:
"A może by tak hodowla
psów?"



W drodze powrotnej
nasza Vickie - Amerykanka
wędrująca z nami
na wszystkich szlakach
człstowała w autokarze
wszystkich upieczonym
przez siebie ciastem
wg przepisu ze swego
kraju.

Przez Cisną, Baliogrod,
Łesko, Krosno i Gorlice
dojeżdżamy do
Nowego Sącza.

Relacja: } Maciek Łaremba
 Zdjęcia: }
 Przewodnik: Szeszek Małota

17 września 1995r.

Góry Czerqowskie -

- Mincol - 1157 mnpm

Il. uczestników: 28 osób



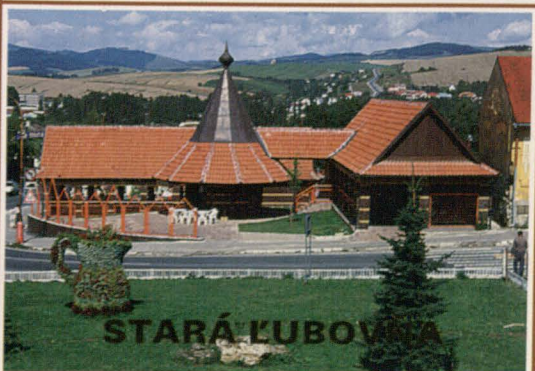
Tradycyjna Zbieranka pod DKK
 w Stonym Sączu.

Przejazd przez Stary Sącz,
Pirzicznę, Mniszek nad Topradem,
Starą Lubovnę, Subotin
 do wsi Kamienica.

Nad wsią na wydzielonym
 wzniesieniu mieści się
 Zamek a właściwie ruiny

Kiedyś potężnego zamku.

Testujemy na historycznym terenie Ziem
Szarysza - Ziemi Szaryskiej.





11 września 1995r. Kościół w Kamienicy - wielokrotnie przebudowany.



11 września 1995r. Wnętrze kościoła w Kamienicy.

Najpierw grupa zwiedza oryginalny kościół w Kamienicy. Cyfrowe relacje Macia:

"Szkolący byli dla nas wygląd kościoła. W pierwszej chwili myśleliśmy że jest to nowa budowla, połączenie nowo-
czesności z tradycją. Okazało się jednak że ze starego kościoła pozostawiono ścianę frontową i wieżę oraz absydę, natomiast nożebrowną nawę i wkomponowano w jej miejsce coś w rodzaju hali sportowej (niebylegalnej na obłatek).

W sumie wygląda to niekonwencjonalnie i interesująco ale i miszłono przy tym 14-wieczny kościółek budowany w stylu gotyckim a później przebudowany w stylu baroku."

No, no Maciu tak piękna i przede wszystkim długa relacja, mocno mnie zadziwiła - przyp. kronikarza.



17 września 1995r.

Jesteśmy we wsii
Kamienica

chcemy dotrzeć
do zamku.

Właściwie to
dzięki dobremu
"nosowi"

prerodzika

Seska w mgle
nakłamywa
na
Zamek. - 235m

położony wyżej
nad wsią.



17 września 1995r. Zamek wyłania się z mgły.

Zamek wznosi się na skalistym wzniesieniu
ponad wsią, która dzisiaj ^{nosi} tę samą nazwę.

Został postawiony w 1248r. W początkach swych
przez krótki okres był rezydencją Łowiecką
Królów.

Później Zamek był wielokrotnie obiektem
nadań dla tych, którzy byli zaufanymi króla.

Od 14 wieku należał do rodu Tarczayów.

W 15 wieku został opanowany przez bractwo
"bratryków".



17 września
1995r.

Seszek przedstawia historię ruin zamku wiolacznego w mgie.



17 września 1995r.

Potem przeszliśmy w stronę rodziny Dessertych a przestał istnieć w 1558 roku. Wtedy to zdobył go wojska Ferdynanda Habsburga; w czasie walk ludowita została bardzo silnie uszkodzona, popadła w ruinę i częściowo mogłaby być odbudowana ale to nigdy nie nastąpiło. W 19 wieku przedsiębiorczy właściciel mającej gorzelni wykorzystał materiał z zamku na rozbudowę i budowę nowej gorzelni.

Te wszystkie wiadomości wygrzebotam w swoich przewodnikach ale naprawdę całej grupie opowiedział to samo dzisiaj przy Przewodnik - Seszek. Przyp. kronikarza.

Na Zolęciu obok, resztą bardzo udanym Seszek z Tadeuszem są bardzo skupieni.

Maciek nazwał to Zolęcie:

"Myśli przewodnika"

Ma obdatywać - oczekiwanie ma rozmycie się mały.

Mała rzeczynicie stała się przy schodzeniu grupy z ruin.



17 września
1995r.

Majka rozmawia się.

oddaje głos relacji
Majka: „Najbardziej
się rozchodzą i wtedy
możemy oglądać
niezwykłe i rzadko
obserwowane zjawisko
czyli „widmo Brockenu”.
Podziwialiśmy nasze
poruszające się cienie
na chmurach (czyli mgie),
które znajdowały się
poniżej zamku.

Pogoda gdy
grupa schodzi
z niego robi
się stonecna
i taka już będzie
do końca dnia.



17 września
1995r.

Schodzimy z zamku wólot.



17 września
1995r.

Widok na Kamienicę.

Na pierwszym planie widoczny
a opisany w tej relacji
Kościół w Kamienicy.



17 września
1995r.

Seszek jak domoidec pokazuje mi
w słoneczną to co przed chwilą oglądaliśmy
w mgłę.



Potem już
wyruszyliśmy
w Góry
Ozergowskie
a że cel dzisiaj
mamy wyjście
na Mincol - 1157 mpuw

Po drodze
robimy przerwy na
posiłki, podziwianie
panoram, opalanie się
we wczesnymu
słońcu.

17 września odpoczynek w drodze
1995r. na Mincol.



17 września Na szczycie Mincol.
1995r.

Amatorzy przysmaków
leśnych jak czernice
i borówki nie marzącej
dzisiaj na brak
pięknych, bogatych w te
owoce polan.

A grzybiarze miszę
dziesiątki drożdżowych
kani, maślaków,
pod grzybków.

Po wyjściu na szczyt
Mincola podziwiamy
wszyscy panoramy
dookoła a zwłaszcza
jak na oltoni widoczna
była panorama

Pasma Jaworzyny
Krynickiej
i Pasma Radziejowej
po stronie polskiej.



17 września
1995r.

Sesiek popijający herbatę
z termosu, podobno wg komentarza Maika:

"Sesika jest herbata
gdz termos opakowany
jest onucą".



Sesiek olisij jest
bez przerw w centrum
młogi fotografującego.
Czyby sprawa to
nowa kurtka przewodnicka,
czy osobowość Sesika
w dniu olisijstym?

Nie wie tego kronikarz
a zdjęcia są bardzo
udane i to się
liczy.

17 września wpis do książki turystów
1995r. na szczycie Mincola. Książka została
zakończona 2 dni temu.



17 września 1995r. Ruska Wola. Piwo kupione w sklepie jest nie gorsze od "ciapowanego". Siwy pan z brodą to nasz uczestnik wyjazdu a nie z samego Szczecina.

Po odpoczynku dłuższym na szczycie Minčola grupa przez Mały Mincol - 1055 mnpm - Murianik - 1009 mnpm zeszła do wsi Ruska Wola. Tam czekał autobus i piwo. Cytuję relację Macia: "Tym razem nie brało nam pira jak się to zdarzyło w tej miejscowości kilka lat temu i był to chyba jedyny przypadek w historii ówczesnej Czechosłowacji że w kraju pira - brało pira". Maciek zapomniał o tym dodać że zdarzyło się to na szkoleniowej wyjeździe grupy przewodniczej a pisząca te słowa zeszła jedna z ostatnich z Minčola i pira nie piła. Przechybiście brało.

Po "uczcie piwnej" powrót przez Starą Lubownię, Mniszek do Nowego Sącza.

17.09.1995 - GÓRY CZERGOWSKIE

Przejazd autokarem przez Mniszek, Starą Lubownię i Lubotin do Kamienicy. Wejście na zamek, a następnie Sokolą Doliną na Mincol. Przejście przez Mały Mincol na Murianik i zejście do Ruskiej Voly. Powrót autokarem przez Starą Lubownię i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Leszek Małota. 28 uczestników.

"Beskid" 3(22)

Jeśli komuś uda się ujrzeć w górach odbity na chmurze własny cień, otoczony subtelną aureolą, nie powinien od razu czuć się kandydatem na świętego. Raczej niech się przyjrzy, pozachwyca - i z lekka strwoży, bo - jak wierzy wielu - widok taki niczego dobrego nie wróży...

Zjawisko, dzięki któremu byle grzesznik może opromienić się świetlistą otoczką, nosi nazwę „widma Brockenu”. Miano pochodzi od jednego ze szczytów niemieckiego Harzu, gdzie po raz pierwszy zaobserwowano na chmurach cień człowieka oblamowany barwną poświatą.

„Widmo Brockenu” to nic innego, jak powiększone odbicie sylwetki stojącej na grani osoby. Ukazuje się wówczas, gdy z jednej strony górskiego łańcucha zalega mgła (lub też kłębi się wał chmur), a drugiej

towane - o epokowym znaczeniu: Matterhorn uważano za symbol góry nieosiągalnej, jego przepaściste urwiska pobudzały wyobraźnię i ambicję wielu alpinistów, którzy jednak pełnym sukcesem długo nie mogli się poszczycić. Od 1857 do 1865 roku szczyt atakowano 18 razy - 15 - krotnie od strony Włoch, 3 - krotnie zbocza szwajcarskie.

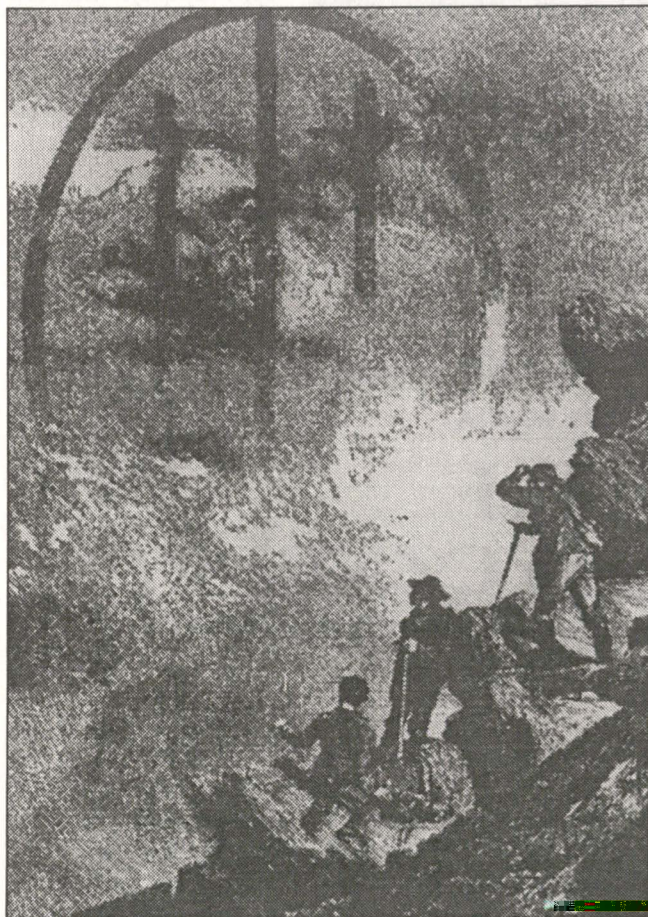
14 lipca 1865 również trwała rywalizacja: od północy granią Horennii, wyruszywszy z Zermatt, wspinał się Whymper, od południa zaś granią Leo, podążał zespół francuski - braci Carrel. W wyścigu tym sprawniejszy był Anglik - pierwszy znalazł się na szczycie, a jego towarzysze, słysząc dobiegające z dołu, z południowego zbocza, głosy, jęli zrzucić w tamtą stronę kamienie. Później, już po zejściu ze ściany, Francuzi opowiadali, że jakieś siły nieczyste uniemożliwiły im wspinanie się na wieżchołek...

WIDMO BROCKENU

Zobaczyć, strwożyć się - i spaść?

zaś niebo jest czyste, a słońca nic nie zasłania. Padające promienie rzucają na chmurę cień, który otrzymuje dodatkowo świetlistą, wielobarwną aureolę.

Zjawisko to, piękne i niezwykle, otrzymało również niecodzienną interpretację. Zrodziła się podczas pierwszego wejścia na Matterhorn,



Rys. archiwum

dokonanego 14 lipca 1865 roku przez zespół angielskiego wspinacza Edwarda Whympera. Było to wydarzenie - tak jest zresztą do dziś trak-

Członkowie zespołu Whympera, fetując na szczycie swój sukces, ujrzeni widmo, w postaci wyraźnej i ostro rysujących się na chmurach krzyży. Można się tylko domyślać, dlaczego ukazywały się im właśnie takie formy: być może rozkładali ręce, machali nimi z radości - i wtedy zobaczyli złowróżbne znaki. Nie kojarząc swej roli w powstaniu obrazu, wpadli w popłoch, skutkiem czego była tragedia: podczas zejścia zginęły trzy spośród sześciu towarzyszących Whymperowi osób.

Wtedy właśnie narodził się zabobon: że zginie każdy, kto ujrzy swe odbicie w chmurach. Wiara ta, choć dotarła i do Polski, nie zakorzeniła się jednak przesadnie wśród naszych wspinaczy. Z czasem zasłyszana przypisywana „Brockenowi” moc zmalała znacznie - coraz więcej osób widziało widmo i coraz więcej mimo to wspinano się szczęśliwie, teraz obowiązuje wersja, że dopiero trzykrotne ujrzenie tego zjawiska może ściągnąć na obserwatora nieszczęście.

Najpiękniejsze i najwyraźniejsze „Brockeny” widuje się wówczas, gdy mgła lub chmury zalegają kilkanaście metrów niżej od grani: dostrzeżona ostro zarysowanej sylwetki stojącego na skale układa się wówczas w czarna, wygaszona otoczką, złożona z kilku barw. Jest w niej zieleni, cienie żółci, czerwieni. Pozbawione tej aureoli cienie, które się również zdarzają, zdaniem niektórych nie są „widmami Brockenu” sensu stricto. Stare opracowania fizyczne podają - jako tożsame - nazwy „widmo Brockenu” i „gloria”, według nowszych - obserwowane barwy kręgi wokół cienia powinny być określone mianem glorii (a „Brocken” jest wtedy po prostu samym cieniem człowieka na chmurze) - powstającej wskutek rozpraszania światła „wstecz” przez pojedyncze krople chmury.

Zwykli górolazi jednak nie powinni szukać stosownego wytłumaczenia fizycznego tego zjawiska, które w opinii jednego z badaczy glorii „jest po prostu piękne, a jego piękno stanowi wartość nieporównywalnie większą od najlepiej dopasowanej do obserwacji teorii”. Bo więcej uroku ma wiara w nadprzyrodzoną moc „Brockenu” od racjonalnego tłumaczenia metody jej powstawania...?

przedruk z „Gazety Wyborczej

(Widmo Brockenu mogliśmy zaobserwować podczas naszej wycieczki na Mincol w dniu 17 września 1995 r. (przyp. red.).

23 września 1995r. - sobota

Zebrań Sprawozdawczo-wyborcze Oddziału PTT „Beskid”
w Nowym Sączu.

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU

23.09.1995 odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze naszego Oddziału. Dokonano na nim podsumowania minionej kadencji 1992 - 1995 i wybrano nowe władze na lata 1995 - 1998.

ZARZĄD ODDZIAŁU

PREZES

Maciej Zaremba

WICEPREZESI

Witold Mikusiński, Wojciech Lipka

SEKRETARZ

Małgorzata Kieres

SKARBNIK

Anna Totoń

CZŁONKOWIE

Władysław Kowalczyk, Leszek Małota, Jolanta Mikusińska, Robert Mikusiński, Tadeusz Pogwizd, Wojciech Świąt

KOMISJA REWIZYJNA

PRZEWODNICZĄCY

Leszek Nowak

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO

Jan Krajewski

SEKRETARZ

Maciej Michalik

CZŁONEK

Ryszard Firek

SĄD KOLEŻEŃSKI

PRZEWODNICZĄCY

Aleksander Berowski

SEKRETARZ

Bogusław Repelewicz

CZŁONEK

Kazimierz Wojnarowski

Pod znakiem Polskiego Towarzystwa
Tatrzańskiego

Lubią góry

Upłynęła druga kadencja władz reaktywowanego w 1990 r. nowosądeckiego oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo zdobyło sobie dobrą markę wśród miłośników turystyki górskiej z Nowego Sącza.

— Olbrzymią popularnością cieszą się niedzielne wycieczki w bliższe i dalsze góry. PTT organizuje ich około 40 rocznie i bierze w nich udział ponad 1,5 tys. osób. Dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miejskiego oraz Funduszu PHARE są one dostępne dla każdej kieszeni. Szczególnie cieszy nas duży udział młodzieży — mówi prezes oddziału Maciej Zaremba. — Również z myślą o młodzieży reaktywowana została w ubiegłym roku Górską Odznaką Turystyczną PTT, która powstała w naszym Towarzystwie jeszcze

w 1935 r. Zimą sekcja narciarska nasili propagowanie turystyki narciarskiej.

Oddział wydaje bardzo ciekawą kwartalnik „Beskid”, rozprowadzany bezpłatnie wśród uczestników imprez. Łącznie w ciągu pięciu lat wstąpiło do nowosądeckiego PTT 260 członków.

Szczegółowo ostatnią 3-letnią kadencję oddział podsumuje na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbędzie się w sobotę, 22 września, o godz. 17 w świetlicy „Ekowodu” przy ul. Kraszewskiego 6. (leś)

20 września 1995r. „Gazeta Krakowska”



23 września 1995r.

Prezydium Zebrania



23 września 1996r. ↓ Podczas Zebrania. Prezes zdaje sprawozdanie z działalności Oddziału "Beskid" w Nowym Sączu z ostatnich 3-ech lat.



W nowosądeckim PTT

Dwie udane kadencje

Upłynęła druga kadencja władz reaktywowanego w 1990 r. nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo wypracowało sobie w tym czasie dobrą markę. W ciągu minionych pięciu lat, do nowosądeckiego PTT wstąpiło łącznie 260 członków.

Bardzo dużą popularnością cieszą się niedzielne wycieczki w góry. Odbywa się ich rocznie ok. czterdziestu i bierze w nich udział ponad półtora tysiąca osób. Dzięki finansowemu wsparciu Urzędu Miejskiego oraz Funduszu PHARE, są dostępne dla każdego, nawet niezbyt zamożnego miłośnika turystyki.

Organizatorów cieszy duży udział młodzieży w górskich wycieczkach. Właśnie z myślą o niej reaktywowano w ub.r. Górską Odznakę Turystyczną PTT, ustanowioną jeszcze w r. 1935.

Oddział wydaje też ciekawy kwartalnik „Beskid”. Można go otrzymać w biurze „Turysty” przy ul. Jagiellońskiej.

Ostatnią, trzyletnią kadencję, Oddział podsumuje na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbędzie się w sobotę 23 bm. o godz. 17 w świetlicy „Ekowodu” (ul. Kraszewskiego 6). Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich członków i sympatyków PTT. (JAZ)

Widoczny na dolnym zdjęciu „dziesięć sowy pan” z białą brodą to pracownik redakcji „Dziennika Polskiego” - autor zamieszczonego w kronice artykułu
← obok - P. Jacek Zaremba.

21 września 1995r.

„Dziennik Polski”



23 wrzesień
1995r.

Yednogłośnie podsumowano pozytywnie
działalność ustępującego Zarządu.



23 wrzesień
1995r.

Trwa Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze.

TRZY LATA „BESKIDU”. Podsumowaniu 3-letniej kadencji władz nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego poświęcone będzie dzisiejsze zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które rozpocznie się o godzinie 17 w świetlicy „Ekowodu”.

Sm

22 wrzesień „Gazeta
1995r. wyborcza”

Na kopcu Józefa Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu są skały i ziemia z Radziejowej, Jaworzyny Krynickiej i Trzech Koron

Sądeckie PTT działa prężnie!

Na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu funkcję prezesa oddziału powierzono ponownie Maciejowi Zarembie. Jego zastępcami zostali Witold Mikusiński i Wojciech Lipka, zaś sekretarzem Małgorzata Kieras.

Sądecki oddział rozwiązanego w 1950 r., a reaktywowanego przed 5 laty Towarzystwa, rośnie w siłę. Z ponad 260 członkami dorównuje już konkurencji; niedawno, z inicjatywy znanego przewodnika beskidzkiego Mariana Ryby, powołano krynickie koło oddziału. Na III Zjeździe Delegatów PTT, który rozpocznie obrady w schronisku na Hali Chochołowskiej, „Beskid” będzie reprezentować 11 delegatów z Maciejem Zarembą na czele.

Bogatą działalność „Beskidu” dobrane dokumentuje 22. numer kwartalnika o tej samej nazwie. Znajdujemy tu m.in. sprawozdanie z tegorocznych wycieczek po krajowych i słowackich górach oraz brawuro-

we relacje z wypraw sądeczan w Dolomity i na Olimp pióra Małgorzaty Kieras. W piśmie nie brakuje turystycznych nowości wydawniczych (przewodniki, mapy, monografie), a „Z archiwalnej półki” wyciągnięto wydrukowany w 1935 r. w „Wierchach” artykuł pt. „Hofd P.T.T. pamięci Józefa Piłsudskiego”. Okazuje się, że po śmierci Marszałka Zarząd Główny PTT zobowiązał wszystkie oddziały Towarzystwa do pobrania ziemi i skał z najwyższych szczytów II Rzeczypospolitej i złożenia ich na usypywanym przez naród kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie. Sądeczanie pobrali ziemię i skały z Radziejowej — królowej Beskidu Sądeckiego oraz z Trzech Koron, a kryniczanie wybrali się w tym celu na Jaworzynę Krynicką.

Władze PTT przywróciły Górską Oznakę Turystyczną PTT (wszystkie 5 stopni), ustanowioną przed 60 laty. Nie wyjaśniono tylko, czy będą honorowane odznaki GOT firmowane po 1950 r. przez PTTK. Ktoś np. zdobył małą złotą GOT PTTK i chciałby obecnie pokusić się o dużą srebrną GOT, ale już wydaną przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Punkty informacyjne PTT Oddział „Beskid”: Biuro „Pieniny” przy ul. Narutowicza 3 (tel. 43-53-57) i Biuro „Turysta” przy ul. Jagiellońskiej 38, tel. 42-11-01. Tutaj można się zapisać do PTT, zasięgnąć języka o najbliższej wycieczce (m.in. „Sylwester w górach”) i kupić najnowszy numer „Beskidu”.

HSZ

4 grudzień 1995r.

„Czas Krakowski”

W nowosądeckim PTT

Dożywocie dla prezesa?

W minioną sobotę odbyło się sprawozdawczo-wyborcze zebranie nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jego członkowie jednogłośnie powierzyli funkcję prezesa na trzecią już kadencję inicjatorowi reaktywowania Oddziału - Maciejowi Zarembie.

Nowy „Beskid” na trwałe już wpisał się w historię nie tylko PTT, ale także naszego regionu. Dowodem tego są coroczne dotacje ze strony władz administracyjnych i samorządowych, a także Funduszu PHARE, co w czasach, kiedy mało kto narzeka na nadmiar pieniędzy, świadczy o dużym uznaniu dla działalności Towarzystwa. Tym bardziej że nie

prowadzi ono działań pozornych, obliczonych na autoreklamę bądź na zaspokojenie osobistych ambicji członków. Zgodnie ze swoim statutem, zajmuje się organizacją wycieczek i popularyzowaniem turystyki wśród mieszkańców miasta.

Wkrótce odbędzie się kolejny, trzeci Krajowy Zjazd PTT. Jego organizatorem będzie właśnie nowosądecki „Beskid”. Ma on zresztą silną pozycję w Zarządzie Głównym, co w znacznej mierze jest także zasługą prezesa. Chyba dożywotniego, jak to określili głosy z sali, choć on sam obiecał, że w następnych wyborach nie będzie już kandydować. Ale ma jeszcze trzy lata do namysłu...

(JAZ)

26 wrzesień
1995r.

„Dziennik Polski”

Moja odpowiedź do tych artykułów zupełnie będzie inna. Może tylko osobista. Z różnych powodów zrezygnowałem (nie warto rozstrząsać tych powodów) z funkcji w-ce prezesa oddziału, zgodziłem się być skarbnikiem a funkcję kronikarza dostałem „dożywotnio”. Może.

Nowymi wiceprezesami zostali: Wojciech Lipka i Witold Mikusiński. Wojciecha Lipkę przedstawiam na sąsiedniej stronie.

Drugiego
w-ce prezesa
nie trzeba
przedstawiać
znany działacz
PTT sądeckiego
Odolziatu
"Beskid" -
- Witold
Mikusiński.
Wraz z swą
żoną Jolą
Mikusińską
są w obecnym
Zarządzie.
W sumie
skład
Zarządu nie
ulegił
dwuletniej
zmianie.

Mandat za 5 mln starych złotych

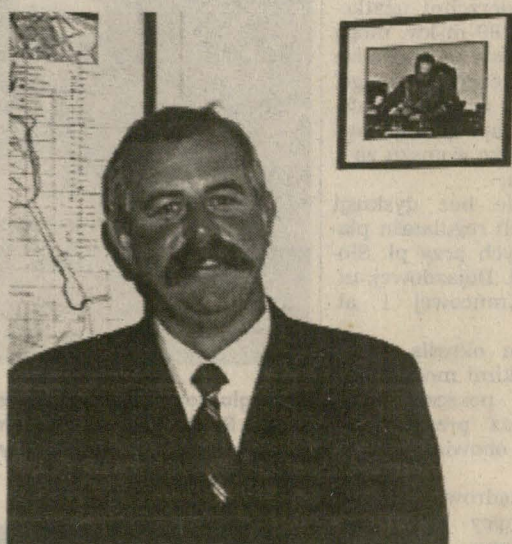
Z komendantem Straży Miejskiej w Nowym Sączu Wojciechem Lippą rozmawia Jerzy Leśniak

— Przyjęta niedawno nowelizacja ustawy policyjnej podniosła rangę strażników miejskich, którzy są teraz traktowani już jako funkcjonariusze publiczni...

— ... i mogą nakładać takie same jak policjanci mandaty. Poprzednia została podniesiona dziesięciokrotnie. Maksymalna wysokość mandatu poszybowwała do 5 mln starych złotych (do tej pory 500 tys. zł), a za szarpaninę ze strażnikiem miejskim można dostać się za kratki. Zdarzały się, również w Sączu, przypadki obrażania policjantów muncypalnych. Postępowanie rozbiło się o brak przepisów, które jasno określałyby nasz status. Gdy do tej pory strażnik miejski dostał „po głębie”, mógł dochodzić swych praw jedynie na drodze cywilnoprawnej. Teraz atak słowem lub uczynkiem jest automatycznie przestępstwem. Za napad na strażnika grozi 5 lat odsiadki. Tyle samo można dostać za podszywanie się za niego.

— Czy to nie za duży wzrost represyjności? Mandaty wydają się za wysokie do przeciętnych dochodów ludności.

— Najważniejsze jest bezpieczeństwo obywatela i porządek w mieście. Uważam



„Szeryf” z sądeckiego magistratu — Wojciech Lippa

Fot. Jerzy LEŚNIAK

za słuszne, że strażnikom miejskim przysługuje prawo do pełnienia roli oskarżyciela publicznego przed kolegami do spraw wykroczeń i prowadzenia tzw. czynności sprawdzających, mających ustalić sprawcę i okoliczności wykroczenia. Na razie staramy się nie sięgać po wielomilionowe mandaty, stawiamy raczej na profilaktykę, ale już niebawem przyjdzie czas na skorzystanie z uprawnień, jakie daje nam

obowiązująca od kilku tygodni ustawa. Oczywiście, za parkowanie na zakazie niesforni kierowcy nie będą tracić od razu całej pensji, ale sama groźba zmusi delikwenta do zastanowienia się, gdzie staje swoim pojazdem i czy opłaci mu się skórka za wyprawkę.

— Odnoszę wrażenie, że czasami urzędują się masowe „polowania” z mandatami, byle tylko je wymierzyć, przekroczyć limit (premia!).

— Wysokość mandatów będzie nadal sprawą uznaniową dla funkcjonariusza. Jeżeli obywatel poczuje się pokrzywdzony, może dochodzić sprawiedliwości i zawsze odmówić zapłacenia. Zapewniam raz jeszcze, że wprowadzenie nowych stawek nie musi oznaczać automatycznego podwyższenia nominalów. Te najwyższe mają być stosowane w „najbardziej uzasadnionych przypadkach”.

— Dziękuję za rozmowę.



23 września 1995r.

Podczas zebrania ogłoszone były też kroniki, które opracowuje już 5 lat.



OCHOTNICA

Wieś założona została w roku 1416 na mocy przywileju Władysława Jagiełły nadanego Dawidowi Wołochowi, a jej pierwsza, pasterska społeczność była pochodzenia rumuńsko-bałkańskiego. Według lustracji z XVI wieku mieszkańcy wsi uiszczali daniny w jagniętach, baranach i serze, mieli także obowiązek bronić Czorsztyna. Znane były bunty ochotniczan przeciwko starości. Górska wieś była gniazdem rozbójników: Kłapy w XVI wieku, Sawki w XVII i Baczyńskiego w XVIII wieku.

Podczas okupacji hitlerowskiej Ochotnica była ważną bazą ruchu oporu, zwaną „Rzeczypospolitą partyzancką”, wielkim obozem polskich i radzieckich partyzantów, z którymi Niemcy stoczyli wiele potyczek i dużą bitwę z udziałem lotnictwa w październiku 1944 roku. Wskutek pacyfikacji hitlerowskich zginęło przeszło 90 mieszkańców wsi (z tego 56 w „krwawą wigilię” 1944). Bohaterstwo mieszkańców wsi upamiętnia odsłonięty 22 lipca 1964 roku pomnik znajdujący się na wprost kościoła w Ochotnicy Dolnej, dzieło art. rzeźbiarza Henryka Burzcy, przedstawiający mieszkankę Ochotnicy Marię Kawalec, zastrzeloną wraz z dzieckiem podczas ucieczki do lasu.

24.09.1995 - KICZORA

Przejazd autokarem przez Łącko do Ochotnicy - Ustrzyka. Wejście bez szlaku na Kiczorę i przejście na Jaworzynę Kamienicką i Przysłop. Zejście do schroniska „Hawiarska Koliba”, a następnie do Ochotnicy - Jamnego. Stąd powrót autokarem przez Łącko do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 44 uczestników.

„Beskid” - 3(22)

Relacja: Władysław Kowalczyk

Źdjęcia: Maciej Łaremba

Przewodnik: Władysław Kowalczyk

24 wrzesień 1995r.

Kiczora - 1284 m n.p.m.

Il. uczestników: 44 osoby



Przez Sacko, Zabrzeż dojeżdżamy do Wietrznicy.

Powstał tutaj niedawno oddany do użytku tor dla kajakarzy górskich.

Skrećamy potem do Ochotnicy i dojeżdżamy do Ochotnicy - Ustrzyk.

Stąd wyruszamy szlakiem [redacted] węsuowo ścieżkami skróconymi na Kiczorę.
Wladek zna te tereny.



24 wrzesień
1995r.

Wietrznica - tor kajakarzy górskich.



24 wrzesień
1995r.

Ochothnica - Ustrzyk. Wymuszamy.



Czy ktoś
zbierał te
grzyby
dla
swojej
tęściowej?

Fot. Maciek Jaremba



Pogoda
zmienna, ale
nie pada.

Poprzez
Polanę
Suchą
i Polanę
Ciośki

24 września 1995r. Na jednej z polan gorczańskich. ↑ ↓

podziwiając
piękne
panoramy,
depcząc
gorczańskie
male
dochodzimy
do
Kiczory.



24 września 1995r. Najmłodsi uczestnicy wycieczki.



24 wrzesień 1995r.



24 wrzesień
1995r.

Kiczora - 1284m n.p.m.
Odpocząnek zasłużony po
długim marszu przy słonecznej pogodzie.



Cała grupa
na szczydzie (1288 m)
Jamorzyński
Kamienieckiej
na tle
prywatnej
kapliczki,
która jest
obecnie
w remoncie.

24 wrzesień
1995r.

Przez Przystop
dochoodziemy
do schroniska
„Hawiańska
Koliba”
wsi
w rochońnica -
- Jamna.



oczywiście po drodze
jest i grzybobranie
jak i fotografowanie
oryginalnych grzybów np:
tego na drzewie.

Obok na zdjęciu Seszek
postrzępiony waliący
się szalasy.



24 wrzesień
1995r.

Przeemwa na wysłuchanie informacji.



24 wrzesień 1995r. W tle Hawiańska

Koliba
a poźuje do
ładnego ujęcia
sam Fan
Prezes Maciej.



24 wrzesień 1995r. Schronisko "Hawiańska Koliba"



Cytuję relację
Władka: "Schronisko
nie pozostawiło
na nas dobrego
wrażenia, warunki
lokalowe wyjątkowo
źrebnie. Sam
obiekt wieciehauwe
zlokaliżowany"
Maciek znomy
sfotografował
otoczenie schroniska.
Je też się te
mażny jeszcze

24 wrzesień 1995 Plac przy schronisku ↓ ↑

Zolęcie
obok
strazka
okażę
do
swoistej
interpre-
tacji.



uchowały!



24 wrzesień 1995r. A Jurek pozwolił się włożyć w dyby.



24 wrzesień
1995r.

Grzyby w schronisku

Po wejściu do schroniska
czuć było tylko zapach
grzybów.

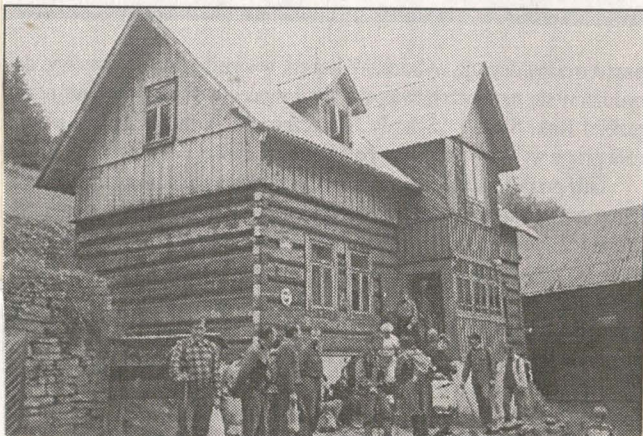
Maciek mógł tylko umieścić
same grzyby, zapachu nie
udałoby mu się utrzymać.

Relacja:

"Po pobycie w schronisku
schodziliśmy wszyscy do
autokamu i wracamy
do Nowego Sącza."

W poprzednim numerze „Beskidu” informowaliśmy, że schronisko „Hawiarska Koliba” w Ochotnicy Górnej - Jamnem zaprasza członków naszego Towarzystwa, oferując nam 20% zniżki (uwzględniając ją, nocleg kosztuje 4 zł).

W trakcie wycieczki w Gorce (24 września 1995) odwiedziliśmy ten obiekt. W „obejściu” zwracały uwagę... dyby oraz tablice na budynkach: ul. Armii Czerwonej i Pl. Feliksa Dzierżyńskiego.



„Beskid” 3 (22)

* Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zaproszone zostało do wzięcia udziału w posiedzeniu Rady d/s Turystyki przy premierze RP, które odbędzie się 3 października 1995 r. Zarząd Główny będzie reprezentował kol. Maciej Zaremba.

Sądeczanin w Radzie

W Warszawie zainaugurowała swą działalność Rada ds. Turystyki, powołana przy premierze RP. Do udziału w jej pracach został zaproszony Maciej Zaremba - prezes nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego, członek Zarządu Głównego tej organizacji.

- W skład Rady wchodzi kilkanaście osób: naukowców oraz praktyków - przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, Polskiej Federacji Campingów i Caravaningu, PTT oraz innych - mówi Maciej Zaremba. - Rada ma charakter doradczy. Na swoich comiesięcznych spotkaniach będzie opiniowała projekty aktów prawnych oraz różnorodnych inicjatyw dotyczących turystyki. Na ostatnim spotkaniu omówiono sprawy rozwoju turystycznego gmin, stan przygotowań do I Kongresu Turystyki (odbędzie się w dniach 7 - 9 listopada w Warszawie) oraz ustalono, że na grudniowym zebraniu „na tapetę” pójdzie projekt ustawy o usługach turystycznych.

Czy z tej maki będzie chleb - trudno powiedzieć. Turystyczny charakter naszego województwa nakazuje nam jednak śledzić wszelkie inicjatywy, które mogłyby wpłynąć na spełnienie odwiecznych niemal życzeń jego mieszkańców, a także przyjezdnych. Turystyka jest przemysłem, który pozwala uzyskiwać bardzo duże korzyści przy stosunkowo niskich nakładach i szybkiej ich amortyzacji. Są na świecie kraje, w których właśnie ona wnosi największe wpływy do państwowego i lokalnego budżetu. Dlaczego u nas ma być inaczej?

(TUR)

19 październik
1995r.

„Dziennik Polski”



Na 29 września 1995r
 nasz kolega Wojtek Świąt
 z sądeckiego
 Oddziału „Beskid” -
 członek Zarządu
 zaprosił cały
 Zarząd do
 Złamirów nad
 Jez. Rożnowskim
 gdzie 24 czerwca
 tego roku wodował
 swoją łódź.



Łódź nosi nazwę
 „Yadzika”, nazwała
 ją tak Chrzestna
 mama Łodzi -
 nasza koleżanka



Matgosia
 Kieres.

Niestety nie
 wszyscy mogli
 z tego
 zaproszenia
 skorzystać.
 Serce jak
 widac
 skorzystał!

29 wrzesień 1995r.

Na Łodzi „Yadzika”



krótko
tej krótki
nie było ale
zdano mi
dokładną
relację
a Morick
zrobił ciekawe
zdjęcia.

Ten dnia,

29 września 1995r. Ze Seseu się nie
właził podczas rejsu do okolicy.
Przebieg nie ma upewnien.



29 września "Jadziśka"
1995r.

koleżeńskimi „chrzest”
odbył się po południu
gdzie autobusem PKS-u
przybyli krótki goście
i przy piękny dzień
mieszkańcy Gminy
a zwłaszcza już
o umroli i zachodzie
słońca Łódź mały
wyprobowano
i „chrzestono”.

Łódź była budowana
przez połtora roku
w specjalnie przygo-
-dowanej szopie
przy domu rodzinnym
Kojtka w Jamnicy.
Przez Kojtka.

Jeżdżąc do Kojtka na mosty, które
PTT (połączone z imieniem Kojtka) pokazywał



29 września
1995r.

Zachód słońca nad jez. Połn.
Przepiękne widoki.

postępy przy
budowie
łodzi i Wojtka
niezwykle
i pracowitość
w tej sprawie.

Długość łodzi -
- 6.5 m

Szer. - ok. 2.5 m

Posiada

2 żagle - grot, fok.
Pow. żagli 23,3 m²



29 września
1995r.

"Yadziaka", chrześna
mama i sześcioletni
wnuczek - Legas.

Typ łodzi: Skrzat 620 -
- Sasanka

Można tutaj powiesić
8 osób w tym 6 osób
ma możliwość spania
ale było już i 14 osób
na tej łodzi.

Pomagał w budowie
tej łodzi Wojtkowi -
P. Macias Ryszard,
no i całym sercem
cała rodzina Wojtka.

Finansowo nie wiem
bo wtedy Wojtkowi
Nednie (mimo) (myśli
chyba wtedy o otępieniu)

Faktem jest to, że sam
"chrześni" łodzi o godz. 20³⁰
a potem parował do N. Spas
6 latki Wojtku! Krowi kark.

* Wybrano nowe władze TOPR. Prezesem Zarządu został Andrzej Nickowski, a Naczelnikiem dr Robert Janik. TOPR liczy obecnie 225 ratowników, w tym 27 zawodowych. Przerazająca jest statystyka z ostatnich dwóch lat - w Tatrach zginęły 34 osoby.

← ↓ „Beskid” nr 3(22)

* W dniach 6 - 10 września 1995 r. odbyły się w Zakopanem obchody 120 - lecia zorganizowanego przewodnictwa. W głównych uroczystościach wzięła udział grupa członków naszego Oddziału.

Z okazji 120-lecia przewodnictwa w Polsce pozwoliłam sobie napisać do naszego sądeckiego „Beskidu” dwa artykuły tematycznie związane z tą rocznicą. Poniżej jeden z nich:

Pisząc na temat przewodnictwa tatrzańskiego do naszego pisma „Beskid”, chciałam zrobić głęboki ułkon w stronę tych pierwszych którzy po górach wodzili, w stronę ludzi przecierających szlaki turystyczne znane do dzisiaj, a którymi tak cudownie się nam wędruje i relaksuje, gdy tylko czas nam na to pozwoli.

Ci pierwsi nie byli nigdzie zarejestrowani, nawet trudno się o nich doczytać w archiwach, ale pamięć o niektórych przetrwała.

Chciałabym też, aby ci, którzy czytają wspomnienia o nich mieli świadomość, że to oni pierwsi odkryli piękno gór i byli pierwszymi „ochraniaczami” tego piękna, nawet wtedy, gdy byli „polowcami”. Wszystkie bowiem pionierskie wyprawy w Tatry prowadzili górale, znający wnętrza gór przede wszystkim z myślistwa, a właściwie z kłusownictwa.

Na 120 - lecie przewodnictwa

ONI BYLI PIERWSI, CO...

Wiadomości o pierwszych, anonimowych przewodnikach pochodzą z XVIII w. Przetwały we wspomnieniach ludzi, którzy wybierali się w góry z różnych przyczyn, nawet zawodowych. Żaden z nich jednak nie zapisał nazwiska górala, który ich prowadził.

Pierwszym, który pisał o nich, i to nawet barwnie, był Baltazar Hacquet - Bretończyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Wędrując po Beskidach i Tatrach, miał za przewodników... kłusowników, najlepiej znających wszystkie górskie zakątki, o co mu w jego naukowych penetracjach najbardziej chodziło. A co równie ważne, w sytuacjach zagrażających nawet życiu, ludzie ci wspinał się dawali sobie radę. Podobnie o swoich przewodnikach pisał w 1793 r. Szkot - Robert Townson - który pierwszy stanął na Jagnięcym Szczycie.

Pierwszym polskim podróżnikiem, który korzystał z usług tatrzańskich górali, był znany nam z innej dziedziny nauki Stanisław Staszic. Swe tatrzańskie wędrówki opisał w dziele „O ziemiorództwie Karpatów”. Towarzyszyli mu trzej górale z Jurgowa, o których opowiadał z wielką swadą, zwłaszcza jak się ubierali, co jedli, jak przepowiadali pogodę.

Kolebką polskiego przewodnictwa tatrzańskiego było jednak Zakopane, które na początkach XIX w. nie było wcale takie małe, bo liczyło ok. 1000 mieszkańców. Nim jednak spotkamy wzmianki o przewodnikach zakopiańskich w latach 50 - tych tego wieku, działał już bukowski Buńda, leśniczy Klein, znający język niemiecki Wojciech Galica, towarzyszący zagranicznym turystom.

Najczęściej uczęszczany był szlak z Bukowiny do Morskiego Oka i do Doliny Pięciu Stawów. W związku z tym górale z okolic Bukowiny, dobrze znający te strony, zatrudniani byli jako „oprowadzacze” za umowną opłatą. Zachowały się ich nazwiska. Byli to: Józef Bigos, bracia Jędrzej i Jan Para. To właśnie Bigos oprowadzał po Tatrach znanego rysownika i poetę Zygmunta Stęczyńskiego. Jędrzeja Parę opisał autor

ciąg dalszy na str. 3

W góry z „Beskidem”

Piękną jesień nowosądecki oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wykorzystuje na organizację serii wycieczek. W niedzielę, 1 października zaprasza sądeczan do wejścia na najbardziej charakterystyczny dla polskich Tatr szczyt, czyli Giewont.

Ponadto w kolejne niedziele października: zwiedzanie Doliny Kościeliskiej i jej okolic, (w tym przejście Jaskini Mylnej), wędrowka szczególnie atrakcyjna jesienią granią Małych Pienin ze Szczawnicy do Piwnicznej.

22 października odbędzie się oficjalne zakończenie sezonu na Niemecewej, z ogniskiem, smażeniem jajecznic i pieczeniem kielbasy. (leś)

28.1X. „Gazeta
1995r. Krakowska”



„Beskid” 3(22)

ONI BYLI PIERWSI, CO...

pierwszego tatrzańskiego przewodnika, wydane po niemiecku w 1842 r. - Carl Lohmeyer. Natomiast o Janie Parze przetwała notatka zapisana przez Walerego Eljasza w księdze pamiątkowej w bukowińskiej karczmie, mówiąca o dokonaniu przez niego 6 sierpnia 1842 r. pierwszego wejścia na Zmarzłą Przełęcz wraz z turystą Jakubem Krauthoferem.

Dodajmy, że drugą znaną karczmą, z której wyprawiano się w góry, była karczma w Jaworzynie Spiskiej. Prowadziła ją, według przekazu różnych świadków, pierwsza kobieta - przewodnik, która na równi z mężczyznami „wodziła” w góry. Jednak - jak pisze Zofia Stecka w



Najdawniejsi góralscy przewodnicy tatrzańscy. Od lewej - Maciej Sieczka, Jędrzej Wala i Szymon Tatar. Rysował na drzewie W. Eljasz

książce „Przewodnictwo tatrzańskie”, mimo wielu starań nie udało się, niestety, ustalić jej nazwiska. Kolejny przewodnik, który pojawia się we wspomnieniu turystów, to Jan Budz, zwany także Jankiem z Jurgowa, który ponoć miał sam wyjść w nocy na Lodowy Szczyt.

Po raz pierwszy dokładnie zanotowano nazwiska przewodników, których w 1850 r. ks. Stolarczyk werbował do wyjścia na Łomnicę. Byli to górale zakopiańscy, m.in. Maciej Sieczka. Dwa lata później wycieczkę studencką z Uniwersytetu Jagiellońskiego, i to dużą grupę, prowadził inny sławny w owe czasy przewodnik - Jędrzej Wala starszy. Trzecim, najmniej sławnym, był Szymon Tatar starszy. O nich, najbardziej poszukiwanych przez coraz liczniej przybywających do Zakopanego turystów, rozpiswał się ks. Eugeniusz Janota w „Przewodnikach Zakopiańskich” w 1866 r. Byli to „przewodnicy nie idący tylko za pieniądze, dla zarobku, ale raczej towarzysze podróży, najdoskonalej obeznani z miejscowością, a pomimo to szczęśliwi, że im się nadarza sposobność widzenia znowu tych okolic, których dzika piękność przemawia zrozumiałym dla umysłu jego językiem”.

Byli to ludzie wychowani przez góry i ich przyrodę. Wykaz zdobytch przez nich szczytów, przebytych przełęczy i dróg tatrzańskich, to ówczesna historia zdobywania Tatr przez człowieka. Stąd tytuł tego artykułu: „Oni byli pierwsi, co...”.

A potem przybył do Zakopanego dr Tytus Chałubiński. Jego (oraz jego syna) także prowadzili w góry dziesiątki razy opisywani: Maciej Sieczka i Szymon Tatar i Wojtek Roj, a także inni, którzy na wytyczonych przez nich trasach uczyli się nowego zawodu. Wspomnijmy także ulubionych towarzyszy wędrówek księdza - taternika Józefa Stolarczyka: Wojciecha Ślimaka, czy owianego legendą Jana Krzeptowskiego - Sabałę.

Zakopane i Tatry stają się modne. Przybywa tu coraz więcej ludzi, którzy chcą w górach zregenerować swe siły. W latach 1860 - 1870 główne zainteresowanie Tatrami przeniosło się z okolic Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów na południową stronę, w rejony wyższe, jak Świnica, Polski Grzebień, Krywań. Zwiększa się zapotrzebowanie na fachowych przewodników. Coraz częściej słychać też o ich nierzetelnej pracy, pomimo wcześniej pobranej opłaty.

W związku z tym powstałe w 1873 r. Towarzystwo Tatrzańskie postanowiło zająć się tą sprawą. Dwa lata później, w 1875 r., Zarząd Główny TT (wówczas zwany Wydziałem), postanowił wydawać „dostatecznie znanym przewodnikom książeczki służbowe z oznaczeniem ce-

ny za usługę i dokąd wolno im turystów prowadzić”, jednocześnie prosząc „Szanownych turystów w tej książeczce o sumienne podawanie uwag co do zachowania się przewodników w czasie podróży”. W 1876 r., zebrawszy opinie turystów, komisja wykonawcza (ks. W. Roszek, ks. A. Sutor i L. Świerż) zaczęła wydawać pierwsze upoważnienia przewodnickie. Chodziło o ochronę turystów przed niedoświadczonymi przewodnikami, a jednocześnie o obronę interesów dobrych i rzetelnych przewodników przed niesformością i swawolą turystów.

Równocześnie ustalono pierwszą listę przewodników oraz dokonano ich podziału na trzy klasy. Na tej liście znalazło się 18 nazwisk. Na pierwszym miejscu „pierwszorzędnym” widnieje Jędrzej Wala (ojciec). Listę „drugorzędnych” otwiera Jan Gąsienica z Bystrego, a „trzeciorzędnych” - Jan Gąsienica Gładczan z Zakopanego. Wymienieni w tym spisie wiele zawdzięczali wybitnym ludziom i badaczom, z którymi chodzili po Tatrach, ale dla Wydziału TT zmorą był fakt, że nie umieli ani pisać ani czytać.

Przewodnik był obowiązany do niesienia 10 kg ciężaru bez osobnego wynagrodzenia, które było zależne od szczytu i celu wycieczki. Szczyty zaś były związane z klasą i osobą przewodnika.

Istnieli także pomocnicy, otrzymujący prócz wyżywienia małą opłatę i pod okiem bardziej doświadczonych przewodników nabierający umiejętności przyszłego oprowadzania.

W 1885 r. pomyślano o ułożeniu statutu „cechu” przewodników i samej reformie przewodnictwa. Sprawa jednak okazała się niezbyt prosta i ciągnęła się przez dwa lata. A zarejestrowanych przewodników przybywało: w 1886 r. było ich już 31, a w 1887, w chwili ponownego podziału ich na trzy klasy - 48. Właśnie wtedy wydano im książeczki służbowe oraz odznaki, od razu popularnie zwane „blachami”. Miały owalny kształt, rysunek dwóch szarotek oraz napis „Przewodnik tatrzański TT”. W wydanym w 1891 r. „Ilustrowanym przewodniku do Tatr, Piecin i Szczawnicy” wymienia się już 53 przewodników. Ale to już nie są „ci pierwsi, co...”.

W 1900 r. w grupie 58 przewodników pojawia się po raz pierwszy nazwisko Klemensa Bachledy, człowieka - legendy. Popularnie zwany „Klimkiem”, po dziś dzień nazywany jest „królem przewodników tatrzańskich”. Niewysoki, szczupły, o pociągłej twarzy i bardzo bystrych oczach, posiadał niezwykle cechy charakteru: kulturę obejścia, uczynność, ofiarność, wielką pracowitość, talent doskonałego wspinacza, a także stanowczość. Tak opisywali go wszyscy, którym towarzyszył. A miał nie byle jaką klientelę: Kazimierza Tetmajera, Mieczysława Karłowicza, ks. Walentego Gadowskiego, Janusza Chmielowskiego. Był autorem 22 nowych dróg na znane już szczyty. Jako pierwszy zaczął posługiwać się liną (1900) oraz rakami (1904). Odegrał znaczną rolę w polskim taternictwie zimowym, m.in. uczestniczył w pierwszym zimowym wejściu Żłebem Karczmarza na Gierlach. Samodzielnie skonstruował sobie narty według austriackich wzorów, a że był doskonałym stolarzem, wymyślił też coś w rodzaju hamulca, umieszczanego z jednej strony nart, szczególnie przydatnego przy jeździe po złodowaciwym śniegu. Już w 1900 r. znalazł się w powstałej 29 lipca Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Przewodnictwa Tatrzańskiego.

Zmieniają się czasy, nastają nowe mody, w tym samodzielne wędrowanie po Tatrach, krytykowana przez Zarząd TT. Tak tłumaczył to jeden z owych „pierwszych” - Maciej Sieczka, mówiąc: „Człek ma duszę, która jest nie z tej ziemi, więc to nas ciągnie na te wirchy”. Ciągnęło też coraz więcej samotnie wędrujących w góry ryzykantów. Liczba przewodników więc maleje. W 1902 r. jest ich już tylko 44.

Trzeba wspomnieć, że również w Pieninach działający od 1893 r. Oddział Pieniński TT zweryfikował pięciu przewodników, nadał im książeczki służbowe oraz ustalił takse dzienną do „najbardziej odwieczanych celów wycieczkowych”.

Tymczasem w Zakopanem utworzono Sekcję TT, która jako organ fachowy przejęła nadzór nad przewodnictwem, dokonano weryfikacji wszystkich przewodników, nastąpiła wymiana książeczek służbowych, przeprowadzono egzaminy sprawdzające przy przechodzeniu z klasy niższej do wyższej, zaopatrzone w liny, rozpoczęto szkolenia, organizowano instruktażowe wycieczki w nieznane partie gór, uczono jazdy na

nartach i praktycznej orientacji w terenie w warunkach zimowych, używania kompasu, czekana i raków.

W 1908 r. Wydział TT przyjął nowy regulamin przewodnicki wraz z nową taryfą wynagrodzeń, zatwierdzony przez władze administracyjne.

Takie były pierwsze lata przewodnictwa tatrzańskiego, które po raz pierwszy spróbowało (i z dobrym skutkiem) ująć w zorganizowane ramy właśnie Towarzystwo Tatrzańskie. Jakże trudno bez tych początków wyobrazić sobie dzisiejszą turystykę.

Anna Totoń



Dawna odznaka przewodnika



„Król przewodników tatrzańskich” Klimek Bachleda

Wycieczki PTT

Szukanie jesieni

Góry najpiękniejsze są właśnie jesienią. Jednolita wiosenno-letnia zieleń poprzęplatana jest barwnymi plamami, od żółci do brązu. Prawda, że dni są chłodniejsze i krótsze. Ale nie męczący upał i kurz, rzadsze też są burze, które tak tragicznie zaznaczyły się w tegorocznym, tatrzańskim sezonie.

Nowosądecki Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego proponuje wszystkim chętnym jesienne wycieczki. Łatwe, prawie dla każdego. I dla każdego urokliwe.

Koszałek - Opałek wyruszył w świat w poszukiwaniu wiosny. PTT proponuje sprawdzenie, gdzie już jest jesień.

1.10 - wejście na najbardziej charakterystyczny szczyt dla Polskich Tatr, czyli na Giewont,

8.10 - zwiedzenie Doliny Kościeliskiej i jej okolic, w tym przejście („z dreszczykiem”) Jaskini Mylnej,

15.10 - wędrowka granią Małych Pienin ze Szczawnicy do Piwnicznej,

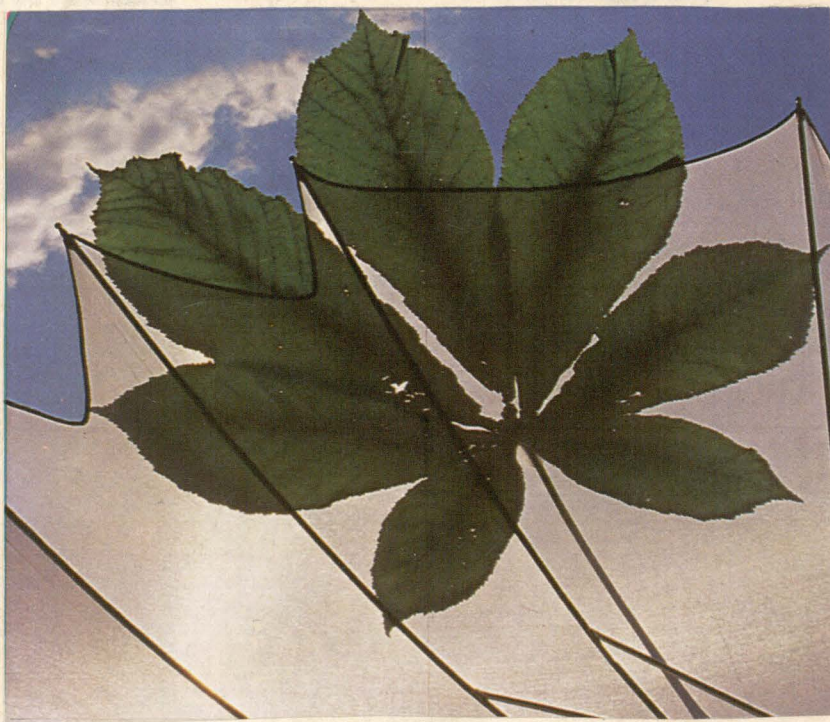
22.10 - oficjalne zakończenie sezonu pod Niemcowa (ognisko, kiełbasa, jajecznica).

Pomimo tej ostatniej zapowiedzi, wycieczki będą organizowane także w listopadzie i grudniu.

Zapisy, jak zwykle, przyjmuje biuro „Turysty” przy ul. Jagiellońskiej 38. Tam też można zapisać się do Towarzystwa oraz otrzymać wydawnictwa PTT.

(JAZ)

„Beskid” 3 (22)



* „Z dalekiej wracamy podróży” - to redakcyjny tytuł artykułu w „zmartwychwstałym” po paromiesięcznej przerwie piśmie „Hale i Dziedziny”. Cieszymy się również, że ten ciekawy i wspaniale technicznie wydawany periodyk wrócił na rynek wydawniczy. Przypominamy, że nasz Oddział otrzymuje bezpośrednio z redakcji „Hale i Dziedziny” egzemplarze tego pisma i są one do nabycia u kol. Macieja Zaremby.

„Beskid” 3 (22)

28 września „Dziennik Polski” 1995r.

Relacja: Małgosia Kieres

Idęcia: Maciej Łaremba

Przewodnik: Leszek Małota

1 Październik

1995r.

38,

Giewont - 1909 mnpw.

Uczestników: 35 osób



Przejazd
przez
Krosienko,
Nowy Targ,
Zakopane
do
Polany
Gąsieniców
Półok
u wylotu
Doliny Małej
Łąki.



Małgosia, która
dzisiaj pisze
relację tą dolinę
Łąki
lubi
najbardziej.





1 październik
1995r.

Grupa wchodzi w Dolinę Małej Saki.

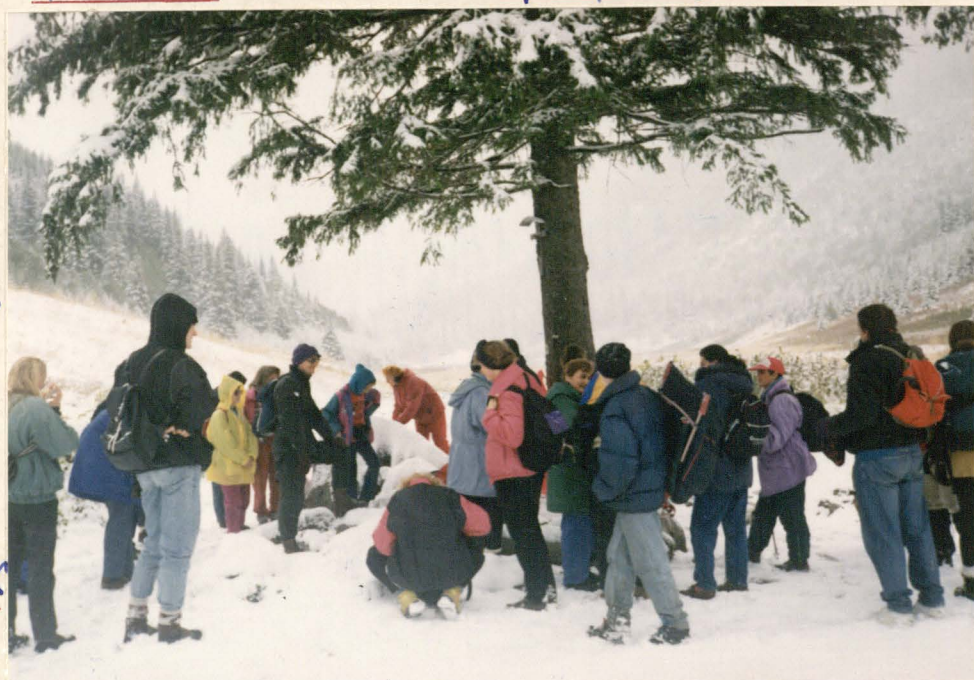
Najpierw
grupa
wychodzi
na Gręstop
Miętusi.



1 październik 1995r Gręstop Miętusi.

Potem
schodzi
do
Równiek
i tam
jest
przełaz
krótka
na
posiłek.

Tutaj
odciąża
się mała
grupka
i idzie
nad
Regłami
do
Kalotówek



1 październik 1995r. Równieki. odpocznik.



Większa część grupy
idzie w kierunku
Przełęczy Kondrackiej.
- 1742 m n.p.m.

Rzopda dzisiaj mogłaby
odstraszyć najwytrwalszego
turystę - Chmury, śnieg
i zimny wiatr.

W związku z tym
po przyjsciu na Przełęcz
Kondracką rezygnujemy
z grupowego wyjścia
na Giewont.

Na własną odpowiedzialność,
bez zgody przewodnika
kilka osób odłącza się
i idzie na Giewont.

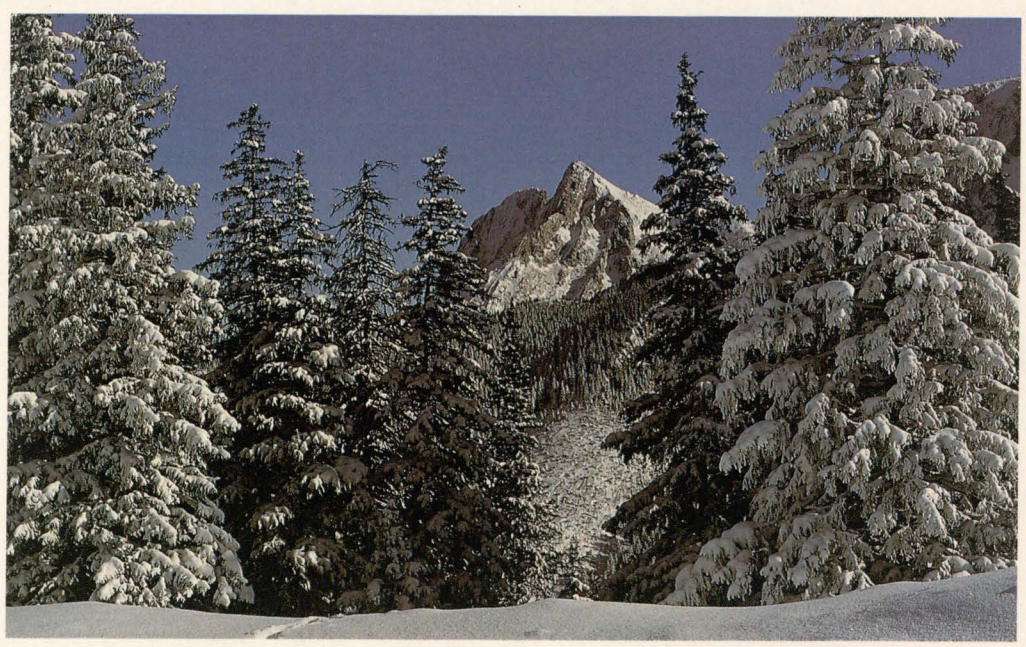
1 październik Sesiek znów pije
1995r. herbatę z "onucy".
Maciek znów
fotografuje.



1 październik 1995r. Idziemy w stronę Przełęczy
Kondrackiej.



1 październik 1995r. Wchodzimy w Dolinę.



Widok Gierontu od zachodu.



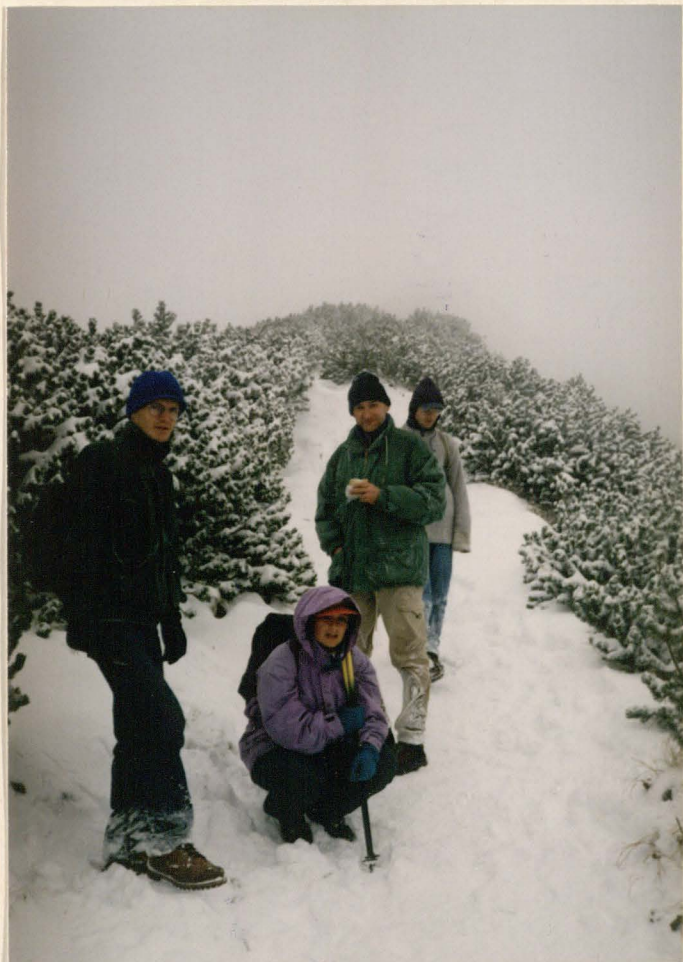
Gieront
coraz
barziej
widoczny
z lewej
strony.

1 październik 1995r



1 październik
1995r.

Spojrzenie wstecz w Dol. Małej Łąki.



1 październik
1995r.

Przełęcz Kondracka
1772 mnpm

Piękna sceneria
dzisiejszej wyprawki
ale zima trochę
chyba za szybko
kręziły nam plany.



1 październik 1995r. Schronisko na Hali Kondratowej.

Zejsie z Przełazu Kondraciej było ciut
niebezpieczne. Bardzo blisko. Na szczęście
z matyui przygodami znajdujemy się w schronisku.



Ci co poszli na Giewont też szczęśliwie
schodzą i robimy razem do kuźnic.

Teszcze tylko na moment wchodzimy do
pustelni bł. Alberta i schodzimy do autokanu.

Powrót do Nowego Sącza tą samą drogą.

6 października 1995r.

Pasma Dubnego,
Łimnego.

Zdjęcia: } Maciej Łaremba
Relacja: }

Jako, że masz odłożyć
był organizatorem X-go

Posiedzenia LG PTT

Zjawił się w Domu
Wczasowym "Szczykowianna"
w Wymyśle już 6-go
października - piątek, rano.

My też: Małgosia Kieres

Ania Toton

Wojtek Świątek

i ja - Maciek Łaremba

Pierwszy dzień przeznaczony
był na program górski



6 października Pomnik Antoniego Kity
1995r. pod Malnikiem

Maciek, Wojtek i Staszek Trębacz z Chrzanowem wybrali

się w pasmo
okalające
Muszyńską - Dubne-
- Łimne.



6 października Widok na Muszyńską
1995r. spod Malnika.

Mnie, kronikarza
zostawiono
w recepcji
abym
przyjmował
przyjeżdżających
na spotkanie
gości z całego
kraju.



6 paź. Grzyby zbierane na
1995r. Kraczoniku.

W okolicy Szczytu na
Kraczoniku masła trojka
zebrała duże ilości
podgrzybków.
Pogoda miała przepiękną
co zostało widac
na zdjęciach.

Z Kraczonika przeszli
do Selchowa.

Tam pomogli księżu
o otwarcie cerkiewki
i w trakcie rozmowy
okazało się, że ksiądz
(widoczny na zdjęciu)
jest dopiero od tygodnia
a przybył z Sondynu.



6 października
1995r. Schodzenie z Kraczonika.
W dole Ruska Wola po
stronie słowackiej.



Ksiądz był bardzo
zadowolony z objaśnień
Staszka o budowie
Cerkwi, o ikonostasie,
który w katolickich
romyńskich kościołach
raczej nie występuje.
Powrót z Seluchowa
do Muszyny świątą
"ciuchciq" - pociągłem
a potem samochodem
(położonym w ręce
przez Macia na parkingu)
do Krynicy.

6 październik ↑
1995r.

Cerkiew
w Seluchowie →



Obok piśmiennic
zachowane
wnętrze cerkwi
w Seluchowie,
i ksiądz
o którym
Maciek opowiada
w swej relacji.

Jest to w tej chwili najpopularniejsza odznaka turystyczna. Poznajmy jej dzieje. Chociażby z tego powodu, że zdobywają ją także i ci, którzy z turystyką górską nic nie mają wiele wspólnego, a chcą ją zdobyć. Ideą tej odznaki jest nie tylko zewnętrzny wyróżnik poziomu umiejętności turystycznych jej posiadacza (jakże z dumą się ją nosi, przypiętą tak, aby wszyscy widzieli), jak również jest to swoista nagroda za trud górskich wędrówek.

Odnaka GOT torowała sobie drogę powoli w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Towarzystwo od początku swego istnienia głosiło ideę bezinteresowności w uprawianiu turystyki górskiej. Uznawany motyw podejmowania trudu górskich wędrówek tylko jako czysto estetyczny. Miała to być fascynacja pięknem gór.

Pierwsze - jak to można nazwać - „rozgrywki sportowe”, zwłaszcza w zdobywaniu szczytów zaczęli taternicy, którzy zasady odkrywania gór, przyjęte w fazie początkowej Towarzystwa, uważali za anachroniczne. Chcieli współzawodnictwa i o tym głośno się wypowiadali. Ale nie to zadecydowało, że o samej koncepcji odznaki zaczęto mówić na początku lat 30 - tych.

Istotną przyczyną powstania odznaki turystycznej było umasowienie szeroko pojętej kultury fizycznej w polskim społeczeństwie. Po przewrocie majowym i dojściu do władzy kół wojskowych, ówczesna administracja podjęła na szeroką skalę akcję popularyzowania wysiłku fizycznego o charakterze sportowym. W 1927 r. powołano na szczeblu centralnym PUWF czyli Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego. On pierwszy zatwierdził odznakę POS - Państwową Oznakę Sportową, a w regulaminie dotyczącym tej odznaki grupa V mogła zdobyć ją w wycieczkach pieszych.

To był początek. Pod koniec 1931 r. PUWF zwrócił się do Zarządu Głównego PTT z sugestią włączenia Towarzystwa w system funkcjonowania odznaki POS. PTT jednak odmówiło.

W 1932 r. Polski Związek Narciarski, który posiadał własną odznakę sportową od 1926 r., ustanowił drugą odznakę o charakterze turystycznym, tzw. Górską Oznakę PZN i jest to pierwsza odznaka turystyczna, potwierdzająca stopień kwalifikacji turystycznych jej zdobywcy. PZN po raz pierwszy wprowadził pojęcie „przodownika” w turystyce, określające doświadczonego turystę, mogącego prowadzić wycieczkowe grupy i służyć im przykładem.

W 1933 r. PUWF znowu zwrócił się do Zarządu Głównego PTT, ponawiając swoją propozycję. 11 czerwca, na posiedzeniu ZG PTT prof. Walery Goetel zreferował wcześniej przeprowadzone przez siebie rozmowy z PUWF. Uchwałą Zarządu sprawę przekazano do rozwiązania inż. Marianowi Kozłowskiemu z Oddziału PTT w Drohobyczu.

W lecie 1934 r. PTT „Beskid Śląski” w Cieszynie powołał do życia własną odznakę turystyczną. Miała trzy stopnie trudności jej zdobywania: brązowy, srebrny i złoty. Zdobyło ją 31 osób. Również w 1934 r. utworzono Oznakę Polskiego Związku Kajakowego, wzorowaną na Oznace Górskiej PZN. Wprowadzono po raz pierwszy specjalny dzienniczek wycieczek, które kwalifikowały turystę do zdobycia odznak i regulamin jej zdobywania.

Na początku 1935 r. Oddział PTT w Stanisławowie zgłosił regulamin Odnaki Huculskiej. Zaraz po tym, na posiedzeniu Zarządu Głównego PTT, dr Ludwik Górski z Krakowa zaproponował rozszerzenie na całe Towarzystwo idei górskiej odznaki turystycznej. Wystąpienie dr Górskiego było punktem początkowym dla 60 - letniej już obecnie odznaki GOT. Po zaakceptowaniu wniosku, opracowanie regulaminu GOT powierzono Tadeuszowi Buczkowi. 13 lipca 1935 r. na Zjeździe Delegatów PTT podjęto uchwałę o ustanowieniu Górskiej Odnaki Turystycznej - GOT. Wcześniej, jeszcze przed Zjazdem, zaistniał długotrwały spór pomiędzy Polskim Związkiem Narciarskim a PTT o nazwę umieszczoną na odznace. Zakończył się on szczęśliwym porozumieniem obu stron, zwłaszcza że GOT można było zdobywać tylko w sezonie letnim, a słowo „przodownik” PTT zmieniło na „przewodnik”.

Powstała specjalna Komisja d/s Odnaki GOT, w której znaleźli się m.in. prof. Feliks Rapf z Oddziału w Nowym Sączu. W szybkim

tempie został wydany regulamin. Zaakceptowano projekt odznaki nadesłany przez inż. Stefana Osieckiego. Z zawodu architekt, był wybitnym taternikiem, andynistą, a swój projekt odznaki przedyskutował ze swoim ojcem - ówczesnym I wiceprezesem PTT.

Pierwszych przewodników GOT Towarzystwo powołało z grona swoich członków - doświadczonych turystów i opublikowało listę 204 osób w pierwszym wydaniu Regulaminu Górskiej Odnaki Turystycznej (Kraków 1935). Na liście znaleźli się m.in. Zygmunt Klemensiewicz, Władysław Krygowski, Władysław Midowicz, Józef Oppenheim, Mieczysław Orłowicz, Feliks Rapf, Kazimierz Sosnowski, Jan Alfred Szczepański, Mariusz Zaruski, Tadeusz Zwoliński. Główną sprężyną działania

był i wiele pracy w koncepcję odznaki GOT włożył Mieczysław Orłowicz, który był też pierwszym przewodniczącym Komisji

d/s GOT. Pierwsza odznaka dzieliła się na dwie kategorie: niższą (I) i wyższą (II). Niższa posiadała trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty, a wyższa - srebrny i złoty.

W 1937 r. zaszły zmiany w składzie Komisji d/s GOT i przeniesiono ją do Warszawy. Dokonano też zmian w regulaminie.

Wojna i okupacja na kilka lat przerwała działalność PTT. Po wojnie powrócono do idei GOT. Ostatnim sezonem funkcjonowania odznaki był letni sezon 1950 r., gdyż w grudniu tego roku PTT zostało rozwiązane, a odznakę GOT przejęło powołane wówczas PTTK.

Warto przytoczyć myśl Mieczysława Orłowicza: „Zadaniem ludzi zajmujących się turystyką i zdobywaniem odznaki GOT jest zachęcanie jak najszerzszych rzesz turystów do poznania terenów górskich oraz przyczynianie się do propagandy kultury fizycznej wśród szerokich mas społeczeństwa”.

Zgodnie z uchwałą II Zjazdu Delegatów, Zarząd Główny reaktywował w ubiegłym roku GOT PTT. W nr 1(20) „Beskidu” wydrukowaliśmy nowy regulamin. Do naszego Oddziału wpłynęło już kilkanaście pierwszych wniosków o przyznanie odznaki.

Anna Totoń



Następny artykuł napisany z okazji 120-lecia
przewodnictwa w Polsce. „Beskid” 3(22)

Krynica. 6 - 8 październik 1995r.

Posiedzenie Zarządu Głównego PTT. - X - e

Część gości na posiedzenie przybyła w piątek, część w nocy lub w sobotę rano i właściwie sobota była



poświęcona
obradom.

Główny temat
to zbliżający się
III Zjazd Delegatów
w schronisku
na Polanie
Chochołowskiej
i wybranie
nowego prezesa.
Omówiono więc
porządek obrad
III Zjazdu, sprawy
Personalne.

7 październik 1995r. Sala obrad.

od lewej: P. Stanisław Trębasz (Chrzanów), P. Jareba (Kalisz)
P. Ewa Michalak (Kalisz) P. Basia Morawska, P. Kabat.



Następne tematy
to członkostwo
honorowe PTT,
zmiany w statucie
PTT.

Wysłuchano
sprawozdań
merytorycznych,
finansowych
ZG PTT.

7 październik 1995r. P. prof. Schamm Ryszard (honorowy członek
P. Zbigniew Truszkowski (Gliwice) PTT)



7 października
1995r.

Józef Michlik (Młada Hora), Zbigniew Prusowski (Gliwice)
Antoni Dawidowicz (Krańów).

Postanowiono też, że
najbliższy IV tom
Pamiętnika "TT"
robiony będzie
w Równym Sączu
i do prac nad nim
włączy się Jacek
Łaremba.
Maciek złożył też
sprawozdanie
z udziału w posie-
dzeniu Rady
d/s Turystyki
przy Premerze RP.



7 października
1995r.

Ja i Wojtek Świątek.

Wojtek handles czym się da, ja natomiast
pełnię funkcję recepcjonistki posiedzenia.

Gosia natomiast dba aby uczestnicy nie umarli
z pragnienia i głodu. O nas też dbała.

Na następny dzień - niedziela a więc tradycyjne
uczestnictwo w porannej mszy św. a potem powoli
uczestnicy zegnali się i rozjeżdżali do swoich
domów. Spotykają się w godzinie, w scenarii Tatr.

W takim posiedze-
niu uczestniczy
Maciek 30.10.1995r.
w Warszawie.

Pod względem
uczestnictwa
członków
Zarządu
w obradach
liczba w całej
kadencji tego
Zarządu była
wskazywana rekordowa.

Z ostatniej chwili

W trakcie wojewódzkich obchodów Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się 8 października w Sromowcach, kol. Maciej Zaremba otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a kol. Witold Mikusiński brązową odznakę Zasłużonego Działacza Turystyki. Odznaczony został także inny członek naszego Towarzystwa - kol. Wojciech Lipa.



Na zdjęciu od lewej: Jan Wielek z Limanowej, Józef Unold z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, Wojciech Lipa, wojewoda Wiktor Sowa, Maciej Zaremba, Tadeusz Kulig z „Logostouru”, Józef Kantor - naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu oraz Witold Mikusiński.

8 października 1995r.
Światowy Dzień Turystyki
 Zdjęcia: }
 Relacja: } Maciej Zaremba

Na zaproszenie
Wojewody Nowosądeckiego
Maciej Zaremba wraz
z Witkiem Mikusińskim
reprezentowali naszą
oddział podczas
tegorocznych wojewódzkich
obchodów Światowego
Dnia Turystyki.

"Beskid" - 3(22)

Autokarem przyjechali na przystan flisacki
w Sromowcach - Kątach. Tam wsiadli wraz



z innymi
gośćmi
na trunki
i dopłynęli
do
Sromowiec
Miżnych.

Tam
wszystkich
witają
goralska
kapela.

8 października w Sromowcach Kątach wita
1995r. nas kapela.



8 października 1995r. Przystań w Sromowcach kątach.



8 października 1995r. ↓ Początek spływu. ↑





8 października
1995r.

Przyjeżdżamy do Sromowiec Między



8 października
1995r.

Z lewej - poseł Gasienica Łuczek
Żyła - red. Ryszard Sikora



Towarzyszy
im kapela.
Głos muzyki
roznosi się
i słyszą ją
wszyscy
przynajmniej
traktami.

Jest jesiennie
ale urokliwie.

Praszyński
uroczystości.



8 października Dopytamy do Stomowiec Niżnych.
1995r.

W pięknej
scenarii
Tęch
Koron
Zaczyna
się
Światowy
Dzień
Turystyki



8 października 1995r. Przemawia wojewoda Wiktor Sowa



8 października 1995r. Nasi odznaczeni z wojewodą.

Obok „naszych”
- co poznac
po swetrach
odznaczony
jest też
przewodnik
sadecki a
w-ee, prezes PTT
- Wojtek
Sippa (też w swetrze)
i kierownik
„Łagosa touru”
Tadek Kielig.



Uwieczmiono moment kiedy
Wojewoda Wiktor Sowa
odznacza naszego
prezesa - Macieja Łarembę
w imieniu Prezydenta RP -
- Łotym Krzyżem Zasługi.
Gratuluj Ci Maciu!
(Kronikarz)

8 października Wojewoda Wiktor Sowa
1995r. wręcza naszemu prezesowi
Łotym Krzyż Zasługi.



Braźnowa Odznaka -
- Zasłużony
Działacz Turystyki
otrzymał II w-ce prezesa PTT
Witek
Mikusinski
Również gorąco
gratuluję.
(Kronikarz)

8 października Wojewoda Wiktor Sowa
1995r. wręcza braźnową odznakę Zasłużony Działacz
Turystyki.



A potem były degustacje potraw regionalnych i „stuknięcie” się mocniejszemu trunkiem i innymi i z Kojewodą.

8 października
1995r.

Zbiorowe zdjęcie i odznaczonych i zaproszonych gości



8 października 1995r. Ma zakończenie uroczystości dziesiątych wespół regionalny wykonanie inscenizację „O chlebie”



Potem już tylko ponowne wejście do tratw i spływają wszyscy do Szczywnicy. Autokarem powrót do Nowego Sącza.

8 października 1995r.

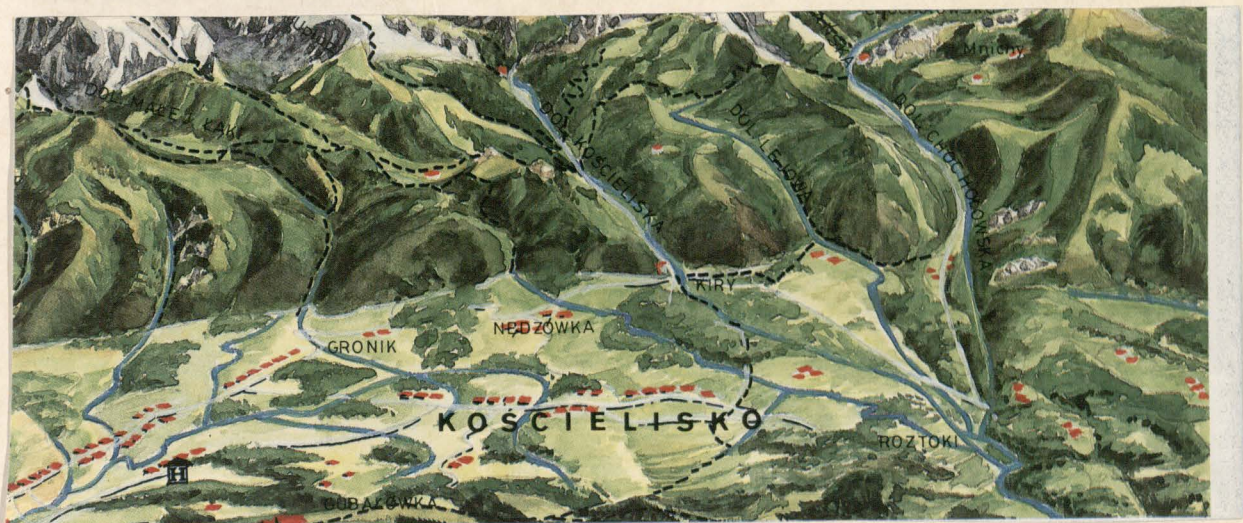
Dolina Kościeliska

Il. uczestników: 39 osób.

Idęcia: Jęszek Małota

Przewodnik

Idęcia: Krzysztof Hancbach



Przez Krościenko, Nowy Targ i Łakopane dojeżdżamy do kir. Stąd wchodzimy w Dolinę Kościeliską.

Dzisiaj mamy zamiar zobaczyć jaskinie, które



są w tej dolinie, wyjść na Stoły oraz dojść do Stawu Smreczyńskiego

Ponieważ relacje Edali mi uczestnicy oraz

Włodok i Przystopia

Miękusiego na Stoły.

krótką relację Edal mi Maciej Ławender wiech tym razem przemówi Idęcia.



Szlak na Stoły
- polana o 36,5 ha
był pierwszym
znakowanym szlakiem
Tatr Zachodnich.
Poprowadził go
własnoręcznie
w 1892 r. Mieczysław
Karłowicz.

8 października 1995r.

Stoły. (1340 m n.p.m.)

Przy dobrej
pogodzie
jest
oryginalny
widok
ze Stołów
na Giewont,
Czerwone
Wierchy.



8 października 1995r. Stoły. ↓ ↑





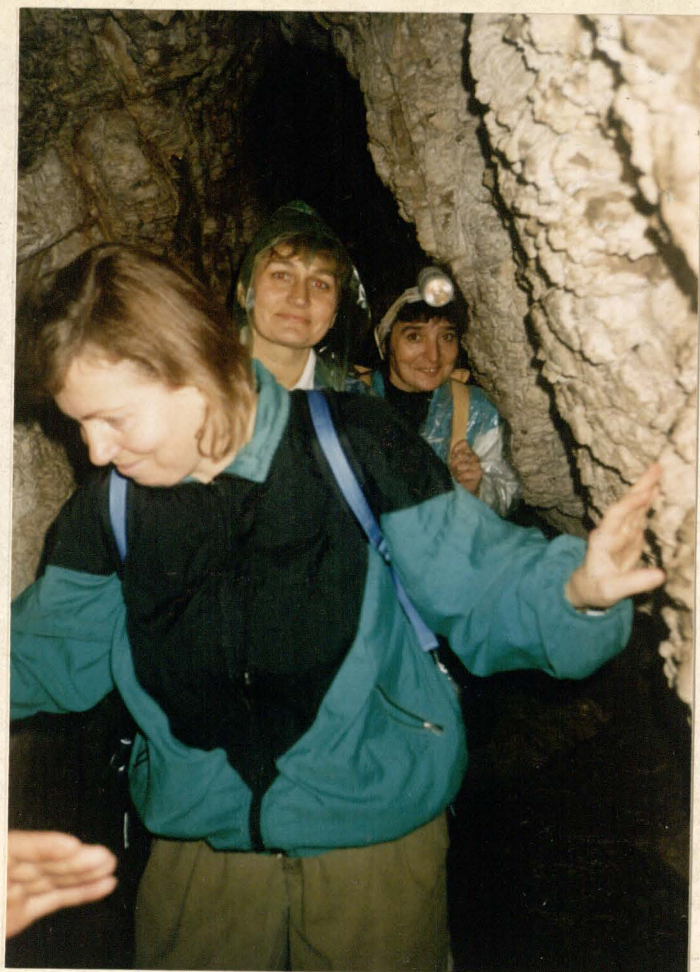
8 październik 1995r. Stoły.



8 październik 1995r. "Okno Pawlikowskiego" w Taskini Mylnej.



obok zdjęcie robione przez uczestnika wycieczki a powyżej oryginalna widokówka z tego samego miejsca.



Jaskinie Raptawicka
i Mylna znajdują się
w podnóży Raptawickiej
Turki.

Raptawicka - ok. 180 m
od dna doliny, znaki
prosiadzą strąmym
"gołoborzem" wapiennym.
Jaskinia tworzy wielką
pieczarę o wymiarach
41 x 10 m

a wys. 10-15 m.

Długość korytarzy
bocznych 1100 m.
Nad wlotem do jaskini
ulubione do wspinania
ściany wapienne przeź
taterników.

8 października ↑
1995r. ↓ "Migdały nami

jaskiniowcami
z grupy PTT"

Jaskinia Mylna
znajduje się tuż
obok Raptawickiej
i należy do otulających
jaskiń tatrzańskich -
ok. 1500 m korytarzy
z czego ogląda się
tylko 300 m.

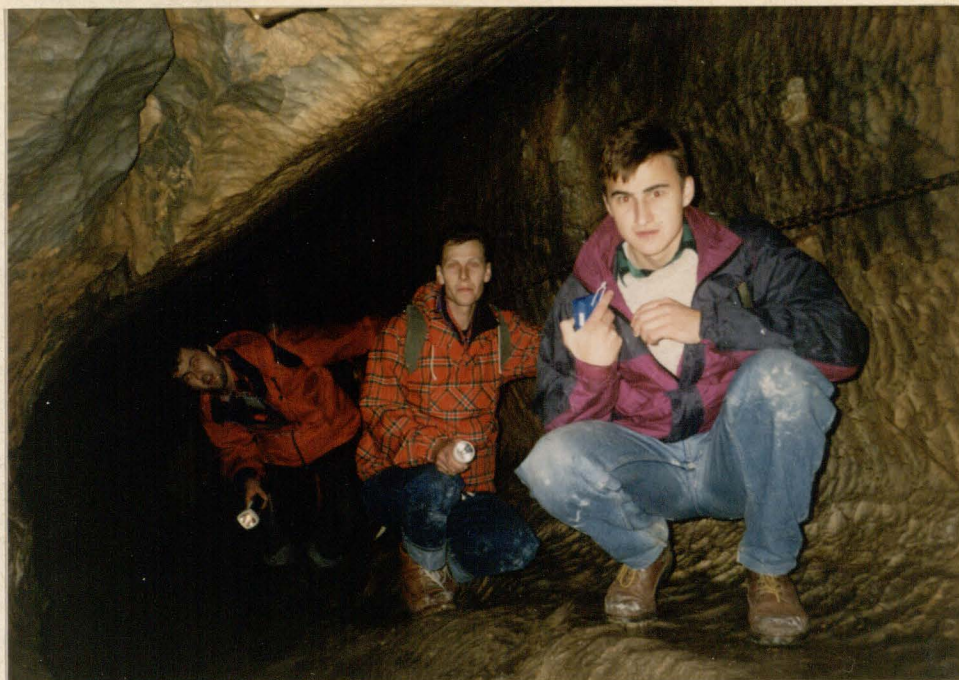
Strażnik Mylna nadał
jej w 1887r - Jan
Gwałbert Pawlikowski.

Właśnie od wlotu
Jaskini Myłnej
wiedzieński

20-metrowy korytarz
do efektownej
solki i kranej
"Oknem Pawlikowskiego"



8 października 1995r.

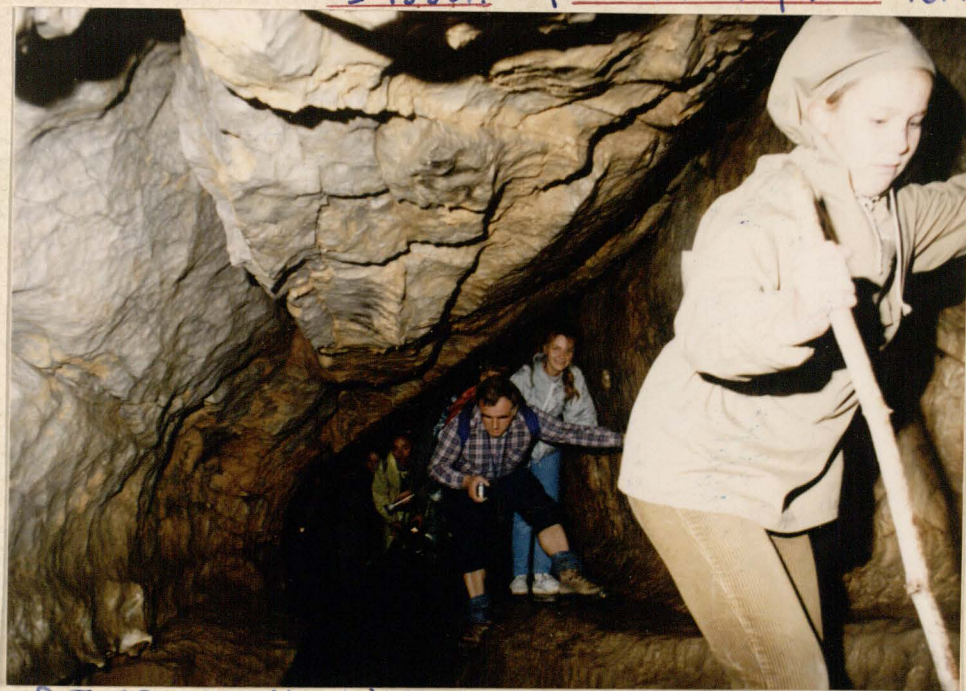


8 października 1995r. Jaskinia Mylna

To zdjęcie
obok
przedstawia
"Białą
Ulicę"
(nazwa
od małego
mleka
kapiennego)



8.X.1995r. Jaskinia Mylna Fot. Krzysztof Hankebach.



Obok na
zdjęciu półeczka
nad 3-metrowym
dnem.

8.X.1995r. Jaskinia Mylna Fot. Krzysztof Hankebach.



8 października
1995r.

Smreczyński Staw. - 1227 m n.p.m.

Powierzchnia
Stawu - 0,75 ha
głębokość - 5,2 m
objętość - 13540 m³
W nim bogata
fauna gadów
i płazów.

Po dojściu
do schroniska
"Ornak" grupa
ma przerwę
na posiłek.

A w górach już jesień...



Po upalnym i tłocznym lecie, w górach można teraz spotkać tylko prawdziwych miłośników turystyki. Jest co prawda chłodniej, a i dni są coraz krótsze. Ale nie ma już takich tłumów, a jesienne barwy są miłsze dla oka, niż monotonna zieleń.

12 października 1995r. „Dziennik Polski”

Polewając jeszcze „skok”
do Smreczyńskiego
Stawu i Dolinę
Kościeliską, powrót
do autokaru
i ścieżki
powrót do
Nowego Sącza.

Dane ścieżkowe
wzięte z przewo-
dników o Tatrach.

Kronikarz.



Gazda z Chocholowa kupił na jarmarku w Nowym Targu łańcuch na krowę. Idzie przez rynek i ciągnie ten łańcuch, robiąc dużo hałasu. Podchodzi do niego policjant i pyta:
- Gazdo, dlaczego ciągniecie ten łańcuch?
- A co? Mom go pchać?

Relacja: Wojciech Sippa

15 październik 1995r.

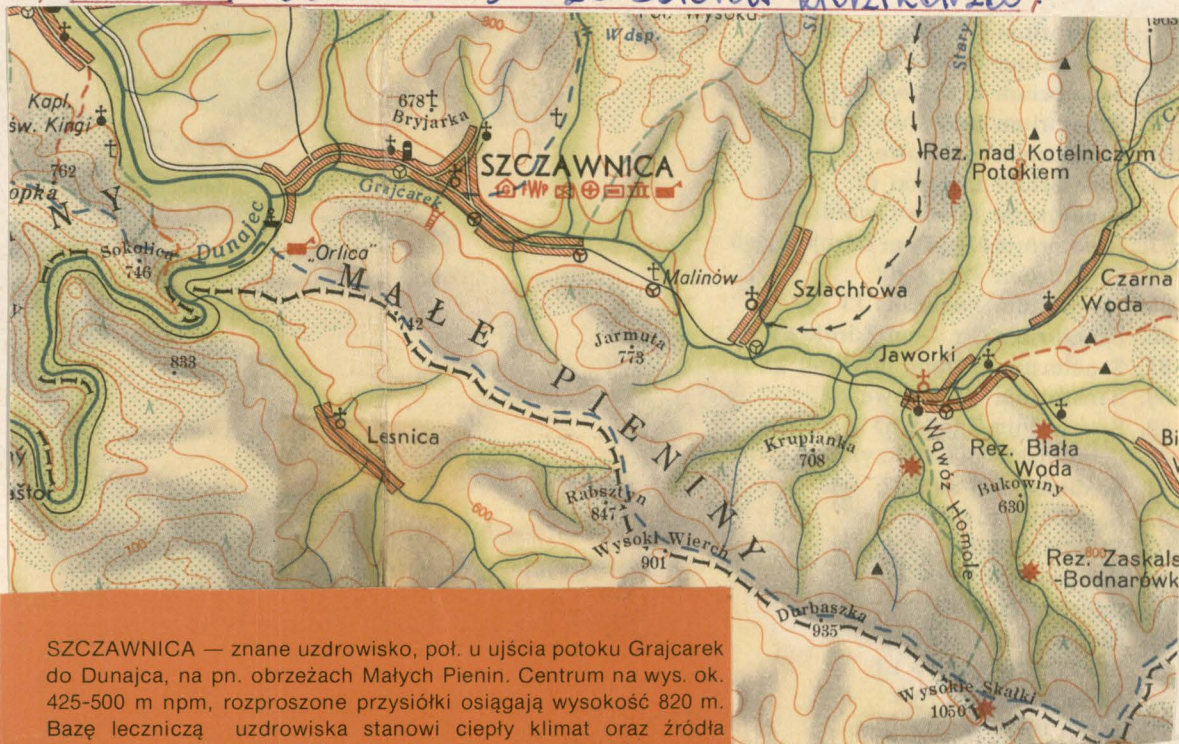
Zdjęcia: Mieczysław Malczewski

Małe Pieniny

Przewodnik: Wojciech Sippa

Il. uczestników: 20 osób

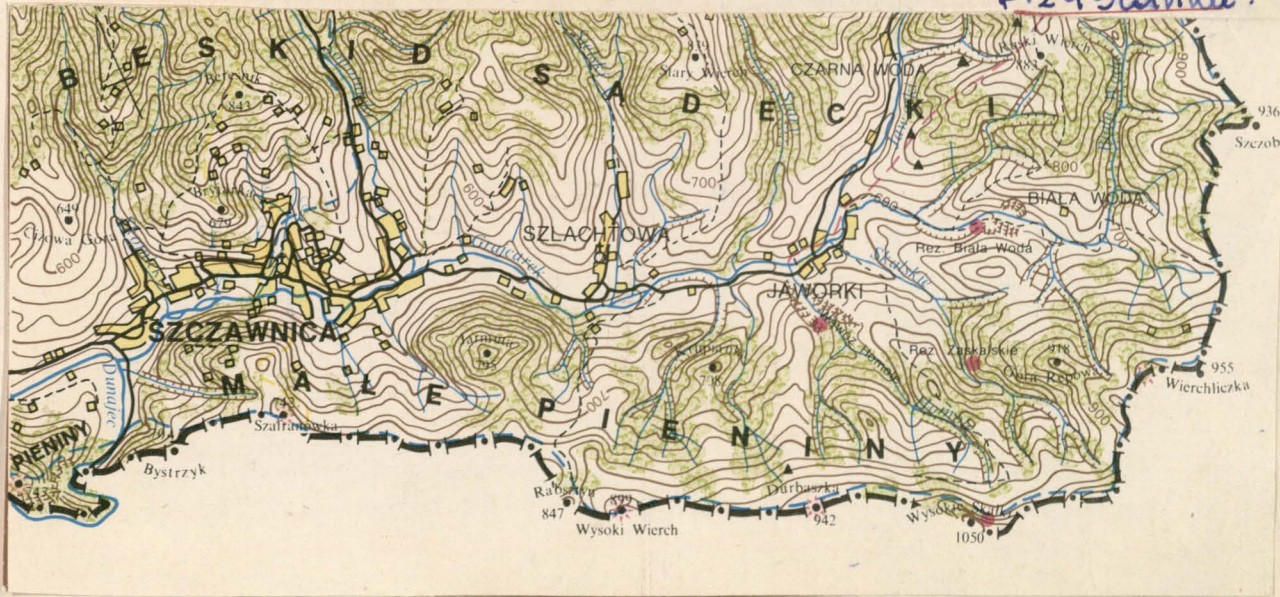
Materiały obok zdjęć ze zbiorów kronikarza

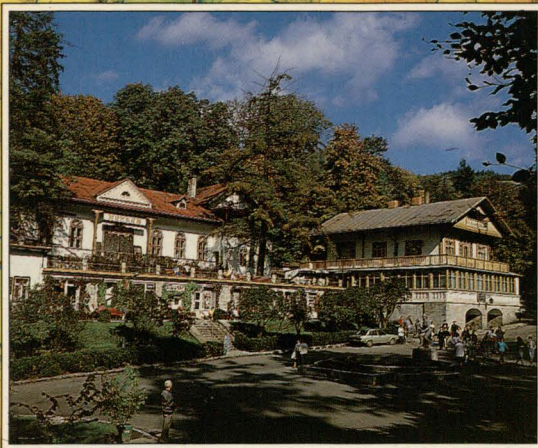


SZCZAWNICA — znane uzdrowisko, poł. u ujścia potoku Grajcarek do Dunajca, na pn. obrzeżach Małych Pienin. Centrum na wys. ok. 425-500 m n.p.m., rozproszone przysiółki osiągają wysokość 820 m. Bazę leczniczą uzdrowiska stanowi ciepły klimat oraz źródła szczaw wodorowęglowo-chlorkowo-sodowych, związanych z występowaniem w tym rejonie andezytów (źródła: „Józefina”, „Stefan”, „Jan”, „Magdalena”, „Waleria”, „Wanda”, „Szymon”). Połączone z tymi źródłami odpowiednie zaplecze obiektów i urządzeń sanatoryjnych (2000 łóżek) pozwala na leczenie tu schorzeń dróg oddechowych, krzemicy i rozedmy płuc, stanów nieżytowych narządów trawienia, zaburzeń w wydzielaniu gruczołów dokrewnych, chorób alergicznych.

Miejscowość istniała już w pocz. XV w., w 1491 r. erygowano tu parafię. Właściwy rozwój Szczawnicy zaczął się dopiero w XIX w. i związany jest z osobą Józefa Szalaya, który doprowadził do zbadania szczawnickich źródeł, zbudował pierwsze pensjonaty, wille, założył park zdrojowy. Walory uzdrowiskowe Szczawnicy propagował również Józef Dietl.

Tym razem autobusem PKS dojeżdż przez Podgrodzie i Krościenko do Szczawnicy. Autobus „przebiegowiec” i włókł się miemiłosiennie zatrzymując się na każdym przystanku.





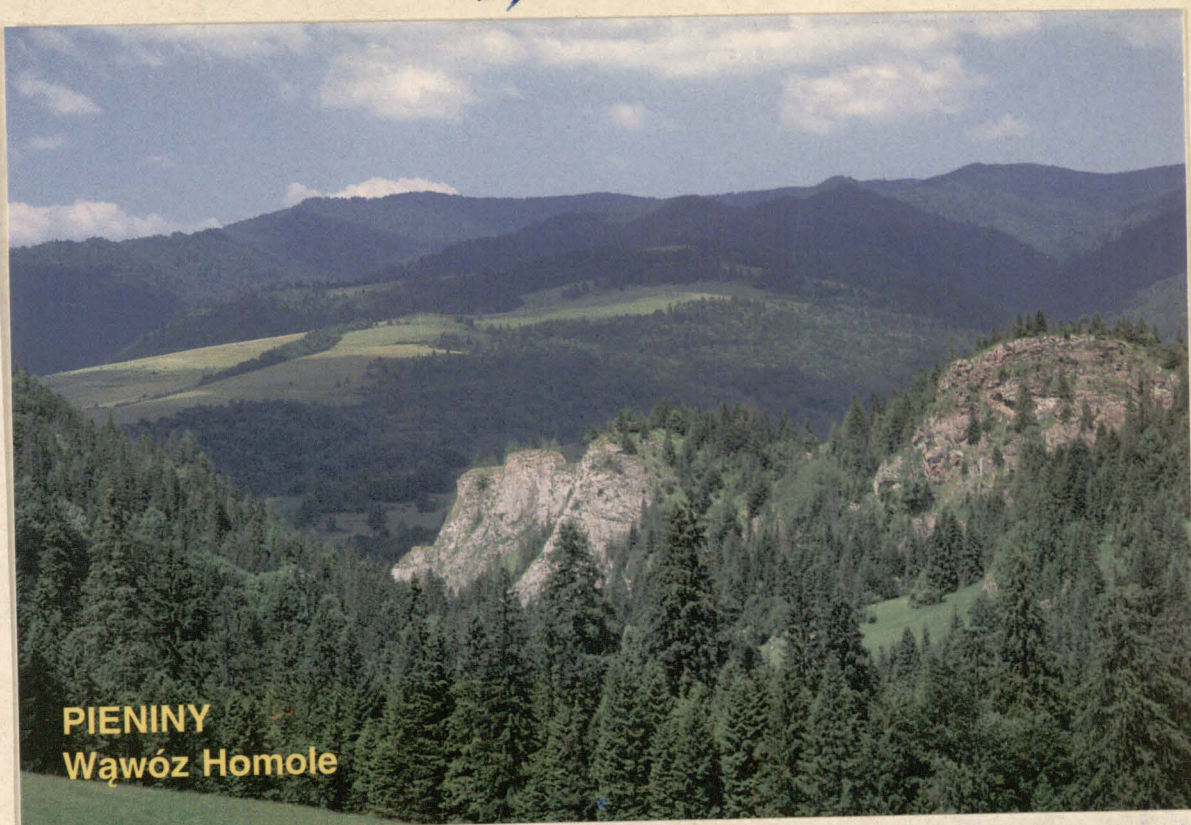
W
Szczawnicy
byliśmy
dopiero
o godzinie
ogółem.
Wyciągiem
za jedyne
2 zł (nowe)
wyjeżdżamy
do
Galenicy.



Widok na Wysokie Skalki

Na Wysokiej - 15.10.1995.

Wojtek relacjonuje:
"To wyjeżdżenie na
górną stację wyciągu
"per pedes" idziemy
przez Szafanówkę -
- 742 m n.p.m., Witkielę -
- 736 m n.p.m., Szalne
Skalki - 745 m n.p.m..
Doszedliśmy do



PIENINY
Wąwóz Homole

przełęcz przed lesistym graniem zw. Huściana - 817m n.p.m.

MAŁE PIENINY to wschodnia część Pienińskiego Pasma Skałkowego. Od Pienin oddziela je malowniczy przełom Dunajca; w ułożonym w kierunku pd.-wsch. pasie wyróżniają się wzniesienia Szafranówki (742 m), Jarmuty (795 m), Łażnych Skał (775 m), Rabsztyna (847 m), Wysokiej (Wysokie Skałki 1050 m), Smerekowa (1014 m), i Wierchliczki (955 m). Obszar ten ma ok. 14 km dł. i 4 km szerokości. Stoki pn., będące zlewnią potoku Grajcarek (dopływ Dunajca) leżą w granicach Polski, część pd.-wsch. (zlewnia Leśnego Potoku i Lipnika) to obszar Czechosłowacji.

Na pn.-zach. obrzeżach polskiej części Małych Pienin leży znane uzdrowisko SZCZAWNICA, dalej ku wsch., w dolinie potoku Grajcarek leżą wsie i przysiółki: Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda i Biała Woda, do czasów II wojny światowej zamieszkałe przez ludność łemkowską.

Tę niewielką obszarowo grupę górską cechują znaczne różnice wysokości (300-500 m) i znaczne nachylenia zboczy. Główny wał zbudowany jest z piaskowców, margli i zlepieńców, wyrastające z niego malownicze szczyty, które wymienione zostały wyżej.

Tutaj spotykamy 2-óch naszych kolegów, którzy z Nowego Sącza wyjechali wcześniej i chcieli się nam, że dołączyli jeszcze Łódź i byci na Rabsztynie.

Dotychczas jui na dalszą, drogę do nas i tworzymy 20-osobową grupę.

Jedziemy na Wysoki Wierch -

899m n.p.m.

na trasie
- po
Łężcu
z
Wysokiej →

12. X. 1995





Z Wysokiego
 Wierchu na
 Durbaszkę - 934 mpu
 a potem na
 najwyższe
 wzniesienie
 całych Pienin -
 - Wysoką (1052 mpu)

12.5.1995r.

Rozdzielcie - przełęcz - odpoczynek

Bardzo mało uzupełniam relację Wojtka a przebo-
 fażnaczył że jako wiceprezesa TTT (co prawda od niedawna)
 i jako dzisiejszego przewodnika jest to jego pierwsza
 relacja o krowiki TTT.

Pisze w relacji dalej: "Mamy dzisiaj pecha - bardzo
 słaba widoczność, gęsta mgła. Na samym szczycie
 robimy krótki odpoczynek ale panoramę opowiadam
 "na sucho". Po odpoczynku idziemy do "Wierchliczki -
 - 955 mpu

a potem schodzimy na przełęcz Rozdzielcie - 862 mpu.
 Tutaj kończą się Małe Pieniny. Robię mały wyślad
 i wchodzimy w zaciągający się Beskid Sudecki.
 Zaliczamy Szczyb - 940 mpu, przełęcz Hromadzką
 lub jak to woli Hromadzką - 931 mpu i dochodzimy
 do Obidły - 940 mpu.

Tutaj grupa tradycyjnie pije piwo w nowej
 bawonie a Szeszek Malota ma tutaj już
 znajomego radośnie go witającego... psa
 właściciela.

Schodzimy szybko do Kosarżysk i ok.
 godz. 17:00 powracamy autobusem kursowym
 do Nowego Sącza. Udany debiut Wojtka!

Dziękuję. (paw. krow.)

17 październik 1995r. - Oznakowanie szlaku do
Morskiego Oka w Szymbarku.



O konieczności
oznakowania
przynajmniej
w kilku miejscach
dotyczącego
unikatowego
miejscu dyskutowaliśmy
kilkukrotnie na
zebraniach sądeckiego
oddziału PTT
"Beskid" w Ronym
Sączu.

17 październik 1995r. stoki
Małkanej Góry
w Szymbarku

Po wykonaniu kilku
tablic przez "Miśka" czyli
Roberta Mikusińskiego
dwóch ochotników
czyli prezes PTT-Maciej
Łaremba oraz członek
Zarządu Jan Krajewski
podjęli się zamontowania
tych oznaczeń szlaku.





Wlg prof. W. Sudomira
Sawickiego, który dokonywał
kilkukrotnych badań
tego osłoniętego na Maślanej
Górze to są na świecie
tylko 2 takie „cudza natury” -
- właśnie tutaj i w dalekiej
Brazylia.



17.8.1995r. Ale wysoko prezes.
chce te tablice umieścić!

Czy to pomoże góły jaluś,
wandal bogkie chcąc dokonać
zmieszania?

Ale i prezes i Jasiu są
pełni wiary, że ich praca
będzie uszanowana. Oby!



Zdjęcie obok
przedstawia
tablicę przybitą
na stoku Maślanej
Góry w kierunku
Stróż.



W czasie II wojny światowej
w pobliżu Morskiego Oka,
oddział AK pod dowództwem
Bolesława Korygi „Orlika”
urządził sobie
tutaj w lesie konspiracyjną
ziemiankę.

17 października
1995r.

Tym razem w akcji przymocowywania
tablic informacyjnych jest Gras
Krajewski.

Pierwsza notatka o tym osuwisku była
w 1784r przez Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego
w ośrodku „Geografia albo dokładne opisanie

Królestwa
Galicji
i
Lodomerii



17 października 1995r.

Morskie Oko w Szymbarku.



17 października 1995r. Morskie oko k/Szymbarku.

Osuwisko to odnowiło się w 1913r i do dnia dzisiejszego nie jest ustabilizowane.

Ma ono długość 2600m przy różnicy wzniesienia 285m. Runęło tu ok. $3\frac{1}{2}$ mln m^3 ziemi po obu stronach potoku Szklarka niszcząc kilkadziesiąt hektarów lasu i pól oraz wyżej położone zabudowania. Mieszkańców w Szklarkach usuwano z domów siłą.

Ostatnio odezwało się osuwisko w 1974r.

Widoczne jezioro zw. Morskim Okiem powstałe w misie obrywu osuwiska.

Nisz karpaci geologicznie sprzyja osuwiskom, rentę czyni woda, roztopy.

Być może praca naszych dwóch kolegów przyczyni się do tego, że wędrujący po Beskidzie Niskim turyści szybciej dojdzie do tego uroczego zakątka na Maślanej Górze.

Opracował a/g przewodników
Anna Toton

Relacja: Małgorzata Kieres
Zdjęcia: Marek Laremba
Przewodnik: Tadeusz Pogorzały

22 październik 1995r.

41.

Podsumowanie sezonu
w rejonie Kordowca
Niemcowej - przysiółek
Kiczora.
11. uczestników - 16 osób.

Miejsce tradycyjnego na podsumowanie sezonu
w roku 1995 wynalazł Tadek Pogorzały.
 Pociągami dojeżdżamy do Młotowa. Bez
 wytyczonego szlaku przechodzimy na Kordowiec
 a potem również bez szlaku stokami
Niemcowej dochodzimy do przysiółka
Kiczora gdzie oczekuje nas wesoły przes
 Taolka powiadomiony uroczy, wypoki,
smulny o postawie kawalerzysty mający
dobne 80-e Tau Wojciech. Towarzyszą
Buczek.



mu psy.
od razu
Tau Wojciech
zaprzęgnił
się z nami
poztuliśmy
się
roślinie.
Psy też nas
zaakceptowały.

22 październik
1995r.

Wypocząnek na Kordowcu
w drodze do Kiczory.



Maciek zrobił
ciekawe zdjęcie
ludzi, pięknej
jesieni, reliktu
budownictwa jak
na Łojęcim obok.
Pogoda była
idealna lecz
mimo słońca było
raczej zimno.

22.X.1995r. Relikt budownictwa - "kurna chata" -
- Kordowiec

Dostała również
do nas grupa
nowo utworzonego
Kola PTT
z Krynicy -
4 osoby.
Bardzo im się
spodobał ten
dłuższy spacer
pajęcznicy
i radosny
nastrój.



22.X.1995r. Członkowie Kola PTT w Krynicy

Tego
dzień
obok
mie
Arzeba
opisywać
nie
ze -
mala
ta
Tyżka
Macku





Vickie, która w tym dniu
miała smutną minę gdyż
za parę dni odlatywała
do Stanów i zegnane się
z nimi była bardzo
wzruszona upominkami
jakie otrzymala od
grupy - album o Nowym
Świecie i o jej ukochanych
Tatrach.

Zażytyła sobie
rower i złocię
z P. Wojciechem,
i obiecała wrócić,
że soba. Ma wrócić
na wiosnę. Miałe już
bilet powrotny ale tel
było się jej wstawać.

22. X. 1995r. Vickie i P. Wojciech
Buczek.

Sensacja w tym dniu
budziła olbrzymia
łyżka której pojemność
była większa od
miejednego talerzyka
i w zasadzie umiał
się nią i to bez
problemu posługiwać
tylko Pan Wojciech.

Oświadczył wkrótce
zresztą, że olatęgo mieszka
sam i ma tym odholować
gdzieś niekto od "bazy"
która mu opala na
nerwach.



22. X. 1995r. Wtorek widok na Pasmo
Jaworzyny Krynickiej.



Przy smażeniu
w tym dniu
jajecznicy
Inowu padła
rekordowa
liczba jaj -
106 sztuk.
Ale była
przepyszna!

22. X. 1995r. Smażenie jajecznicy.
Ilu piekących?

Koło PTT
Elżmicy po
degustacji
orzekło, że
beżnie rozpraszac
i kultywować
ten nasz
smak
„jajecznicy”.
Życzymy a nie
tego!
Smacznego!



22. X. 1995r. Użył deszek naprawdę
dobro odmierza przy okazji
tego specjału?



22. X. 1995. Pan Buczek Wojciech

I

Wczasowiczka do górala:

- Gazdo, u was w domu nie ma pcheł? Strasznie się ich boję.
- Pcheł? Nima, pani. Pluskwy je zagryzły.

II

Kubie znikła baba. Poszedł w końcu na policję, by zgłosić ten fakt.

Policjant pyta:

- A dawno?
- Bedzie z miesionc.
- Dlaczego tak późno o tym zawiadamiacie?
- No bo nie mogłem w takie szczęście od razu uwierzyć.

III

Maryśka do Jaśka:

- Bedzies mnie kochać całe życie?
- Nie, jutro jadę na jarmark.

Ciekawa jestem czy Pani
Buczkowa w nawiązaniu
do II-ego kawału też
miała taką rozmowę
na policji? Może też
je spotkało takie
szczęście?"

Przyp. kronikarza

Po jajecznicę
tradycyjnie
smażenie,
pieczenie
kielbasy
a potem
szelba było
żepić (rozwijać)
bet stalni

oło
Dohiny
Malej



22. X. 1995r. Pieczenie kielbasy.

Rozłoki, Rybra i limianin MŁK powrócił do
Nowego Sącza. ale to było tylko
podsumowanie sezonu. Będziemy ołolej
wzrostować,



BESKID WYSPOWY

Relacja: } Maciej Zaremba
Zdjęcia: }

29 Październik 1995r.

Jarorż - 921 m n.p.m.

Przewodnik: Władysław Kowalczyk

Il. uczestników: 14 osób.



29 Październik 1995r. W drodze na Jarorż.

Przejazd
linia PKP
do Pisarzowej.
Mimo zapowiedzi
telewizyjnej
że dzisiaj ma
być słoneczna
pogoda to
od samego
Nowego Sącza
towarzyszy
nam mgła
i to silna mgła.

Coły wyszliśmy w Pisarzowej z pociągu i weszli
w teren górski, widoczności sięgła najwyżej obo



29 października
1995r.

Na Jarorżu. A może

na Sałas dopiero występną?
Wszysto przez tą gęstą mgłę.

100 m
a
nawet
mniej.
Mimo
tego
Maciek
podobu
Zdjęcia
do
kroniki.



Na szczybie
yakorza rozpala
uczestnicy
ognisko.

Mimo tej
poгоды można
było
podziwiać
koloryt bukany
i brzoźowych
drzew.

29 października 1995r.

Po zdobyciu
Satasza -
- 909 m n.p.m.
i przemy
mo posiadk
wychodzi mi
na najwyżej
5000 ft
Pasma
Łososińskiego
- 1000 m -
- 921 m n.p.m.



Gitarzystki
oprac
tego że
nie chciały
się
fotografować
- nie
grały -
i śpiewały
w sposób
profesjo-
nalityczny
i miały
nam
czas.



29.10.1995r. Obydwie Edycja przedstawiają
gitarzystki, które nie chcą być w kronice.



A wszyscy nauczyli się
upieczoną, nad ogniskiem
wiebasa zamiast
dotoczyć się ze śpiewem
do tych trzech wroczych
dźwięków.

Szkoda a może jak to
w Golaków zabrakło
czegoś „mocniejszego”

Tak przynajmniej
relacyjnie ten fakt
Maurek.

29 października Głomie ognisko na
1995r. Jaworze.

Nieszumia wieje
i gdzie tańce przy ogniu?
A tyle ciępa wokół
ogniska! gdzie te czasy?
(przyp. wron.)



29 października
1995r.

Jaworze - ognisko,
gitarra,
śpiew (trzyosobowy)



29 października
1995r.

Niektórzy panowie
natomiast po
dojściu do
jaskini bawią się
jak partyzanci
w chowanego
a Maciek
robi żółcia.
Ładne miejsca
w tym Kolorze
nisi.

Do zagarnięcia ogniska
schodzimy do jaskini
Łbojnickiej.

W 1991r. nasz oddział
wnieśli 3 tablice
informacyjne o tej
jaskini.

Maciek wniesień co
zostało na tylko
jednej zachowanej
tablicy.

Dwie zniknęły bez
śladu.

Atakom to przeszkadzało?
i jeli to sęczyt
chamstwa po zostawieniu
wytajacym pod tożwagę.



29 października
1995r.

Kazio Wojnarowski
wygląda jak
partyzant wyglądając
z jaskini Łbojnickiej.



Tylko chudy, długi,
wąsko - piaski
Sorek mógł się
tak wplić.

29 października 1995r.

Po dojściu
na Babia
Góra (na
starych
mapach nosi
nazwę -
- Kola
stańkowska)
Zwiedzamy
nowy budo-
-wany
kościółek.
Jedną do
niego
mijamy
kapliczkę. →



29 października. kapliczka napotkana
1995r. przy schodzeniu z Jarosła.



29 października 1995r. Kościółek na Babiej Górze.

Nie schodzimy
jak w poprzednich
latach do
Meciny ale bez
ślachu
idziemy na
Chęim - 93 mpuu
i baroko
stromym
żelazem
Schodzimy

do Chomranic. Łacyna
na dobre męje.
Ale do Nowego Sącza już
miedaleko więc szybko
wsiadamy znów w pociąg
i rozjeżdżamy wracamy do domu.



29 października 1995r. Schodzimy do
Chomranic.

Refleksja tej wycieczki
Macka: „od ostatniego
mojego pobytu sprzed 2 lat
świat się zmienił jakby
zmienił. Do prostoty, do
i nie ma tej śladu
wtedy triangulacyjnej.”
A może Macka po tych
przeżyciach co przez te 2 lata
wciąż maś świat się zmienił
nieprawdą jest mój?
(przyg. krow.)



29 października 1995r. Kapliczka
w Chomranicach.

Relacja: Tadek Popużal
Zoljcia → lub mieszkuicy
Przewodnik: Tadek Popużal

12 listopad 1995r. 43.
Kobylnica - 562 m n.p.m.
St. mieszkuików - 5 osób.

Wprawdzie oficjalne
podsumowanie sezonu
w 1995r. już było ale dla
tych co chcą wspomnieć to
i 5 osób jakie przyszły
na dworzec PKS warte
są do prowadzenia na



Zaplanowane
i gotowe na
plakacie
trasę.

Autobusem
PKS co
5-ka do jeziora
do
Bartkowej.
Mając
jezioro
w swoim
Zasięgu

12 listopad 1995r. Bartkowa. i nasza czwórka.

Kuchodki
na
trasę
aby
z kryją
położo-
mych
miejsc
pokimie
ten
akwen



który w okresie lata sięga tutaj tłumy.



Pierwsza pręka
jest koło kapliczki
nad Grzydonicą.
Małe posilenie
się a przętej.
okazji możność
spokojnego podziwiania
krajobrazu dookoła.
Jest to szczyt -
Dział (457mnpu)
a kapliczka poświęcona
Matce Bożej jest
w otoczeniu wieko-
nych lip, pomników
pręrody.
Po posiłku idziemy
w kierunku Temnej.

12. XI. 1995r.

Żeby tylko
widoczności
była lepsza.
Z lewej
strony wiemy
tylko że jest
Kobylnica.
W drodze
do Jelnej
rozpalamy
ognisko,
pręsemy
więbasę,
i mimo że
wokół zimno
humory nam
odpisują.
Z Jelnej
wspinamy



JEZIORO ROŻNOWSKIE



się pod górę
i dochodzimy do
Klimkówki. Nagła-
wie ustępuje.
Gdy dochodzimy
do Roszkowic
Janek krajowski
wiele nam o tej
wsi opowiada. m.in.
fakt, że stał
uroczystym drewnia-
nym doprowadzane
była woda do St. Sępa.
A potem już ul. Sędziana
cały Stary Sęp
i tradycyjne
"podolinieckie"
piwo w Wapniaku
bardzo.

12 listopada 1995r. ognisko nad Temną.



15 listopad 1995r. Zebranie Zarządu PTT
oddział "Beskid" w Narym Sączu

Jak czytelnikom Kroziki wiadomo nasz reaktywowany
oddział PTT nie ma własnego lokalu i co miesiąc
spotykamy się u kogoś z zarządem w prywatnym



domu.
Tym
kolem
u
Małgosi
Kieres.

15 listopada 1995r. "Misiak" wpisuje dedykację (dla Krozika)
do Kalendarza Sączskiego.

Właśnie dzisiaj są urodziny Małgosi.



Zebrać więc zaczynamy
od uroczystych
życzeń położonych
Małgosi a potem
o innych obradach i sta-
-ranych relacjach i innych
wydarzeniach naszego
oddziału.

Najbardziej szczegółowo
omawiamy zbliżający
sie III Fazol Delegatów
PTT jak ma sie odbyć
w dniach 1-3 XI 1951
na Golanie Chochotowskiej.

Mnie - kronikarza
spotkała miła przyjemność
gdyż w podziękowaniu
za mój trud pisania
kroniki otrzymałem
i miłą okoliczność
XXIII Tom Roknika
Stulecia - aktualny.

Małgosi!

W imieniu całej braci
wgdajników wraz z Tobą
po otaczających górach życzę Ci dużo zdrowia,
hartu ducha w wgdawaniu oraz takiego
zapędu do pracy o ile dobre PTT jak
masz w sobie do tej pory.

Kronikarz - Anna Tofon

Relacja: Tadeusz Pogorzały

Zdjęcie: Tadeusz Pogorzały
i nie tylko

Proradzenie: Tadeusz Pogorzały

26 listopad 1995r.

Rosochatka - 753 m n.p.m.

Il. uczestników: 8 osób



Stym razem
chętnie do
wspierania
zebrało się na
okrocie PKS - 8 osób.
Pojeżdżać
i odprawić nas
przyjeżdżał
sam prezes Maciej
Juremka.

Do Plaszkowej
dojeżdżamy
autobusem.

Najpierw szlakiem

26.XI. 1995r. Rosochatka - szczyt - 753 m n.p.m.

na tzw. "nosa"
a potem oznako-
-wany
wychodzimy na
szczyt

Rosochatki - 753
m n.p.m.

Tutaj
zadaszemy
nad stołem
i ławkami
a obok stoi
metalowy krzyż

wystawiony w 1982r z napisem mówiącym, że tu czci
Matki Bożej i "600 lat jej rządów na Jasnej Górze".

Tutaj tradycyjnie rozpalamy ognisko, pieczemy
kiełbasę a po smacznym pojeździe i okiem



26.XI.95r. Mużeni - pod szczytem.



26.XI.1995r. Kapliczka na Chrushicy.

A potem pokonujemy Mwień - 550 mnpw i wieża TV, aby znów przez Bohuszową i ostrym podejściem wyjść na Chrusicę. Stąd roztacza się piękny widok na Nowy Sącz. Nad miastem zaczyna padać śnieg a nam kończy się bajkowy dzień i wracamy do rzeczywistości. Dla całej ósemki ten dzień był przepiękny.

Zimą też można

Wycieczka do Chochołowskiej

Mimo że w górach zima już dawno w pełni, nowosądecki Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego kontynuuje organizację wycieczek dla mieszkańców Nowego Sącza.

Ci, którzy lubią wędrówki po zasnieżonych górach, mogli już w bm. przejść białe trasy Kobylnicy i Rosochatki. Natomiast w niedzielę 3 grudnia PTT zaprasza do odwiedzenia zimowych Tatr, proponując spacer po Dolinie Chochołowskiej.

Zapisy - jak zwykle - przyjmuje biuro „Turysta”, ul. Jagiellońska 38. Tam też będzie można otrzymać pachnący jeszcze farbą najnowszy numer kwartalnika „Beskid”. (JAZ)

28.XI. 1995r. „Dziennik Polski”

dalej szlakiem w kierunku Jodłowej Góry - 715 mnpw. Na samym szczycie piękna polana a przy okazji tej pogodzie widoki przepiękne. Na Kobylnicę, Jaworzę Chrewn, na Rasmo Jaworzynę, Radziejowę, na Tatrę.

Z „Beskidem”

w Tatrach

Zima zagłębiła w górach Nowosądeckiego wcześniej niż w kalendarzu i listopadowe wyprawy organizowane przez działający w Nowym Sączu Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego były całkiem zimowe. W śniegu i mrozie wędrowano na Kobylnicę i Rosochatkę. Na najbliższą niedzielę (3 grudnia) zaplanowana jest kolejna wycieczka do Doliny Chochołowskiej.

Zapisy na tę wycieczkę przyjmowane są w biurze „Turysty” w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 38. (ss)

29.XI. „Gazeta Krakowska”



W tym schronisku na Chochołowskiej Hali, w pierwszych dniach grudnia 1995 r. odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Na łonie gór naszych...

W dniach 2-3 grudnia br. w schronisku na Polanie Chochołowskiej w Tatrach odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Miejsce Zjazdu nie jest przypadkowe. Schronisko to od początku było związane z działalnością PTT.

Powstałe w 1873 r. Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Nowym Targu powzięło sobie za cel naukowe badanie Karpat, w szczególności Tatr i Pienin i rozpowszechnianie zebranych wiadomości, zachęcanie do zwiedzania, poznawania gór, ochronę przyrody oraz wspieranie górskiego przemysłu.

Realizowało te zamierzenia, jak mogło. W czterdziestolecie Towarzystwa Tatrzańskiego dr Władysław Szajnocha mówił na uroczystym zjeździe, że celem Towarzystwa - najogólniej rzecz biorąc - jest „pożytek dla kraju i dla umiejętności w poznawaniu i badaniu tych skarbów, które przyroda złożyła w łonie gór naszych”. Efektem działalności TT były dziesiątki kilometrów szlaków wytyczanych w niemal wszystkich górach, dziesiątki schronisk oraz niezwykle szeroko zakrojona działalność naukowa, wydawnicza i propagatorska.

Towarzystwo Tatrzańskie (później przemianowane na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie), istniało do 16 grudnia 1950 r., podobnie jak Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Ówczesna władza „scalała” różnorakie organizacje, chcąc łatwiej i prościej kontrolować ich poczynania, choć przecież bynajmniej nie polityczne. Obie organizacje nie uniknęły tego losu. PTT i PTTK „dobrowolnie” się rozwią-

zały, tworząc następnie istniejące do dziś PTTK. Organizację ze wszech miar zasłużoną, choć od początku, niestety, obciążoną czymś w rodzaju grzechu pierworodnego. Niektórzy działacze PTTK do dziś tego nie rozumieją. Szkoda, tym bardziej, że PTT od początku istnienia wyciągało (i na-



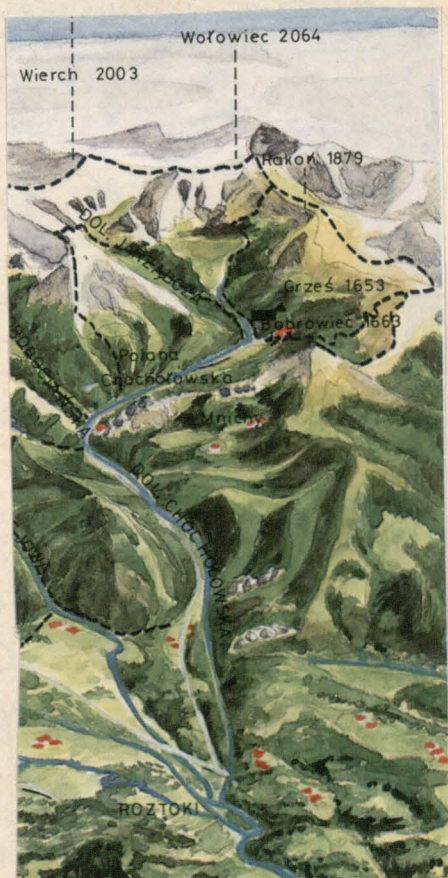
dal wyciąga) rękę, proponując przyjazną współpracę. Żeby było śmieszniej - niemal wszyscy przewodnicy PTT są jednocześnie przewodnikami (i członkami) PTTK.

Pierwsze próby reaktywowania PTT przedsięwzięto w 1981 r., korzystając z fali niezadowolenia i rewindykacji, jaką zapoczątkowały sierpniowe strajki i powstanie „Solidarności”. Krakowski dziennikarz Stefan Maciejewski zorganizował grupę inicjatywną. W październiku, w dziennikarskim klubie „Pod Gruszką” odbył się Krajowy Sejmik Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, na którym podjęto uchwałę o reaktywowaniu Towarzystwa i zredagowano projekt statutu. Wkrótce potem w Urzę-

dzie Miasta Krakowa złożono wniosek o rejestrację. Pismem z 12.11.1981 Urząd odpowiedział, że sprawa „wymaga dodatkowych ustaleń i uzgodnień”, które potrwały około miesiąca. Niemal dokładnie miesiąc później ogłoszono stan wojenny, z jego wszystkimi konsekwencjami. „Wróćło nowe”.

Starania jednak trwały, odbywały się także nielegalne spotkania nieustępliwych. Kolejne próby rejestracji Towarzystwa nie udawały się. Dopiero niemal u schyłku PRL, 9.12.1988 r. udało się zarejestrować Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Katowicach. Rok później (7.10.1989 r.) rozpoczął się I Zjazd Delegatów TT. W czasie jego trwania przywrócono Towarzystwu jego właściwą nazwę. Prezesem wybrano krakowianina Macieja Mischke, w skład zarządu weszli m.in. Barbara Morawska Nowak, Jolanta Ogonowska, Jerzy Podosek i Ludwik Rogowski, także z Krakowa. Do tego miasta przeniesiono również siedzibę Zarządu Głównego. Bo tak było kiedyś. Od tamtego czasu minęło pięć lat. Towarzystwo okrzepło. Nie wdając się w niepotrzebne polemiki, PTT „robiło swoje”, zyskując coraz więcej przyjaciół i dowody uznania ze strony lokalnych władz.

Podczas III Zjazdu Delegatów na Polanie Chochołowskiej zamierza ustąpić dotychczasowy prezes ZG PTT - Maciej Mischke. Prezesował Towarzystwu od początku, ale wiek i zdrowie wymusiły tę decyzję. Zjazd dokona wyboru nowych władz, a także podsumuje dokonania, wytknie niedoróbki oraz wytyczy plan działania PTT na przyszłość. (JAZ)



30 listopad 1995r. „Dziennik Polski”

DELEGACI NA III ZJAZD DELEGATÓW

1. Aleksander Berowski
2. Małgorzata Kieres
3. Wojciech Lipka
4. Leszek Małota
5. Jolanta Mikusińska
6. Robert Mikusiński
7. Witold Mikusiński
8. Leszek Nowak
9. Tadeusz Pogwizd
10. Wojciech Świąt
11. Maciej Zaremba

(rezerwowi)

Ryszard Firek
Maciej Michalik
Jerzy Serek
Anna Totoń

Relacja z III Zjazdu PTT - Maciej Zaremba
Zapamiętaj



1 grudnia 1995r. ↑ Nasi delegaci (część)
pod słońcem
na Polanie Chadołowskiej
↓



1 grudnia 1995r. W/g Macia pogoda
w tym dniu była jak "brzytwa" co
widac na zdjęciu.

Mimo wybrania w naszym
oddziale 11 delegatów
i 4-ej rezerwy
na zjazd wybrano sic
tylko 9 osób:

- Matgorzata Kieres
- Wojciech Szippo
- Seszek Małota
- Wojtek Surgut
- Seszek Nowak
- Jola Mikusiny
- Wilek
- Maciej Łaremba
i 3 rezerwy
- Ryszard Firek.

Towarzyszył nam
również kol. Jacek
Łaremba ale
jako zaproszony
przez Łarząd
Główny GTT-
przedstawiciel
"Dziennika
Polskiego"

GKS-em dojeżdżamy
do Łakopanego.
tam kupujemy
prezenty dla
wstępnie tego
prezesa Macieja
Mischke i Basi
Morawskiej-Nowak-
Solemiłanki.



Popada
idealna,
podmarznięty
śnieg
pozwala
dobnie iść,
grupa
wyrusza
na
Grzesia.

1 grudnia 1995r. Przed schroniskiem na Polanie
Chochotowskiej.



1 grudnia 1995r. Na szczycie Grzesia.

Z Łakopanego mikrobusu dojeżdżamy do flucisk
a potem pieszo na Polanę Chochotowską do
schroniska. Tam zajmujemy 14-osobowy "apartament"
obok którego i tutaj cytuje dostojnie Maicki: "Do naszej
10-tki dołączyli później Krzysiek Kabat i Józek "Baba"
Michlik, nie było kto by dotychczasowi wiceprezisi
ZGPTT!"



1. XII. 1995r.

Ostatnie posiedzenie Zarządu
Głównego w przeddzień zjazdu.

Cytuję Macia:

"Po powrocie
z Grzesia do
sezoniska
i szybkim
obiedzie
musiałem
wziąć udział
w ostatnim
posiedzeniu
wstępującego
z G PTT.

Było poświęcone
dograniu spraw
związanych
ze zjazdem.

Sprawy
organizacyjne,
programowe,
personalne.

Pozostało
część sądeckiej
ekipy
zabrać się
do przygotowania
główniej sali
na obrody.



1. XII. 1995r.

Relaksowanie się przed
zjazdem w następnym dniu.

Co przejsim o "apartamentu" nasza grupa
zabrała się do relaksowania przed nasiadówką
mielogospolziną w następnym dniu.

Polegato to na testowaniu słodkości przywiezionych
z domu oraz jednej (!) butelki czegoś mocniejszego.
(koniec cytatu)

2 grudnia 1995

III Zjazd Delegatów

ŁGPTT -

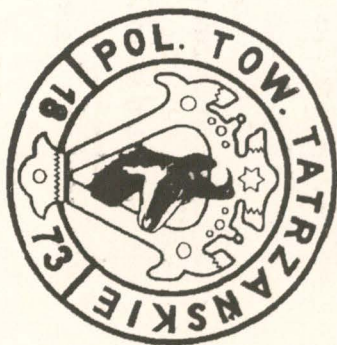
Polana Chochołowska.

III ZJAZD DELEGATÓW

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

POLANA CHOCHOŁOWSKA

2-3 GRUDZIEŃ 1995 R.



2-go grudnia odbył następnego dnia
przed rozpoczęciem obrad odbyła się przed
schroniskiem mała uroczystość poświęcona
pamięci tych, którzy zginęli w górach.
Po uroczystości zaczęły się trwające
kilkanaście godzin obrady III Zjazdu ŁGPTT
a prowadzone przez prof. Ryszarda Schramma.

2 grudnia 1995a

III Zjazd Delegatów

ZG PTT -

Polana Chochotowska.

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZAPRASZA

.....
kol. Macieja Mischke

NA

III ZJAZD DELEGATÓW

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NA POLANIE CHOCHOŁOWSKIEJ W DNIACH 2-3 GRUDNIA 1995 R.

Sekretarz Towarzystwa

Barbara Morawska-Nowak

Prezes

Maciej Mischke

2-go grudnia czyli następnego dnia
przed rozpoczęciem obrad odbyła się przed
schroniskiem mała uroczystość poświęcona
pamięci tych, którzy zginęli w górach.
Po uroczystości zawiązały się trwające
kilkanaście godzin obrady III Zjazdu PTT
a prowadzone przez prof. Ryszarda Schramma.

PORZĄDEK OBRAD ZJAZDU

2 grudnia 1995 (sobota)

10.00 - Spotkanie poświęcone 120-leciu przewodnictwa tatrzańskiego
(przed schroniskiem)

10.30 - pierwszy termin; 11.00 - drugi termin

1. Otwarcie obrad Zjazdu
2. Powołanie Prezydium Zjazdu
3. Przyjęcie porządku obrad
4. Przyjęcie regulaminu obrad
5. Powołanie Komisji: Mandatowej, Wyborczej, Skrutacyjnej, Statutowej, Wnioskowej
6. Nadanie przez Zjazd godności członka honorowego PTT
7. Przyjęcie protokołu z II Zjazdu Delegatów
8. Sprawozdanie merytoryczne Zarządu Głównego
9. Sprawozdanie finansowe Zarządu Głównego
10. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
11. Sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego
12. Sprawozdanie Komisji Mandatowej i stwierdzenie prawomocności obrad
13. Wystąpienia gości Zjazdu
14. Dyskusja nad sprawozdaniami

15.00 - 16.00 - przerwa w obradach

14. Dyskusji ciąg dalszy
15. Uchwała w sprawie absolutorium dla Zarządu Głównego
16. Uchwała w sprawie zmian Statutu
17. Uchwała w sprawie finansów Towarzystwa
18. Wybory władz Towarzystwa

19.00 - 20.00 - przerwa w obradach

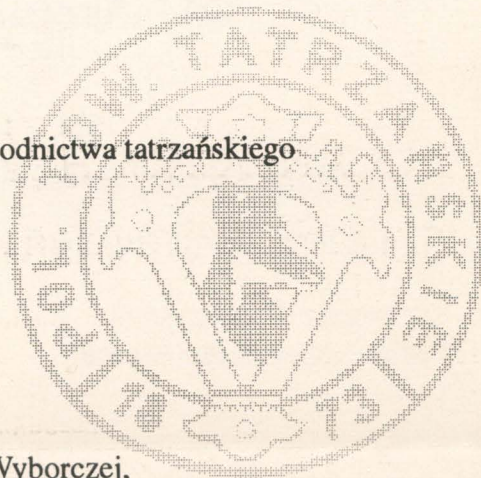
19. Ogłoszenie wyników wyborów
20. Sprawozdanie Komisji Wnioskowej i podjęcie uchwał
21. Wolne wnioski
22. Zamknięcie obrad Zjazdu

3 grudnia 1995 r. (niedziela)

9.00 - Msza św.

11.00 - I posiedzenie nowego Zarządu Głównego PTT

W kularach Zjazdu prezentacja dorobku Oddziałów PTT





WOJEWODA NOWOSĄDECKI

Wiktor Sowa

ON.VI-0717\49\95

Nowy Sącz, dnia 30 listopada 1995r.

Szanowny Pan

Maciej MISCHKE

Prezes Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie do
udziału w III Zjeździe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Składam jednocześnie serdeczne gratulacje i wyrazy uznania za
Waszą dotychczasową działalność i życzę udanych obrad Zjazdu.

Na Pana ręce przesyłam pozdrowienia dla członków
Towarzystwa i wszystkich delegatów Zjazdu.

[Handwritten signature]

III Zjazd
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

*

Polana Chochołowska
1- 3. 12. 1995 r



Kartkę
wiadomości
obok
wykonał
na
okoliczność
III Zjazdu
Kd. Jerzy
Preisler
z udziałem
TT
w Poznaniu.



2 grudnia 1995r. Prof. Ryszard Schramm otwiera obrady
III Jazdu PTT.

Pierwszy członek
honorowy PTT
prof. Ryszard Schramm
wręcza dyplom
honorowy PTT
Łukisławowi
Dzigotzilewiczowi.

Wręczano również
żarzą na początku
obrad tytuły
Członków Honorowych
PTT - Prezesowi
IGPTT - Maciejowi
Miselke, Łofni
i Witoldowi
Paryskim,



2 grudnia 1995r.

Zjazd PTT

Dziś i jutro na Polanie Chochołowskiej odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, organizacji z bogatą tradycją i rodowodem, reaktywowanej w 1988 r. Dotychczasowy prezes Maciej Mischke zapowiedział ustąpienie z pełnionej funkcji. Zjazd wybierze nowe władze i wytyczy plan działania na przyszłość. (leś)

2. XII. 1995r. „Gazeta Krakowska”

Władysławowi Krygowskiemu,
Stanisławowi Siedleckiemu,
Janowi Staszewi,
Janowi Sawickiemu przyznano
godności tytułów: Członków
Honorowych PTT.

Nastąpiły potem przemówienia
Łoproszonieli na Zjazd PTT
gości: Sędziowie z urzędu
siłkano Łoproszonego dyrektora
Tatrzańskiego Parku Narodowego.
Wojciecha Byrcyna -
- Gasienicy przeje



2 grudnia 1995r. Prof. R. Schramm
wręcza dyplom
kol. Maciejowi
Mischke.



2 grudnia 1995r. Prezydium Zjazdu PTT

przedstawiciela ŁG PTTK Edwarda Kudelskiego.
Następnie sprawozdania za kadencję 1992-1995
przedstawia Zarząd Główny, Skarbnik, Komisja Rewizyjna



2 grudnia 1995r. Delegaci sądeckiego oddziału PTT
w czasie obrad III Zjazdu.

oraz Główny Sąd
Koleżeński!
Zaraz nastąpiła
gorąca dyskusja nad
Sprawozdaniem,
zakonczona
możliwym
absolutorium dla
wstępującego Zarządu.
Uchwalono też
kilkanaście zmian
w statucie z których
najważniejsze to
obniżenie dolnej
granicy wieku dla
wstępujących do
PTT oraz umożli-
wienie Oddziałom
Mysliwstwa
osobowości prawnej.



2 grudnia 1995r. Przemawia zaproszony na Zjazd
wiceprezes IG PTK
Edward Kudelski.

Pro i nastąpiły na koniec
wybory władz na nową kadencję.



2 grudnia 1995r. Prezes kółka Przewodników
Tatzańskich w Łakopanem -
Jan Krupski.

Na stanowisko Prezesa ŁG,
następujący Zarząd rekomendacji
kol. Basię Monauską - Nowak.

Cytuję Maickę:

Pozostali kandydaci którym
"tę funkcję proponowano (w tym
i mnie) odmówili".

Natomiast z sali zgłoszono
kandydatury: kol. kol. Krzysztofa
Kabata i Antoniego Dawidowicza
(Kraków).

W wyniku głosowania zdecydo-
-wano większością głosów
nowym Prezesem ŁG PTT
został kol. Krzysztof Kabat
z Nowego Targu.

Cytuję Maickę: "W wyborach
na 20 członków ŁG
największą i 10ść głosów
zdobyła Basia i ja.
Ponadto w skład ŁG
weszła Małgorzata
Kieres i Wojciech
Sippa. Natomiast
kol. Jola Mikusińska
została wybrana
sekretem Głównego
Sądu Koleżeńckiego.
Należy jeszcze
podkreślić, że nasz
kol. Wojciech Sippa
był jednym z wiceprzewodniczą-
cych Zarządu."



2 grudnia 1995r.

Nuż nie prezes ale
monitory członk PTT
zbięra gratulacje od
Basi Monauskiej i prof. Schramma



Ks. Piłatczyk
ze Lwówka
Oranien - Zgromadzenia
- między odprawił
dla naszestników
mszę św. po
której nastąpiło
spotkanie z grupą
turyści Włóczy
pod przewodnictwem
Antka Piotrowskiego
przybyli wg planu
z M. Szcza i Szli
dalej na Grzesia.

Zgromadzenie 1995r.
Podczas obrad.

Matgorzata Kieres
Seszek Stowak
byli członkami
Komisji



Wnioskowej. Na koniec
obrad Zjazdu
niedługo przed
połnocą, odbyło się
piętno posiedzenie
nowego Zarządu PTT.



Zgromadzenie
1995r.

Schronisko na Polanie
Chłopińskiej.

Mszą św.

Neszące
parafialskie
Idziecie
naszej grupy
z prof. Schramm
profym przeszedł
z PTT - Maciej
Wischke
Wierosławiem
Schroniska -
P. Cieślenskim
i powrót
do Hucisk
a potem
z grupą Antka
do M. Szcza.



2 grudnia 1995r. A tak bywało w przerwie podczas
obrał. o Apetyty dopisuję.



III ZJAZD DELEGATÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
POLANA CHOCHOŁOWSKA
2-3 GRUDZIEŃ 1995 R.

MANDAT DELEGATA

KOL. Zaremba M.
ODDZIAŁ Nowy Sącz

III Zjazd PTT

Na najwyższym poziomie

(INF. WŁ.) W schronisku na Polanie Chochołowskiej (1148 m n.p.m.) spotkali się delegaci na III Zjazd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. PTT liczy ponad 1300 członków zrzeszonych w 28 kołach działających na terenie całego kraju.

Ze względu na stan zdrowia, o ponowne objęcie funkcji prezesa Zarządu Głównego nie ubiegał się Maciej Mischke z Krakowa. Jego miejsce zajął bodaj trzykrotnie młodszy Krzysztof Kabat - nauczyciel z Nowego Targu.

Podczas zjazdu przyznano honorowe członkostwo PTT m.in. Zofii Paryskiej-Radwańskiej i Witoldowi Paryskiemu - autorom wielu cennych prac o Tatrach i Podhalu, a także Maciejowi Mischke, orędownikowi reaktywowania PTT i prezesowi Zarządu Głównego od pierwszej kadencji.

(JAZ)

5. XII. 1995r.

"Dziennik
Polski"

Każdego powitamy jak brata

Jak już informowaliśmy, 2 i 3 bm. w schronisku w Dolinie Chochołowskiej odbył się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezesującego reaktywowanemu PTT od pierwszej kadencji Macieja Mischke, zastąpił nowotarzański nauczyciel - KRZYSZTOF KABAT. Bliśko trzykrotnie młodszy od swojego poprzednika.

- Co zamierza nowy prezes PTT?

- Do znudzenia i przy każdej okazji przypominam mój podstawowy pogląd. Chcę, aby PTT było społecznością przyjaciół, wspólnotą ludzi gór, poczynając od zwykłego ich miłośnika, poprzez pasjonatów, na zawodowcach i „wyrpiarzach” kończąc. Na pierwszym miejscu stawiam i będę stawiał pragnienie bycia razem z przyjaciółmi, obok siebie z otwartym sercem, gotowym do pomocy. Dopiero na dalszym miejscu jest zdobywanie gór, choć z tym samym, serdecznym nastawieniem do wspólnie męczących się przyjaciół.

- To pogląd na życie i współzycie, a nie deklaracja programowa...

- Wcale nie. Przede wszystkim musimy się nauczyć być razem, nie tylko obok siebie. Rozumieć się, a przynajmniej tolerować. Tylko taka postawa uchroni nas przed konfliktami, których naprawdę można uniknąć, a które „rozłożyły” już jedną organizację. Najpewniejszym fundamentem jest przyjaźń i tolerancja w inności postaw i poglądów, poczucie potrzeby wzajemnej służby i zgody. Na takim fundamencie można zbudować wszystko, co zbudować trzeba.

- Wszystkie organizacje mają kłopoty finansowe. Jak sobie poradzą z tym nowe władze PTT?

- Zawsze było tak, że słabi nie mają głosu i wypadają z gry. Nasze oddziały muszą pomyśleć o samodzielnym zdobywaniu pieniędzy. Są takie możliwości, tylko trzeba je umieć znaleźć. Na przykład Nowy Sącz to potrafi. Uczmy się więc od tych, którzy umieją. Zaproponuję też nowemu Zarządowi utworzenie silnego „zespołu finansowego”, który będzie służył poradą i pomocą

chcącym wzmocnić oddziałową kasę - a jednocześnie zatroszczy się o nasze wspólne dobro, czyli zawsze mizerne konto Zarządu Głównego.

- Dużo było o pieniądzach. A co poza tym?

- Powiem hasłami: schroniska, przewodnictwo, Górska Odznaka Turystyczna, wydawnictwa, popularyzacja, kolportaż, wyprawy zagraniczne, baza sprzętowa, ochrona przyrody, prawo, dokumentowanie. Dlatego chcę zaapelować do członków i sympatyków PTT, a także do miłośników gór - niezależnie, gdzie są (albo i nie są) zarejestrowani. Jeśli jesteś z nami - jesteś nasz. Nie „własnością” PTT, bo nie jesteśmy i wcale nie chcemy być najważniejsi. To Tatry są ważne, w ogóle góry są ważne, krajoznawstwo jest ważne. Nie my. A więc każdy jest nasz, bez względu na przynależność organizacyjną, czy jej brak. Każdego na szlaku witamy jak przyjaciela. I tak pozostanie.

(JAZ)

6 grudnia
1995r.

„Dziennik
Polski”

Sposób na życie

rozmowa z Maciejem Zarembą

- wiceprezesem ZG Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

13 grudnia
1995r.

„Dziennik
Polski”

- Po dwóch kadencjach członkostwa w Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, został Pan na ostatnim Walnym Zebraniu Delegatów PTT wybrany zastępcą prezesa ZG na najbliższe trzy lata...

- Traktuję to jako wyróżnienie dla całego naszego oddziału, który - jak sądzę - działa dobrze nie tylko u siebie, w Nowym Sączu, ale także od kilku lat wnosi znaczący wkład w pracę Zarządu Głównego. Myślę tu o Górskiej Odznace Turystycznej PTT, przewodnictwie, produkcji organizacyjnych odznak i legitymacji. Zresztą podczas Zjazdu na Chochołowskiej w skład ZG PTT wybrano również sekretarza naszego Oddziału Małgorzatę Kieres oraz wiceprezesa Wojciecha Lippę. Ponadto Jolanta Mikusińska weszła w skład Głównego Sądu Koleżeńskiego.

- Nowosądecki Oddział jest najliczniejszy w kraju. W związku z tym spotkałem się z propozycją przeniesienia siedziby ZG PTT z Krakowa do... Nowego Sącza. To żarty czy prawda?

- Rzeczywiście, były takie opinie. Wynika to stąd, że wiele się u nas dzieje. Nie znaczy to jednak, że nie ma w kraju innych, dobrych oddziałów, jak Łódź, Chrzanów, Bielsko-Biała itp.

- Skąd wzięła się ta pochlebna ocena?

- Jesteśmy w tym dobrym położeniu, że Nowy Sącz leży wśród

gór. Dlatego naszym podstawowym działaniem jest organizacja ogólnodostępnych, tanich wycieczek górskich, prowadzonych przez fachowych przewodników. Proponujemy zarówno trasy znane i popularne, jak i nowe, dotychczas nie odwiedzane. W tym roku zorganizowaliśmy 45 wycieczek, w których wzięło udział ponad 1600 osób.

- Czym jeszcze nowosądeckie PTT może się pochwalić?

- Propagujemy akcję zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT, przede wszystkim wśród młodzieży, na której najbardziej nam zależy. Od początku działa także u nas Sekcja Narciarska, organizująca wędrowki na nartach śladowych. Wydajemy także kwartalnik „Beskid”, prowadzimy bibliotekę górską.

- Jakich macie sprzymierzeńców?

- Przede wszystkim 280 naszych członków, dla których turystyka jest sposobem na życie, w tym przewodników, społecznie prowadzących nasze wycieczki. Jesteśmy też wdzięczni UM i UW w Nowym Sączu oraz Funduszowi PHARE za wsparcie finansowe. Pomaga nam również wielu innych, życzliwych ludzi.

- A jakie macie plany na najbliższy okres?

- Tym, którzy wolą góry od zamykanych sal balowych, proponujemy wycieczkę sylwestrową. Jej trasa na razie jest tajemnicą. Natomiast w przyszłym roku nasz oddział będzie obchodził 90. rocznicę powstania. Planujemy z tej okazji szereg szczególnie atrakcyjnych imprez.

Rozmawiał: (CEK)



Nowy prezes PTT

W dniach 2-3 grudnia br. schronisko na Polanie Chochołowskiej w Tatrach gościło delegatów III Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Obrady zapoczątkowało spotkanie poświęcone 120-leciu przewodnictwa tatrzańskiego, na którym wspominano nieżyjących już ludzi gór - Klimka Bachledę, Tomasza Nowalnickiego i Tadeusza Staicha. Wszystkich delegatów i zaproszonych gości powitał ustępujący Prezes - Maciej Mischke, natomiast całość obrad prowadził prof. Ryszard Schramm. Jedną z najprzyjemniejszych

głosem oświadczył, że nie tylko jeszcze chodzi po górach i jeździ na nartach, ale także się wspina. Na dowód tego, następnego dnia przed wyjazdem do Gliwic wyruszył na zaśnieżone ścieżki tatrzańskie. Dla przypomnienia dodam, że na dwóch poprzednich zjazdach tytułem Członka Honorowego obdarowano - Ojca Świętego Jana Pawła II i prof. Ryszarda Schramma. Następnie wszystkim delegatom zostały przedstawione sprawozdania z działalności ustępujących władz.

Pierwszym gościem, który zabrał

cy obrad uciszał ich stukając łyżeczką w szklankę i powtarzając „Cicho, ja teraz mówię. Do kolegi to też się odnosi”.

Kolejny gość Zjazdu - przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych - zaproponował współpracę między organizacjami, która byłaby z korzyścią dla młodzieży. Podobne stanowisko, mimo pewnych rozbieżności wynikłych z dawnego połączenia PTT i PTK, zajęło Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze. Wszyscy goście życzyli Towarzystwu, aby chroniło ten mały zakątek wysokogórski przed zniszczeniem i nie zapominało o tradycjach dawnego PTT.

Pod koniec dnia przyszły największe emocje. Wybrano nowe władze Towarzystwa. Nowym Prezesem został Krzysztof Kabat z Nowego Targu (wiceprezes poprzedniej kadencji). W skład Zarządu weszło dwadzieścia osób, które będą spotykać się trzy razy w roku. Wiceprezesami zostali Zbigniew Grzegorzewski z Łodzi i Maciej Zaremba z Nowego Sącza. Funkcję sekretarza ponownie będzie pełniła Barbara Morawska - Nowak z Krakowa. Obrady przedłużyły się do

późnych godzin wieczornych. W niedzielę, po Mszy św. schronisko opustoszało.

Przez cały czas trwania Zjazdu odbywała się prezentacja dorobku poszczególnych Oddziałów PTT. Można było oglądać zdjęcia z wyjazdów grupowych i indywidualnych członków Towarzystwa, a także zagłębić się w lekturę jego kronik. Przy pożegnaniu wszyscy już myśleli o ponownym spotkaniu za trzy lata.

Tekst i zdjęcie: **Jolanta Flach**

Otoczenie Hali Gąsienicowej

chwili było nadanie godności Członka Honorowego PTT ośmiu osobom - Zdzisławowi Dziędzielewiczowi, Władysławowi Krygowskiemu, Maciejowi Mischke, Zofii Radwańskiej-Paryskiej, Witoldowi Paryskiemu, Janowi Sawickiemu, Stanisławowi Siedleckiemu i Janowi Staszewi. Ludzie ci niemal całe swoje życie poświęcili górcom i nadal czynnie biorą udział w pracach środowiska górskiego. Najmłodszy z Członków Honorowych liczący zaledwie 79 lat - Zdzisław Dziędzielewicz pewnym

głos był dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego - Wojciech Gąsienica Byrcyn. Opowiadał o trudnościach, na jakie napotyka w codziennej pracy, ale i o tym jakie prace zostały wykonane na rzecz ochrony przyrody tatrzańskiej. Wszyscy słuchali tego wystąpienia z zapartym tochem i był to chyba jedyny moment, kiedy na sali panowała taka cisza, że było niemal słychać padający śnieg za oknem. Długie obrady wywoływały zniecierpliwienie wśród uczestników i niejednokrotnie przewodniczą-

10 grudnia 1995r.

"Tygodnik Podhalański"

Nowy Zarząd

Główny PTT: Prezes
Wice Prezesi

Kol. Krzysztof Kabat
Kol. Maciej Mischke

Sekretarz IG PTT - kol. Barbara Morawska
(Kraków)

Kol. Zbigniew Grzegorzewski
(Łódź)

Skarbnik - kol. Sławomir Rzepowski
(Kraków)

Kol. Maciej Zaremba
(Nowy Sącz)

* Kol. Ryszard Remiszewski z Oddziału PTT w Gliwicach założył własne wydawnictwo. Jako pierwszą pozycję wydał przewodnik Tadeusza Szerby (również członka Oddziału PTT w Gliwicach) „Słowackie Tatry Wysokie. Przewodnik dla turystów wysokogórskich”.





Relacja: Maciej Loremba

Zdjęcia: Antek Piotrowski

Przewodnik: Antek Piotrowski

3 grudnia 1995r.

Grzes -

Il. uczestników: 40 osób



3 grudnia 1995r.

Na szczycie Grzesia.

Przejazd
autokarem
przez Krościenko,
Nowy Targ
i Zakopane
do Hucisk.

Podział na
3 grupy.

Pierwsza grupa
z Doliny
Kościeliska
przez Przełęcz
Jamnicka
zjechała do

Polany Chochołowskiej.

Druuga grupa Dolina Chochołowską doszła do
schroniska a potem wyszła na Grzesia.

Trzecia grupa
przeszła z Polany
Chochołowskiej

Dolina
Jarzębca -
szlakiem
papieskim.

Wszystkie 3 grupy
spotkały się na
Polanie Huciska
Skąd autokarem
powróciły do
Nowego Sącza.



3 grudnia 1995r. Na Grzesiu.

11 grudnia 1995r. Biuro "Pieniny" - comiesięczne zebranie
sądeckiego oddziału PTT.

Zebranie gminowe odbyło się w biurze "Pieniny"
przy ul. Starutowicza 3.
Dotyczyło podsumowania IIIjazdu PTT,
spraw finansowych Koła, zaplanowania wycieczek
na miesiąc styczeń 1996r.

Omówiono również Szczegółowo "Sylwester"
w plenarze jak również Spotkanie "opłatkowe"
Postanowiono również głównie dzięki
inicjatywie kolejka Sippy (wziął się do tego
energicznie) aby nasz Zarząd ukazał się
wraz z tego krotka historia w Roczniku Sądeckim.



Stąd wynika
potrzeba
zapozowania
wspólnego o
zdjęcia w naszych
skrajach w dniu
naszym.

12 grudnia
1995r.

Cały nasz Zarząd w Nowym Sączu zebrał
się w nowym biurze "Pieniny" aby zapoznać
do wspólnego zdjęcia.

Zdjęcie to ma być umieszczone w nowym
numerze Rocznika Sądeckiego.

Panie: Jola Mikusińska, Anna Toton,
Małgorzata Kieres (od lewej)

Panowie: (od lewej) Witold Mikusiński, Władysław Kowalczyk,
Robert Mikusiński, Maciej Łaremba, Wojciech Świątek,
Wojciech Sippa, Leszek Małota, Jan Krajewski.
Fot. Jacek Łaremba

Krótką relacją
Macieja Łaremby
Przewodnik: Władysław
Kowalczyk

10 grudnia 1995
Sabowska Hala
Sl. uczestników: 9 osób

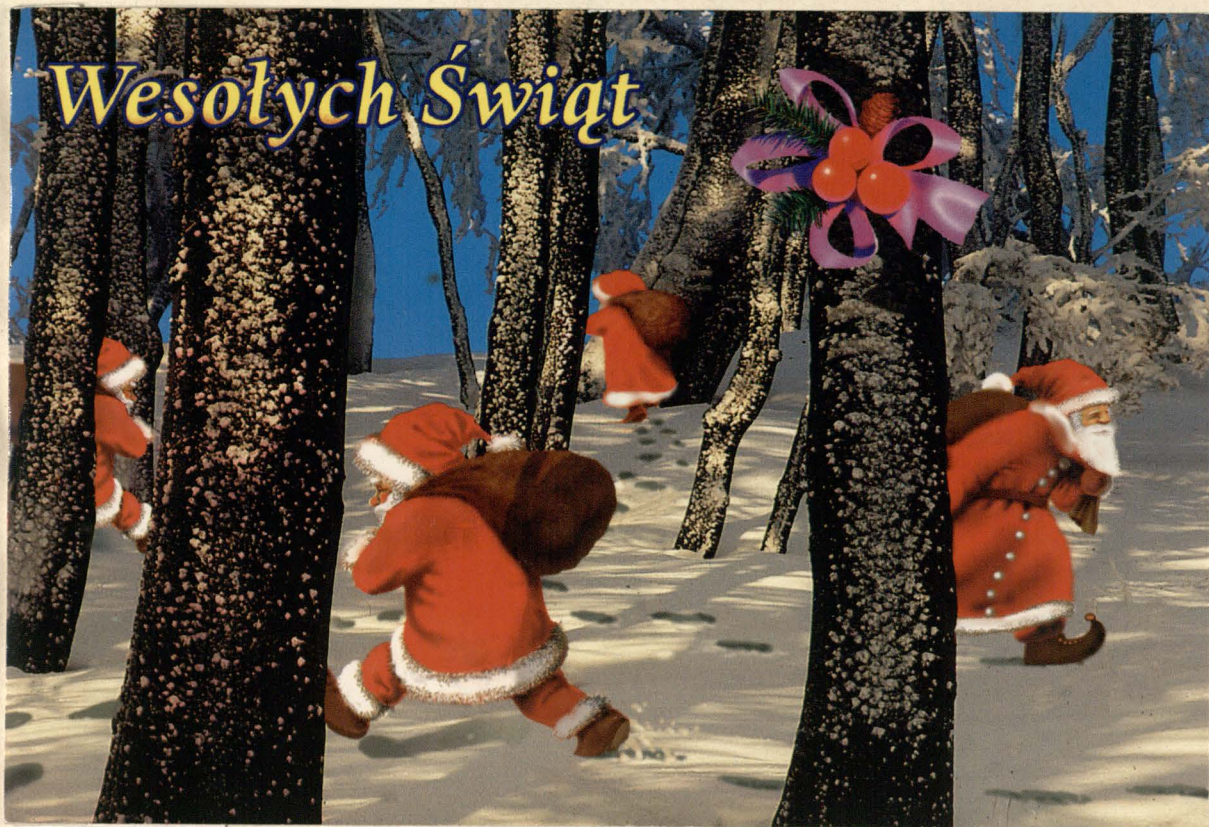
Przejazd
autobusem
PKS-u do
Łotnego.
Warunki
ciężkie, zimowe
ale wychodzimy
do schroniska
na Sabowską
Hale.

Tam przebra-
na positek
po którym
schodzimy
przez

Parchowatkę
do
Łomnicy
Powrót do
Nowego
Sacza.
Jeszcze
PKS-em.
To już
ostatnie
wznowienie
w 1995r.



Beskid Sądecki



Jak co roku życzenia dla wszystkich członków PTT przysyłają, wędrujący z nami Aśka i Paweł Kęskowie.



Dziękuję im
w imieniu
całego PTT
(Kronikarz)

Ja nowież chociaż w ten sposób pragnę całemu
sadeckiemu Oddziałowi PTT "Beskid" w Nowym
Sączu, wszystkim członkom złożyć zyczenia
weselkiej radości tak podczas Świąt Bożego
Narodzenia 1995r, udanego Sylwestra w górach
jak wszystkiego co może was miłe spotkać w 1996r.
Kronikarz: Anna Toton

Jak obyczaj stary krasie
wedle praołków naszej wiary
pragniemy złożyć Panu zyczenia
w dniu Bożego Narodzenia
niech ta gwiazdka betlejemska
która świeci nam o zmartwychwstaniu
poprowadzi drogą szczęścia
w nadchodzącym Nowym Roku

Aśka i Paweł

KONKRET

Nr 105P

Wyd. KONKRET 02-072 W-wa ul. Prezydencka 11 tel. (022) 25 41 94 fax (022) 25 41 96 57

S. P.

Maciej Zaremba
ul. Królowej Jadwigi 4
33-300 Nowy Sącz



Jak co roku życzenia dla wszystkich członków PTT
przesyłają, wędrujący z nami Aśka i Paweł Kęskowie.



Dziękuję im
w imieniu
całego PTT
(Kronikarz)

Ja również chociaż w ten sposób pragnę całemu
śadeckiemu Oddziałowi PTT "Beskid" w Nowym
Sączu, wszystkim członkom złożyć życzenia
wszelkiej radości tak podczas Świąt Bożego
Narodzenia 1995r, udanego Sylwestra w górach
jak wszelkiego co może was miło spotkać w 1996r.
Kronikarz: Anna Totor

**Wędrowki na szczyt o ma-
ło nie przypłacił życiem ks.
Stolarczyk, proboszcz w Za-
kopanem. Siedząc jak na sie-
dle, po grzbiecie grani posu-
wał się granią od wschodu
naprzód, napotykał szcze-
liny. Przebywszy taką jedną,
znalazł się w miejscu, skąd
naprzód, ani w tył ruszyć da-
lej nie mógł, wisząc nad
przepaściami z dwóch stron.
Z potarganą odzieżą, po-
krwawiony na ciele, zawisł
ks. Stolarczyk na wysokości
z małą nadzieją ocalenia ży-
cia. Nie pozostawało mu już
nic innego, jak krzyknąć, co
sił starczy...**

Tak przed 120 laty w „Szki-
cach z podróży w Tatry” opi-
sywał Walery Eliaz Radzi-
kowski przygodę słynnego
zakopiańskiego proboszcza
na grani Giewontu. Na szcze-
ście dla góralskiej owczarni,
krzyki księdza usłyszeli juha-
si pasący owce w Dolinie
Kondratowej i wydobyli swe-
go pasterza z opresji. Od tego
czasu wśród taternickiej bra-
ci sposób pokonywania gór-
skich grani okrzestili nosi-
tawem „metody księdza Sto-
larczyka”.

Ksiądz proboszcz otwiera
długą listę osób, dla których
„sterczna nad Zakopanem
pyszna olbrzymia skała” sta-
wała się nieodpartym wyzwa-
niem od chwili, w której ją uj-
rzeli. Niewiele było takich,
którzy za Eliazem Radzi-
kowskim twierdzili lekcewa-
żąc, że „prawdę mówiąc, nie-
ma tam po co się spinać, skoro
sąsiedni mu Czerwone Wier-
chy wysokością go przenoszą,
a w drodze na nie karku nie
trzeba łamać”. Dla większości
szczyt Giewontu był i jest po
dziś dzień prawdziwym ma-
gnosem.

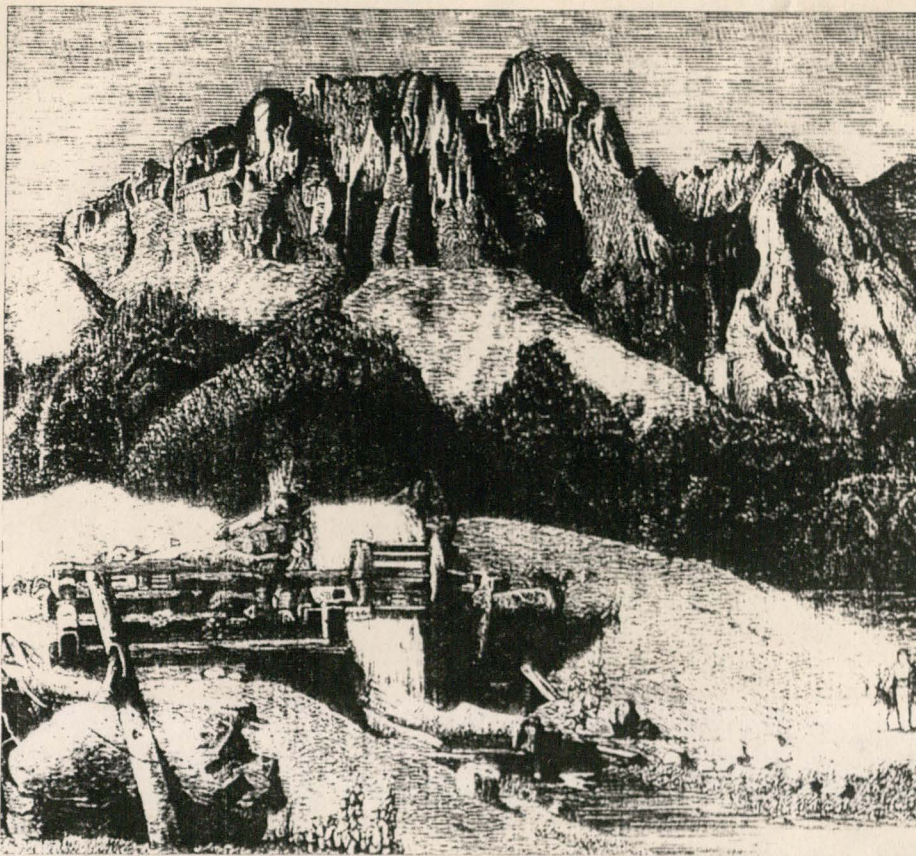
A zaczęło się to właśnie w
czasach Radzikowskiego, w
początkach mody na Zako-
pane. Jeszcze w „Szki-
cach z podróży w Tatry” pisał, że
„dawniej na szczyt Giewontu
uchodzono, nim upłynęło czasu
nie wyglądał turni tak, że iż
już nie można myśleć o wydra-
pieniu się na niego”. Natomiast
20 lat później, w III wyda-
niu „Ilustrowanego prze-
wodnika do Tatr i Pienin” za-
uważył: „Giewont ciągle na
ustach. Każdy się wybiera na
jego czub, skoro tylko stanie w
Zakopanem”.

I tak już pewnie będzie po
wsze czasy, dopóki ludzie bę-
dą „stawać w Zakopanem”.

Najprostsza teoria głosi, iż
Giewont cieszył się wśród tu-
rystów tak wielkim powodze-
niem, bo... zewsząd go widać.
I pewnie sporo w tym praw-
dy. Przybysz z dolin, po raz
pierwszy zmierzający w te
strony, zaznajamia się ze
„Śpiącym rycerzem Tatr” już
z okien pociągu czy autobusu.
Charakterystyczną sylwetkę
Śpiocha z krzyżem na nosie
widac też z okien i tarasów
prawie każdego w Zako-
panem pensjonatu czy domu
wczasowego. Niby śpi, a prze-
cież jakby zapraszał: Chodź!

I idą. Idą obwieśnieni żela-
stwem taternicy, idą śpiewa-
jąc nabożne pieśni pielgrzym-
ki ze swymi proboszczami,
idą paniusie w wąskich spó-
dniczkach i na obcasach, idą
urzędnicy bankowi, robotni-
cy, chłopcy i młodzieńcy w sta-
nie silnie wskazującym na
spożycie.

Nie darmo nazywał go
Eliaz z ścią młodopolskim
patosem (a wiec wyprzedza-
jąc swą epokę) „kochankiem
gości w tego dziedzinie bawi-
cych”, choć sam był pozba-
wiony górzyskiej dla Giewon-
tu uczuć. W opisie wycieczki
na Czerwone Wierchy stwier-
dził bez ogródek: „nam się nie
chciało na jego wierzch pod górę
drzeć bez celu, skoro za podno-
żem Czerwonym Wierchem mo-



Giewont – najbardziej znana polska góra – wielu wędrowcom
kojarzy się z przygodą, którą będą wspominać do końca życia

Nie drażnić Śpiocha

że służyć”. I trudno się temu
brakowi chęci dziwić, skoro
wędrowcy „ciasne mieli ob-
wiaz, nogi im poodzierano, szli
w szkarpetkach, przeto chodze-
nia po skałach wcale im nie
można było zadrożyć”. A mo-
że jeden z pierwszych plew-
ców wędrowek „do Tatrów”
miał po prostu pietra przed
bardziej stromymi wierzchoł-
kami, skoro wyznał: „dawniej
byłem na wierzchu Giewontu
w owej szczybie pomiędzy
dwoma jego wierzchołkami;
strach bierze, jak się stamtąd
spojrzy w Dolinę Strążyńską,
tak się strona przepaść”.

Co Eliaz do Giewontu od-
sterczał, to innych właśnie
przyciąga. Najambitniejszych
(a czasem najbardziej lekko-
myślnych) kusi wspinaczka
na nos Śpiocha wprost od pół-
nocy, z Doliny Strążyńskiej.
Dobrze, jeśli są to doświad-
czeni taternicy, świadomi, na
co się porywają. Gorzej, gdy
zew zdobywców obudzi się w
obutych w mokasyny z fre-
dzelkami chłopczkach, któ-
rzy słyszy, że na Giewont na-
rzucał kłosa, że na Giewont na-
rzucał kłosa, że na Giewont na-
rzucał kłosa. Dla wie-
lu takich „śniaków” romans
z „kochankiem zakopiań-
skich gości” zamienił się w
przygodę, którą będą pamię-
tać do końca życia. A i tak mo-
gą dziać się losowi, że wy-
szli z niej cało, bo nie wszyscy
mieli tyle szczęścia.

Nawet taternikom Śpioch
potrafił wyciąć żłobiony nu-
mer, po którym legendy nio-
są się przez pokolenia. Przed la-
ty przekonali się o tym dwaj
młodsi wówczas zakopiańscy
wspinacze, którzy Boże Na-
rodzenie postanowili święto-
wać pod giewontowym krzy-
żem, a za ceperską drogą prze-
ze Kondratową była oświad-
czenie poniżej ich poziomu,

poszli wprost od północy na
„ową szczybę pomiędzy dwa-
ma jego wierzchołkami”. I za-
pewne nie by w tym złego nie
było, gdyby nie zabrali z sobą
mniej doświadczoną kole-
żanki.

Było potem wiele gadania,
jak to dwóch młokosów, za-
miast na pasterkę, wyciągnę-
li dziewczynę na straszliwe
zerwy Żlebu Szczerby, a że
wszyscy mimo wigilijnego po-
stu byli pod wpływem nie tyl-
ko śliwkowego kompotu,
więc utknęli w połowie ścia-
ny, skąd trzeba ich było ścią-
gać za państwowe pieniądze.

Zdarzenie, samo w sobie
prawdziwe, jak to zwykle by-
wa, obrosło w plotki krzy-
żące dla młodych taterni-
ków. Ani bowiem nie byli pi-
jani, ani nie pobiegli na Gie-
wont wigilijną nocą, co rze-
czywiście można by uznać za
awanturę. Po pastercę prze-
spasali się grzeźnię i na
wspinaczkę ruszyli rankiem
pierwszego dnia Bożego Na-
rodzenia. I nie by się pewnie
nadzwyczajnego nie stało, na-
wet swą niezbyt wprawna to-
warzyszkę przeciągnęliby
przez progi Żlebu, gdyby nie
przyszło gwałtowne zalema-
nie pogody. Gdy krótki świa-
teczny dzień zaczął się chylić
ku wieczorowi, zdążyli już
wyjść ponad Blachy, czyli
stromą wapienną płytę, sta-
nowiącą najtrudniejszy odcie-
nek na tej drodze. Nagła
odwilt i zalegająca śnieżyca
sprawiły jednak, że posuwa-
li się coraz wolniej. O wyjściu
na przełęcz przed zmknięciem
nie było już co marzyć. Pomo-
cy nie używali, zresztą mało
prawdopodobne, żeby w tych
warunkach mogli ich ktoś
usłyszeć. Zaczęli się sztykować
do śnieżnego biawku. Wtedy

z góry, z przełęcz, usłyszeli
głosy. To zaniepokojony kole-
ga taternik z własnej inicja-
tywy zorganizował akcję ratun-
kową. I pewnie dobrze się sta-
ło, bo choć niefortunny wspi-
naczał dotrwałby zapewne do
rana, to nie wiadomo w jakim
stanie.

Dziś obaj mają za sobą
wspinaczkę na góry kilkakrot-
nie od Giewontu wyższe, ale
swoją świąteczną przygodę
sprzed lat pamiętać będą za-
wsze. A gdyby nawet chcieli
o niej zapomnieć, nie pozwolą
im na to złośliwi koledzy.

...

W sumie była to więc przy-
goda raczej do śmiechu. Zira-
za się jednak, że flirty ze
Śpiochem kończą się dużo
bardziej dramatycznie. Przy-
goda, którą przed 20 laty
przeżył na Giewoncie 6-letni
wówczas Dariusz, należy do
najbardziej niezwykłych.
Głównie dlatego, że zakończy-
ła się szczęśliwie. W trakcie
zimowej nocy spędzonej nie-
daleko od wierzchołka chlo-
piec prawie zamarł, a potem
został przywrócony do życia.

Historia ta jest wyjątkowo
dobrym, ale jednym z wielu
przykładów skrajnego braku
wyobraźni, jaki wykazują lu-
dzie sądzący, że Giewont to
taka sobie nieduża, niegroźna
górką, stercząca niemal w
środku miasta. Tym razem w
rol wyjątkowego lekkoducha
wystąpił stryjek Dariusza,
który nie dość, że sam podjął
ryzykowną wyprawę na obło-
dzony wierzchołek w mroźny
dzień marcowy, to jeszcze za-
brał z sobą dziecko.

Dziś trudno już snuć przy-
puszczenia, dlaczego scho-
dząc z góry w stronę Doliny
Strążyńskiej nie poszli normal-

nym szlakiem, tylko weszli do
Żlebu Karkora, oddzielającego
główny wierzchołek od Male-
go Giewontu. Dziś trudno do-
myślać się, dlaczego dorośli
bądź co bądź mężczyźna po-
pełnili takie głupstwo. Może
chciał załapać dziecko
znajomością terenu, a może
po prostu pobłądził? W każ-
dym razie skutek mógł być
tylko dwójaki: mogli spaść al-
bo utknąć. Na szczęście
utknęli.

Pod koniec koszarnej no-
cy dziecko zaczęło tracić przy-
tomność. W tej sytuacji jego
stryjek zrobił rzecz ryzykow-
ną, ale w tej sytuacji być może
jedyną, jaką mógł zrobić. Zo-
stał chłopca samego na za-
śnieżonej skalnej płaszczy-
nie, a sam wydosłwał się do góry,
zszedł do schroniska na Kondra-
towę i stamtąd zawiadomił
GOPR.

Od tej chwili o życiu Da-
riusza zaczęła decydować
szybkość akcji ratunkowej.
Strzyjek, sam półprzytomny,
nie nadawał się na przewo-
dnika, nie umiał nawet do-
kładnie określić miejsca,
w którym został chłopca. Na
szczęście (znów!) śnieg nie
zdażył jeszcze do końca zasy-
pać ciała i bystre oko ratow-
nika wypatrzyło je z daleka.
Niedługo później helikopter
zabrał owiniętego w suchy
śpiwór nieprzytomnego Da-
riusza do zakopiańskiego
szpitala.

Była godzina 3 po poł-
dniu. Kiedy trafił na stół za-
biegowy. Temperatura jego
ciała nie dała się zmierzyć,
spadła poniżej skali lekarskie-
go termometru. Na podstawie
innych objawów lekarze ocę-
nili ją na 26 stopni. Mimo to
w dziecinne ciało szybko to-
woczyło życie. Jedni uznali to

za cud, inni za wynik więk-
szej niż u dorosłego człowie-
ka plastyczności dziecięcego
organizmu.

...

Podobne przykłady wcale
nie odstraszały kolejnych lek-
koduchów od drapania Śpio-
cha po nosie i kuszenia w ten
sposób losu. Niestety, dla wie-
lu z nich przygoda kończy się
bardziej tragicznie niż dla Da-
riusza.

Giewont bywa niebezpiecz-
ny nawet latem. Wtedy z kolei
daje o sobie znać jego wyją-
tkowy talent do ściągnięcia na
swoje nos piorunów. Zważy-
wszy od czasu, kiedy w roku
1901 na jego czubku posta-
wiono żelazny krzyż, który
kiedyś budził wielkie kontro-
wersje, ale dziś tak już się
zrosił z sylwetką rycerza, jak-
by go stworzyła sama natura.
W każdym razie w czasie bu-
rzy działa jak piorunochron i
trzeba wtedy uciekać od nie-
go jak najdalej.

Kogo piorun polaskocze
tylko po głowie, a pozwoli
ujść z życiem, może mówić o
sporym szczęściu. Tak jak bo-
tanik Hugon Zapalowiec, któ-
ry pod koniec zeszłego wieku
wybrał się na Giewont w to-
warzystwie kolegów i prze-
wodnika Szymona Tatars-
kiego.

„Nagle się błysło i dziwny
szczęst rozległ się w powietrzu.
Równocześnie ujrzałem jakby
grubą nie elektryczną szta-
tę, ale głowę Stanisława, wi-
działem, jak Szymonowi kape-
łuski na twarz się zsunął, jak w
bok ode mnie i od Szymona
upadły w ziemię dwie iskry
niby świeczące wyciągnięte
struny i uczułem silne, lecz
bezbolne uderzenie w głowę,
jak gdyby ogromny głaz ja-
kimś gutaperkowym końcem
zwałił się był na wierzch mojej
głowy i chciał mnie swym cie-
żarem i impetem w ziemię
utknąć”.

Na twarzach naszych mało
widać się przeżenienie. U tej po-
łowy towarzysztwa, która nale-
żała do brunetów, oczy wyglą-
dały jak płomy atramentu na
płótnie, zaś u drugiej połowy
jak w szklący łód ścieła woda.

Nagle zrealizował się z mie-
scą i pomknął w dół ku Kon-
dratowej. Każdy z nas miał
uczucie, że tu na szczycie po-
stojemy w dłoni straszego
wroga...”

Nie mieli takiego szczęścia
ludzie, którzy znajdowali się
koło krzyża w momencie, gdy
trafił w niego piorun latem
1937 roku. 3 osoby zginęły na
miejscu, czwarta zmarła po
tygodniu, iż porażonych by-
ło 13. Później do porażen do-
chodziło na Giewoncie Je-
szcze niejedną raz, choć ich
skutki nie były już tak tragicz-
ne. Na szczęście dziś już tur-
ści zdają sobie lepiej sprawę,
czym to grozi i gdy nadciągają
burza, starają się trzymać od
krzyża jak najdalej.

...

Długo by jeszcze można
opowiadać o ludzich, którzy
za lekkomyślność w trakto-
waniu Giewontu zapłacili drogę,
czasem nawet życiem, ale
czas świąteczny nie sprzyja
opowieściom zbyt maka-
brycznym. Ale, jako że znów
pod Śpiocha zjechał turni go-
ści, z których licznym zechcą za-
pewne poplirtować ze swym
„kochankiem”, przypomnij-
my tylko, że do tej pory już
ponad 50 lekkoduchów
podobne flirty przypłaciło
śmiercią. Nie licząc potłucz-
nych, polamanych i podmar-
zniętych.

Bo Śpioch, choć na ogół ta-
godny dla tłumów odwiedzają-
cych go wędrowców, gdy go
rozdrażnić lekkomyślnością,
brakiem wyobraźni, albo po-
 prostu głupota, bywa nieobli-
 czalny.

Marek LUBAŚ-HARNY

Światowy sukces gdańskiego polarnika – po 53 dniach samotnego marszu Marek Kamiński stanął wczoraj na południowym krańcu Ziemi

Dwa bieguny!

Relacja reportera „Dziennika Bałtyckiego” dla „Gazety Krakowskiej”

Po 53 dniach marszu i pokonaniu 1400 kilometrów, 27 grudnia Marek Kamiński osiągnął cel swojej wyprawy i stanął na biegunie południowym. Jest pierwszym człowiekiem, który w ciągu jednego roku pieszo dotarł na oba bieguny.



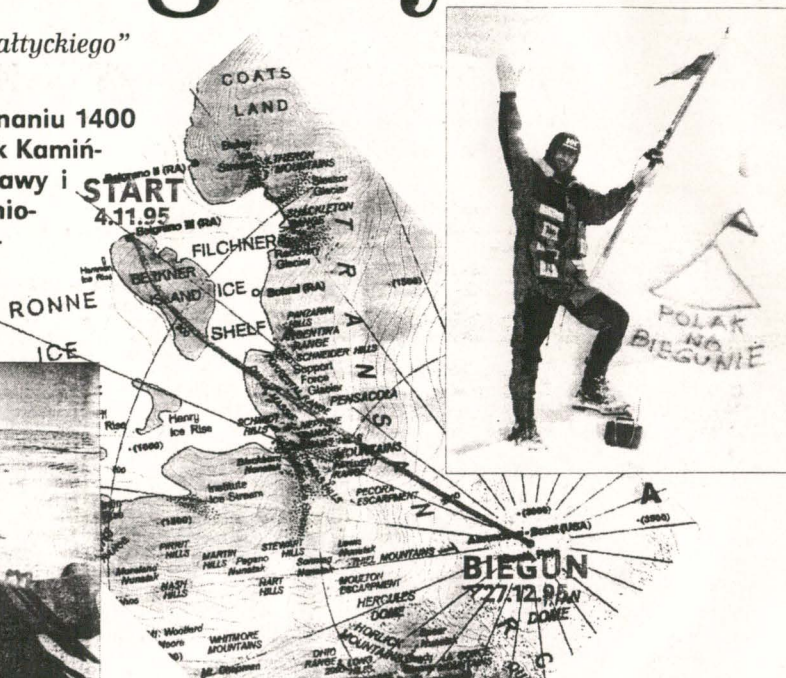
Polarnik bardzo przyspieszył w ostatnich dniach. Wigilie spędził w odległości około 100 km od bieguna, a 26 grudnia od południowego wierzchołka Ziemi dzieliło go już tylko 15 kilometrów. Mimo wyczerpania po niespełna dwumiesięcznym zmaganiu z mrozem, słabą widocznością i wiejącym prosto w twarz porwistym wiatrem, tak szybki finisz był prawdopodobnie możli-

wy dzięki temu, iż polarnik pozbył się całego zbędnego bagażu.

W ostatnich kilometrach Markowi Kamińskiemu towarzyszyła ekipa TVP, która – chcąc uwiecznić historyczny moment na taśmie filmowej – przyleciała specjalnym samolotem z bazy w Patriot Hills, gdzie przed wyruszeniem na wyprawę Kamiński odbywał aklimatyzację.

Na biegunie południowym istnieje amerykańska baza polarna nosząca imię Amundsen i Scotta. Marek Kamiński wraz z filmowcami spędzi w niej kilka dni, które poświęci przede wszystkim na odpoczynek i realizację brakujących sekwencji do filmu o zdobyciu bieguna południowego. Następnie przez Punta Arenas w Chile wróci do kraju, gdzie spodziewany jest w pierwszej dekadzie stycznia.

31-letni Marek Kamiński jest właścicielem firmy Gama San, zajmującej się produkcją i sprzedażą armatury sanitarniej. Zaczynał kilka lat temu niemal od zera, dysponując używanym samochodem dostawczym i niewielką ilością kapitału zarobionego w Niemczech. Jest kawalerem, zna 5 języków obcych, studiował filozofię i fizykę, ale zrezygnował z nauki na rzecz biznesu i przygody. Na początku tego roku jako jeden z 15 finalistów uczestniczył w Londynie w zakończeniu Konkursu na Młodego Biznesmena Świata i odbierał gratulacje od małżonka królowej, księcia Filipa.



W czasie długiego marszu myśli są takie czyste, klarowne. Nic ich nie zakłóca. Wracają różne zdarzenia, o których pozornie dawno już się zapomniało. Najczęściej nie są to jakieś rzeczy istotne, lecz drobiazgi. Jakaś rozmowa sprzed dziesięciu lat, coś, co komuś się powiedziało, co ten ktoś nam odpowiedział

Jest wiele dróg!

Z Markiem Kamińskim, zdobywcą obu biegunów, rozmawia Roman Warszawski



— Pierwotnie planowałem, że będę pokonywał 20-30 kilometrów dziennie, w rzeczywistości moje dobowe osiągnięcia wynosiły 10, 13, 17 kilometrów. Był to dla mnie mały wstrząs Fot. CAF

— Osoby, które żegnały Pana na lotnisku przed wyjazdem na Antarktydę, powiedziały mi, że nie do końca wierzyły Panu w powodzenie wyprawy. Czy gdy znalazł się Pan już sam na sam z bielą i lodem, nadal Pan powątpiewał?

— Nigdy nie można być do końca pewnym sukcesu, szczególnie gdy rusza się w drogę samotnie, a na dodatek w tak niegościnnym terenie. Zawsze może zdarzyć się coś niespodziewanego, może zepsuć się prymus, wiatr może połamać namiot, może wydarzyć się bardzo wiele nieprzewidywanych rzeczy. W sumie jednak w czasie całej wyprawy nie miałem momentów

Hills. Gdy drugi raz wylecieliśmy na miejsce startu, znów nie mogliśmy lądować tam, gdzie chcieliśmy i w sumie samolot usiadł w całkiem innej części wyspy. Po raz drugi nie chcieliśmy wracać do Patriot Hills, ponieważ początek wyprawy i tak był już opóźniony, ponadto każdy taki lot jest niezwykle kosztowny.

W rezultacie znalazłem się w całkiem nieznanym terenie i musiałem dokonać nieprzewidywanego trawersu wyspy. W samym jej środku natknąłem na bardzo duże ilości syfkiego śniegu, co bardzo spowolniło tempo posuwania się do przodu. Pierwotnie planowałem, że od samego począt-

ku dwustu metrów. Musiałem pokonać prawie pionową skalno-lodową ścianę, było tam też bardzo wiele szczelin. Musiałem zostawić część ładunku w namiocie, sam wspinałem się na rakach, następnie wróciłem po bagaż, który został u stóp urwiska. Tego samego dnia wpadłem też do szczeliny mniej więcej po kolana. W jednej chwili zapadł się pod mój śnieg, ale przytrzymały mnie sanki, bo były niżej i nie pozwoliły, bym zapadł się głębiej. Był to chyba najbardziej dramatyczny moment w ciągu całych 53 dni. Ale tak w ogóle to było super.

— Im bliżej bieguna, tym szło się lepiej?



— Myślę, że warto robić takie rzeczy, bo jest to odnajdywanie dróg, na których człowiek jest naprawdę szczęśliwy. Ja robię to w pewnym sensie także dlatego, żeby mieć świadomość, iż zasłużyłem, żeby kiedyś spokojnie wypić herbatę, żeby usiąść i przeczytać jakąś książkę. Marek Kamiński odbiera nagrodę przyznaną mu przez tygodnik „Sukces” Fot. CAF

zwątpienia i starałem się być optymistą. Bez pozytywnego nastawienia nie byłoby po co ruszać w tak trudną drogę.

— Jaki był najtrudniejszy moment wyprawy?

— Najtrudniejszy był początek. Zaczęło się od tego, że gdy pierwszy raz poleciliśmy na Berkner Island, skąd miałem startować, z powodu złych warunków pogodowych nie mogliśmy wylądować i wróciliśmy do bazy w Patriot

ku będę pokonywał 20-30 kilometrów dziennie, w rzeczywistości moje dobowe osiągnięcia wynosiły 10, 13, 17 kilometrów. Był to dla mnie mały wstrząs.

— Czy był jakiś szczególnie czarny dzień ekspedycji?

— Dwudziesty dzień marszu był najgorszy. Doszedłem do miejsca, gdzie teren na bardzo małej przestrzeni podniósł się do zera metrów nad poziomem morza do tysiąca

— Do pewnego stopnia. Po tem pojawiły się odmrożenia na twarzy i obtarcia na nogach. Nogi obtarły mi się na zastrugach — wydmach z lodu i śniegu o wysokości dochodzącej do dwóch i pół, trzech metrów. Rany te były bardzo bolesne, ale najbardziej obawiałem się, żeby nie wdało się jakieś zakażenie, co oznaczałoby koniec wyprawy. Coś takiego przytrafiło się Norwegowi Borgowi Ouslandowi, który miał obtarcia

na udach. Ousland chciał dokonać pierwszego pieszego trawersu Antarktydy, ale nie udało się, właśnie przez zakażenie, musiał się wycofać. Moje obtarcia dawały mi się szczególnie we znaki po krótkich przerwach lub z samego rana. A mnie się przecież bardzo spieszyło. Na biegunie chciałem stanąć przed pierwszym styczniem.

— Czy naprawdę było to tak istotne? Ostatecznie nie musiał Pan zmieścić się w roku kalendarzowym, z powodzeniem starczyłoby, gdyby zdobył Pan oba bieguny w ciągu 12 miesięcy. Też byłby Pan pierwszym człowiekiem, który w ciągu roku zdobył oba bieguny.

— Ja chciałem dokonać tego w sposób bardzo czysty i jednoznaczny, żeby nikt nie mówił, że chciałem, a coś mi nie wyszło.

— Ile godzin dziennie trwał marsz?

— Dziesięć, dziesięć i pół godziny. Po półtorze godzinie robiłem piętnaście minut przerwy. Czystego marszu było więc około osiem i pół godziny na dobę. Więcej niż w czasie wyprawy na biegun północny.

— Na biegun północny szedł Pan razem z Wojtkiem Moskałem. W pojedynkę szło się Panu lepiej czy gorzej?

— Inaczej. Fizycznie na pewno było trudniej, po prostu sanki były cięższe; wspólnie część ładunku, takiej jak namiot, prymus, „Argos”, paliwo, nie można było rozłożyć na dwie osoby. Samotny marsz to całkiem inne przeżycie. Dwie osoby to już prawie małe miasteczko, choć na pewno jest większe poczucie bezpieczeństwa. Samotnie wszystko głębiej się przeżywa, bardziej autentycznie. Samotność mi nie przeszkadzała, nie miałem z tego powodu żadnych problemów. Była to najlepsza podróż w moim życiu. Obawiałem się tylko, żeby mnie nie dopadła jakaś gorączka, jakiś wyrostek robaczkowy, bo przed samym wyruszeniem w drogę miałem grype.

— O czym się myśli, gdy przez przeszło dziesięć godzin dziennie wędruje się przez białą pustynię?

— Przed wszystkim o tym, żeby dojść, żeby wybrać jak najlepszą drogę. Poza tym myśli się naprawdę o wszystkim. Myśli się o takich czystych, klarownych. Nic ich nie zakłóca. Wracają różne zdarzenia, o których pozornie dawno już się zapomniało. Najczęściej nie są to jakieś rzeczy istotne, lecz drobiazgi. Jakaś rozmowa sprzed dziesięciu lat, coś, co komuś się powiedziało, co ten ktoś nam odpowiedział... Po głowie chodzą wiersze, które kiedyś się znało, słowa piosenek. Dużo też myślałem o przyszłości, o czasie. O tym, że życie to często bezmyślna szamotanina, że goni się za różnymi blachostkami, które w rzeczywistości nie mają większego znaczenia. Że życie w sumie jest bardzo krót-

kie — trzask-prask! — i po wszystkim.

— Maszerując, zastanawiał się Pan nad sensem takich wypraw?

— Oczywiście.

— Jaki jest ich sens?

— Myślę, że warto robić takie rzeczy, bo jest to odnajdywanie dróg, na których człowiek jest naprawdę szczęśliwy. Ja robię to w pewnym sensie także dlatego, żeby mieć świadomość, iż zasłużyłem, żeby kiedyś spokojnie wypić herbatę, żeby usiąść i przeczytać jakąś książkę.

— Czy czytał Pan coś w czasie wyprawy?

— Trzecią część „Władcy pierścieni” Tolkiena. To moja ulubiona lektura, książka,

daje mi się, że zacząłem pozwolić zapominać, jak to było. Takie robione na gorąco — a raczej na zimno — notatki to coś niezwykle cennego.

— A pamięta Pan, co Pan czuł u kresu wyprawy, na biegunie?

— Byłem naprawdę bardzo szczęśliwy. Czulem się lepiej niż na biegunie północnym. Tamta wyprawa pozostawiła we mnie pewien niedosyt. Byłem u celu, ale w zasadzie bardzo pragnąłem iść dalej. Czulem się tak, jakbym coś przeżywał w polowie, być może dlatego od razu pojawił się pomysł, żeby zmierzyć się z biegunem południowym. Teraz natomiast było to już całkowite spełnienie. Tam był półmerek, teraz osiągnąłem metę.



— U kresu wyprawy, na biegunie byłem naprawdę bardzo szczęśliwy. Czulem się lepiej niż na biegunie północnym. Byłem u celu, ale w zasadzie bardzo pragnąłem iść dalej. Fot. CAF

którą zabrałbym ze sobą na bezludną wyspę.

— Sam Pan coś pisał? Prowadził Pan dziennik podróży?

— Zapisywałem trzy-cztery kartki w notatniku. Nie z myśla o książce, tylko dla siebie. Pamięć jest bardzo ulotna, szybko się zapomina, a przecież każdego dnia działo się tak wiele. Już nawet teraz wy-

— Czy to znaczy, że nie będzie następnej wyprawy?

— Jest jeszcze wiele dróg, które chciałbym przetrzeć. Zawsze można dojść jeszcze dalej. Tak jak w piosence z „Władcy pierścieni” Tolkiena: „Droga wiedzie w dal i w dal, zaczyna się tuż za progiem, gdzie się kończy, nie wiem sam i powie dzieć wam nie mogę”

W drewnianym domku na Kozińcu w Zakopanem dwoje ludzi porwało się na pracę, którą można by obdzielić kilkadziesiąt osób. Efektem jest „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, a w drodze kilka innych, podobnych ksiąg

Wyścigi z czasem

Do 1995 roku największą książką o Tatrach była słowacka „Klima Tatier”. Wydana 21 lat temu w Bratisławie, zawierała 856 stron i ważyła 3,2 kg. W tym roku spadła na drugą pozycję, ustępując miejsca „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” Witolda i Zofii Paryskich. Pozycję lidera zapewnią jej 5800 haseł, 1555 stron i waga 3,5 kg.

Do encyklopedii wiodły dwie drogi. Pierwsza swój początek bierze w Stanach Zjednoczonych, w Pittsburghu, gdzie w 1909 r. urodził się Witold Henryk Paryski, i spleciona jest z jego pasjami. Druga łączy się z naukowymi, sportowymi i turystycznymi przegodami jego żony Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Całe ich bogate życie, mocno wpisane w tatrzański pejzaż, złożyło się na tę książkę, jedyną w swoim rodzaju encyklopedię regionalną.

Górale z Podhala wyjeżdżający do Ameryki to tradycja. Obywateli Ameryki porzucający Stany Zjednoczone, by żyć w cieniu Giewontu, to zaskoczenie. Rodzice Witolda zatoczyli koło. Oboje byli polskimi emigrantami. Ojciec, wiejski nauczyciel spod Łowicza, szukał chleba w Brazylii, a potem w Ameryce Północnej, gdzie przez wiele lat prowadził księgarnię. W 1922 r. wraz z dziećmi zdecydowali się wrócić do kraju. Dla 13-letniego Witolda był to pierwszy kontakt z krajem rodziców. Przypadkowo trafili do Zakopanego i ten przypadek przesądził o całym życiu Paryskiego.

Tatry, znane mu z amerykańskiej książki, zaważnęły jego wyobraźnię. Już w zakopiańskim liceum przeczytał całą dostępną literaturę tatrzańską. Był z górami za pan brat w roli tatelnika, instruktora narciarstwa i alpinizmu, ratownika, lekarza i naczelnika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

(Uwaga! – Nie jestem lekarzem. Do ukończenia studiów medycznych zabrakło mi dwóch egzaminów, które miałem zdawać we wrześniu 1939 roku. Doktor to mój pseudonim – śmieje się Paryski.)

W historii polskiego alpinizmu zaznaczył swoje miejsce m.in. zdobyciem w 1937 r. południowego szczytu Nevado Tres Cruces (6630 m n.p.m.) w Andach. Był to wówczas polski rekord wysokości w samotnym wejściu.

Żył Tatrami i dla Tatr. Zbierał ślady ginącego tatrzańskiego folkloru, pisał przewodniki, dokumentował zdarzenia. Nie marnował nigdy czasu na żadnym etapie; dla chleba przez dwa tygodnie w miesiącu zajmował się tłumaczeniem z angielskiego albo na angielski, a następnie dwa oddawał górom. Tak przez kilkadziesiąt lat.

Na tydzień przed wybuchem wojny Paryski, jako obywatel amerykański, dostał z ambasady list: „Radzimy natychmiast wyjechać do USA”. Trzy dni później następny: „Ostatni pociąg do USA przez Rosję i Syberię odjeżdża 31 XII. Proszę zgłosić się na peronie w Warszawie”.

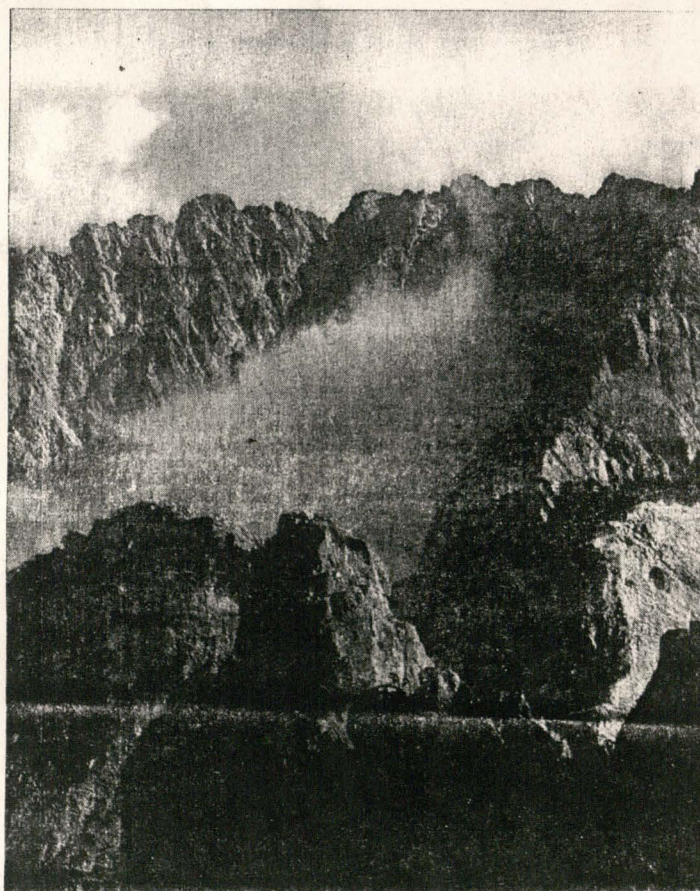
Nie skorzystał. Część wojny spędził w obozie dla amerykańskich jeńców w Niemczech.

W 1945 r. nowe władze postawiły mu warunki: albo zrzeka się obywatelstwa amerykańskiego, albo wyjeżdża. Ku zaskoczeniu wielu ludzi – postanowił zostać.

Drugi strumień encyklopedycznych wiadomości wniosła żona Witolda Zofia Radwańska-Paryska, dr botaniki, geograf, utalentowana alpinistka, narciarka i autorka przewodników w jednej osobie. Legitymacją jej bliskich związków z górami niech będą trzy fakty: jako pierwsza Polka weszła w 1937 r. na Matterhorn, jako pierwsza kobieta została w 1945 r. członkiem TOPR i jako pierwsza kobieta w Polsce została kwalifikowanym przewodnikiem wysokogórskim (1948 r.). Wieloletnia praca w Muzeum Tatrzańskim, a później w Tatrzańskiej Stacji Naukowej PAN pozwalała jej pogłębiać tatrzańską wiedzę.

W pracy nad encyklopedią doskonale się uzupełniali.

– Żona zajmowała się botaniką i geografią, a ja historią i etnografią – opowiada Witold



Paryski, krzepki staruszek o ogromnych planach.

Każdy fakt sprawdzali w wielu źródłach. Zgromadzili w swoim domu kilkanaście tysięcy książek, w kilku językach, poświęconych górom. Polki, które się pod nimi ugięły, miały w sumie długość 400 m. Miały, bo część już przekazali Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu, a resztę Park otrzyma w przyszłości.

Mimo to w ich drewnianej chatupie książki panoszą się wszędzie.

– Trzymamy tylko te, które są niezbędne w pracy i muszą być pod ręką – mówi gospodarz.

W latach 50. Paryscy uznali, że mają już tak wszechstronną dokumentację, że mogą myśleć o encyklopedii. Pod koniec lat sześćdziesiątych pierwsza wersja była gotowa. Wprawdzie recenzent polityczny napisał dwie strony bzdur typu: za dużo księży, za mało o Leninie, ale przeformowali swoją wersję. W 1973 r. „Encyklopedia Tatrzańska” (700 stron, 2700 haseł) znalazła się w księgarniach.

– Jedni przesadnie ją chwalili, inni wytykali błędy, wielu było obrażonych, bo zabrakło dla nich miejsca – wspomina autor. Jedyna fachowa recenzja ukazała się... na Słowacji.

Pisanie encyklopedii nigdy się nie kończy. Paryscy nie przerwali pracy, której efektem jest obecna „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, wydana przez „Wydawnictwo Górskie” Miłosa Martynowicza z Poronina.

– Nie ma wzorów i przepisów na encyklopedię regionalną, można ją napisać rozmaicie – twierdzą autorzy. – Nie wymierzaliśmy wstydkiego linijka. Staraliśmy się tylko zachować pewne proporcje między różnymi hasłami. Księga zyskała powodzenie. Uhonorowano ją tytułem „Najlepszej Książki o Górach” w 1995 r.

Malkontentom, którzy próbują wytykać drobne potknięcia, Paryski odpowiada:

A jak tu nie pisać, skoro kroją się kolejne grube książki. Mocno zaawansowani są już w pracy nad „Wielkim słownikiem gwary góralskiej”. Ostatni słownik Bronisława Dembowskiego ukazał się 101 lat temu. Paryscy chcą ogarnąć wszystko, co na ten temat napisano (także prywatne góralskie notatki), i wzbogacić to swoimi, bogatymi materiałami.

Równolegle piszą „Słownik historyczno-geograficzny Tatr i Podtatrza” (nazwy w kilku językach) oraz „Bibliografię tatrzańską”.

Rozmach, z jakim pracuje tych dwoje, grubo po osiemdziesiątce, ludzi, kpi z biologii i zdumiewa.

Zdarza się, że nim pierwsze kognuty zapieją, około 3.30, Paryski już się krząta przy notatkach. W ciągu dnia wystarczy krótka drzemka w fotelu i może wracać do ksiąg, fiszek i zapisków.

– Telewizor? Zbędny mebel czarno-biały.

– Gazeta? Czasem przerzucę, żeby wieść, co się dzieje. Leżę w łóżku teraz zacie trzewienia, ile wysiłków, by przeciwnikowi zaszkodzić! Jak mało myślenia o Polsce...

Jeden tylko pomysł Witolda Paryskiego trafił do lamusa. Przed wojną zajął się pisanem „Historii eksploracji gór Ameryki Łacińskiej”. Zbierał materiały, jeździł w Andy i szperał w bibliotekach po całym świecie. Konspekt pracy, po angielsku, wysłał do dwóch wydawców – w USA i Szwajcarii. Szwajcarom pomysł się spodobał, poprosili o maszynopis i obiecali wydrukować książkę. Przysłali nawet do korekty 11-metrowa mapę, ale śmierć człowieka, który pilotował temat, zatrzymała pracę. Następcy odesłali maszynopis do Zakopanego.

Kilka lat później do Paryskich przyjechał Szwed, zainteresowany książką, pracujący w szwajcarskim wydawnictwie. Prosił tylko o uaktualnienie niektórych faktów, ale zmarł, zanim historia została uzupełniona.

– Nie wszystko się udaje w życiu – nostalgicznie stwierdza autor. Po tamtej pracy pozostała obszerna andyjska biblioteka, kilkaset książek w kilku językach i poczucie uciekania czasu.

– Dziś w tej historii mam 30 lat do uzupełnienia – mówi z poczuciem beznadziei człowiek, który wie, że tego czasu już nigdy nie dogoni.

Ala walczy z czasem na innym dystansie. Zbierając kolejne hasła do encyklopedii, słowników, opracowując krok po kroku sterty zgromadzonych w domu materiałów.

I pomyśleć, że gdyby 13-letni chłopiec nie przyjechał w 1922 r. z rodzicami z USA do Zakopanego, dziś zamiast „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” mogłaby być podobna, poświęcona np. Kordylieroom.

Leszek RAFALSK

– Wiecie panowie, co powiedział Goethe, gdy krytykowali „Fausta”? „Tu jest papier, tu jest pióro, napiszcie lepszą”.

I do mnie: – My jesteśmy zarozumiali (śmieje się) i puszcza oko) i dlatego im to powtarzam. Encyklopedia weszła na rynek bez kampanii promocyjnej.

– Szkoda na to czasu. My idziemy dalej, tworzenie encyklopedii nigdy się nie kończy – twierdzą autorzy i patrz w jutro.

– Mammy plany jeszcze na co najmniej 50 lat, tylko proszę o tym nie pisać, bo ktoś pomyśli, że Paryscy zwariowali.

